

Pismo Akademii Pedagogicznej w Krakowie

ISSN 1509-6726

konspekt

nr 13

zima 2002/2003

- * **Gość Konspektu** – profesor Zbigniew Ślipek,
rektor Akademii Rolniczej w Krakowie
- * Maria Ledzińska *Zadania psychologa w dobie technopolu*
- * Romuald Oramus *Twórcza przestrzeń artysty*
- * **Wiersze** Elżbiety Zechenter-Spławińskiej

KONSPEKT W INTERNECIE
www.wsp.krakow.pl/konspekt

Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej

**ul. Studencka 5
31-116 Kraków**

tel./fax (012) 430 09 83

e-mail: wydawnictwo@wsp.krakow.pl

Poleca

bogaty wybór skryptów,
podręczników i innych pomocy
dydaktycznych dla studentów
poradniki i materiały metodyczne
dla nauczycieli i wychowawców
monografie naukowe
ze wszystkich dziedzin wiedzy

w księgarni Academicus
(gmach Akademii Pedagogicznej)
w wybranych księgarniach naukowych
na terenie całego kraju
w sprzedaży wysyłkowej

Do nabycia

**Zespół doświadczonych
autorów i redaktorów
to gwarancja
wysokiego poziomu
naszych publikacji**

Na życzenie przysyłamy aktualny katalog

Od redakcji

W numerze, który oddajemy do rąk czytelników, łatwo zauważyć obecność wielu autorów z Instytutu Neofilologii AP — z przyjemnością drukujemy eseje Reginy Lubas-Bartoszyńskiej i Stanisława Jasionowicza, a także prezentujemy najnowsze książki, które powstały w Instytucie, obchodzącym właśnie swój jubileusz.

Z uwagą śledzimy także dążenie władz AP do modernizacji i przebudowy obiektów dydaktycznych i administracyjnych oraz nowe projekty, które czynią realnymi nawet te najbardziej odważne marzenia o reformie Uczelni.

Wciąż poszukujemy nowych tematów, które wzbogaciłyby łamy „Konspektu” i zainteresowały szeroki krąg odbiorców ze środowisk akademickich. Skłania nas to do kształtowania kompozycji pisma wokół dominującego zagadnienia.

Nie można, na przykład, nie dostrzegać, że kultura postmodernistyczna stworzyła oryginalny kontekst do badania obecności świadomości historycznej we współczesnej humanistyce i życiu społeczno-politycznym, które wymagają poważnej refleksji. Wydaje się, że szczególnie interesujący mógłby stać się przygotowywany przez nas numer pisma, w którym czytelnik znalazłby głosy, tak licznych w naszej uczelni, wybitnych historyków, badaczy świadomości społecznej, specjalistów od dydaktyki historii, a także polityków i nauczycieli na temat spadającego zainteresowania historią, a może nawet niedoceniań znaczenia świadomości historycznej. Namysłu wymaga również rozwijająca się metodologia badań historycznych i współczesna akademicka dydaktyka tej dziedziny. Zapraszamy do dyskusji na ten temat wszystkich tych, którym bliska jest refleksja o historii.

W uczelni pedagogicznej powinna się też odbyć dyskusja o studiach podyplomowych i reformie szkoły wyższej w obliczu integracji z Unią Europejską, a przecież nie mniej interesująca byłaby rozmowa o osiągnięciach współczesnej pedagogiki i psychologii, fizyki lub biologii... Jest więc wiele tematów, które są istotne dla życia naukowego i akademickiego, które powinny pojawić się na naszych łamach.

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku wszystkim naszym Czytelnikom życzymy pomyślności w życiu osobistym i pracy zawodowej.

numer 13



Pismo Akademii Pedagogicznej
im. Komisji Edukacji Narodowej
<http://www.wsp.krakow.pl/konspekt>

30-084 Kraków

ul. Podchorążych 2, pok. 7p

tel. (0-12) 622 61 28

fax: (0-12) 635 88 85

e-mail: konspekt@wsp.krakow.pl

RADA PROGRAMOWA

prof. Henryk W. Żaliński

— przewodniczący

prof. Tadeusz Budrewicz

prof. Jacek Chrobaczyński

dr Edward Chudziński

prof. Zbigniew Długosz

dr Czesław Michalski

prof. Ryszard Pado

prof. Helena Siwek

prof. Stanisław Sobolewski

REDAKCJA

Henryk Czubała

(redaktor naczelny)

Bogusław Gryszkiewicz

Iwona Pietrzkiewicz

WSPÓŁPRACA

Marek Glogier, Marek Karwala,

Czesław Michalski, Janusz

Morbitzer, Romuald Oramus,

Mirosław Oset, Klaudia B. Sosin

ZDJĘCIA

Marian Pasternak

Mieczysław Węclawek

WERSJA ON-LINE

Stanisław Skórka

WYDAWCA

Akademia Pedagogiczna im. KEN

w Krakowie, ul. Podchorążych 2

DRUK

Wydawnictwo Naukowe AP

31-116 Kraków, ul. Studencka 5

tel./fax (0-12) 430 09 83

e-mail: wydawnictwo@wsp.krakow.pl

<http://www.wsp.krakow.pl/wydawnictwo>

SKŁAD

Krzysztof Porosło

PROJEKT OKŁADKI

Małgorzata Wyka

Redakcja zastrzega sobie prawo do
skracania tekstów i zmian redakcyjnych.

Proponujemy reklamy i ogłoszenia prosimy
przekazywać na adres redakcji



5 GOŚĆ KONSPEKTU

Wiedząc o powszechnym bezrobociu, także w sektorze rolniczym, gdzie kapitał jest szczególnie rozdrobniony, stawiamy sobie jako cel kształcenie nie tylko producentów-rolników, ale przede wszystkim tych, którzy tym rolnictwem będą zarządzać — mówi profesor **Zbigniew Ślipek**, rektor Akademii Rolniczej w Krakowie

16 ROZMOWA KONSPEKTU

Bardzo niewielu uczniów decyduje się na zdawanie egzaminu dojrzałości według zasad nowej matury, a nauczyciele zgodnie podążają znanym sobie traktem — uczą po staremu. Przewyciężenie takich przyzwyczajzeń wymaga ogromnego wysiłku — uważa profesor **Bożena Chrzastowska**

25 PSYCHOLOGIA

Zadania psychologa w dobie technopolu przedstawia **Maria Ledzińska**

30 EDUKACJA

O mitach towarzyszących rozwojowi edukacji wspieranej komputerowo pisze **Janusz Morbitzer**

57 WIERSZE

Elżbiety Zechenter-Splawińskiej

*Jednego w locie połyka jak muszkę,
innemu każe wędznąć po kawałku,
tamta jej nawet nie dostrzeże we śnie,
ten gorzko kona przez całe miesiące
i choć już oślept — ją jedną wciąż widzi
i chociaż głuchy — jej głos rozpoznaje.
Taka to właśnie jest ta równość. Amen.
„Taka to równość”*



63 GALERIA KONSPEKTU

Sami artyści manifestują niezależność i wolność tworzenia. Jednak w obecnej strukturze bycia uzależnionym od rynku sztuki, pragnienia obecności w dobrych galeriach, promocji swej twórczości w specjalistycznych pismach o sztuce, siłą rzeczy są oni zmuszeni do myślenia również o komercyjnej stronie swej pracy — czytamy w eseju **Romualda Oramusa** *Twórcza przestrzeń artysty*

75 GŁOSY O KSIĄŻKACH

Maria Bogucka *Portret angielskiego dworzanina*
— recenzja książki Mariusza Misztala *The Elizabethan Courtier*

O książce Ryszarda Siwka *Od De Costera do Vaesa*
piszą Jerzy Fałicki, Wiesław M. Malinowski i Krystyna Wojtynek-Musik

Monografię Jerzego Cielecłaga *Polityczne dziedzictwo Heroda Wielkiego*
przedstawiają Jerzy Chmiel, Janusz A. Ostrowski i Stefan Skowronek

KONSPEKT W INTERNECIE

Zajrzyj na naszą stronę, która jest też stroną naszych współpracowników i autorów
www.wsp.krakow.pl/konspekt

- 14 Katarzyna Pławecka NOWE INWESTYCJE NASZEJ UCZELNI
- 15 NOMINACJE PROFESORSKIE
- 16 Klaudia B. Sosin ZMIANY W OŚWIACIE A INTEGRACJA Z UNIĄ EUROPEJSKĄ
- 20 Gabriela Meinardi 25 LAT MINĘŁO...
- 36 Henryk W. Żaliński DUCHOWIEŃSTWO POLSKIE W ŚWIECIE
- 39 Henryk Lach PROSTO Z PODBRZEZIA
- 40 Kazimierz Karolczak STEREOTYP — KOMUNIKACJA SPOŁECZNA
- 41 Leszek Wrona PSYCHOLOGIA WSPÓŁCZESNA: OCZEKIWANIA I RZECZYWISTOŚĆ
- 42 Ewa Piotrowska, Renata Zając NARZĘDZIA POSZUKIWAŃ W INTERNECIE
- 44 Rafał Kucharzyk SPOSÓB NA ŻYCIE
- 47 Leszek Wrona ARCHIWUM X
- 49 O SPORCIE PISZE Czesław Michalski
- 53 Maciej Kawka Dyskurs Akademicki
- 54 Marek Karwala ALEKSANDER PIENIEK — U ZBIEGU KULTUR
- 60 Regina Lubas-Bartoszyńska W POSZUKIWANIU CZASU NIEUTRACONEGO
- 71 NOTES ARTYSTYCZNY
- 73 Stanisław Jasionowicz Miejsca wspólne
- 84 Roman Jaskuła OKIEM ZOILA
- 86 NOWOŚCI WYDAWNICTWA NAUKOWEGO AP przedstawia Jolanta Bartosz

Kształcenie kadr dla rolnictwa

**Rozmowa z prof. Zbigniewem Ślipkiem,
rektorem Akademii Rolniczej w Krakowie**

W naszych murach kształci się ponad sześć tysięcy młodzieży na studiach dziennych i około czterech na studiach zaocznych lub innego typu, np. podyplomowych. Ponad sześciuset wysokokwalifikowanych pracowników, stu czternastu profesorów tytularnych stanowi zgrany i, do czego ciągle dążę, współpracujący ze sobą zespół — mówi profesor Zbigniew Ślipek, rektor Akademii Rolniczej w Krakowie

Klaudia B. Sosin:

Historia Uczelni, w której murach się znajdujemy sięga roku 1890, kiedy utworzono Studium Rolnicze przy Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Losy Uczelni były w niemałym stopniu uzależnione nie tylko od przemian w zakresie szeroko pojmowanego szkolnictwa, ale i przemian społeczno-politycznych, by przypomnieć, że właśnie w czasie II wojny światowej, największe straty spośród wszystkich Wydziałów UJ zanotowano właśnie na Wydziale Rolniczym. Jak dziś, z perspektywy gabinetu rektorskiego w Collegium Agronomicum patrzy Pan na swoją Uczelnię? Jaka jest pozycja Akademii Rolniczej na mapie krakowskiego szkolnictwa wyższego?

Zbigniew Ślipek:

— Jak każdy rektor zmuszony jestem patrzeć na swoją Uczelnię całościowo, bo tylko takie spojrzenie pozwala zarządzać nią w sposób właściwy. Z szacunkiem odnoszę się do jej dziejów — by przywołać naszego patrona Hugona Kołłątaja, który już w 1776 r. postulował utworzenie katedry rolnictwa — i do zasług jej rektorów i reformatorów. Taka refleksja jest potrzebna, choć przynajmniej dla mnie cezurę między tym, co przeszłe, a współczesnością wyznacza rok 1989. Wówczas to nie tylko



Fot. Marian Pasternak

Prof. dr hab. inż. Zbigniew Ślipek (ur. w 1948 r. w Nowym Sączu), jest absolwentem krakowskiej Akademii Rolniczej.

Obecnie kieruje Katedrą Podstaw Budowy Maszyn, a przez dwie ostatnie kadencje pełnił funkcję dziekana Wydziału Techniki i Energetyki Rolnictwa. Autor prac naukowych z zakresu agrofizyki, modelowania procesów, prognozowania w technice rolniczej. Najważniejsze publikacje: Kurpaska S., Ślipek Z., *Mathematical Model of Heat and Mass Exchange in a Garden Subsoil during Warm-air Heating*; Frączek J., Ślipek Z., *Influence of moisture content and number of mechanical impacts, upon the energy and sprouting capacity of wheat grains*; Frączek J., Kaczorowski J., Ślipek Z., *Interaction of individual surface microridges in the course of friction between construction walls and plant material*; Kurpaska S., Ślipek Z., *Optimization of Greenhouse Substrate Heating*; Frączek J., Kaczorowski J., Ślipek Z., *Measurement of grain surface roughness*.

Akademia Rolnicza, ale wszystkie uczelnie rolnicze i w ogóle technologiczne musiały się zrestrukturyzować, by nadążyć za szybkimi zmianami w całym szkolnictwie. Niepodjęcie działań reformatorskich groziło upadkiem danej jednostki. Aby temu przeciwdziałać zwiększyliśmy i uatrakcyjniliśmy ofertę kształcenia, obniżając przy tym jego koszty. W ostatnich latach sukcesywnie wprowadzaliśmy różne mechanizmy, które miały racjonalizować ogromne wydatki, bo jest oczywiste, że uczelnia, która generuje bardzo wysokie koszty, nie ma rzeczywistej autonomii. Deficyt uniemożliwiłby rozszerzanie oferty kształcenia, a co za tym idzie — uczelnia przestałaby cieszyć się należną sobie estymą. W trakcie mojej kadencji zdecentralizowaliśmy zarządzanie finansami, co inne uczelnie zrobiły wcześniej. Już dziś jednak widoczne są pozytywne skutki tych działań i mogę ze spokojem mówić o sytuacji finansowej Uczelni.

Piotr Cymanow:

Jak wygląda to w skali poszczególnych wydziałów — czy konieczny jest transfer środków z jednych wydziałów na rzecz innych, niedochodowych, a nawet deficytowych?

—Niestety, istnieje takie zróżnicowanie. Niektóre wydziały nie są w stanie same pokryć zbyt dużych kosztów swojego funkcjonowania. Związane jest to między innymi z przerostami w zatrudnieniu. Konieczne stało się zweryfikowanie pewnych podstawowych parametrów, takich jak choćby liczba godzin przypadających na jednego nauczyciela akademickiego, czy liczba godzin dydaktycznych na danym kierunku.

Z naszej analizy wynikało, że trudna sytuacja finansowa i poważne zagrożenie deficytem spowodowane było m.in. niewłaściwą polityką personalną — ok. 80% kosztów utrzymania wydziału to przecież wynagrodzenia wraz z kosztami pochodnymi. Tu postanowiliśmy szukać oszczędności.

K.B.S.: Jakimi kryteriami posługiwano się przy ocenie poszczególnych wydziałów? Czy zawsze „stopień zamożności” szedł w parze z atrakcyjnością kierunku oraz jakością kadry naukowej i dydaktycznej?

— Ze względu na specyfikę naszej uczelni ta ocena nie jest prosta. niesprawiedliwe byłoby twierdzenie o bezpośrednim związku między atrakcyjnością danego kierunku a jego sytuacją finansową. W Akademii mamy przecież takie, które z natury cechują się wyższą niż inne kosztochłonnością. Myślę o Wydziałach Hodowli i Biologii Zwierząt oraz Ogrodniczym. Oba prowadzą swoje stacje doświadczalne. W pierwszej hoduje się zwierzęta, które trzeba utrzymywać nie tylko przez okres prowadzenia zajęć dydaktycznych, ale również w czasie wakacji. Drugi ze wspomnianych wydziałów dysponuje laboratoriami, szklarniami, chłodniami, które służą dydaktyce, i o które trzeba stale dbać. Inaczej sprawy przedstawiają się na naszych kierunkach ekonomicznych: agroekonomii, marketingu i zarządzaniu, których funkcjonowanie nie jest tak kosztowne, bo nie potrzebują specjalistycznej bazy, zajęcia prowadzone są przy komputerach, nauczanie ma charakter po części „wirtualny”. Mając tego świadomość, staram się w sposób sprawiedliwy dysponować „rezerwą rektora”, czyli funduszami, którymi w sposób proporcjonalny do kosztów obdzielam poszczególne wydziały. Oczywiście to, czym dysponuję, ma charakter zaledwie dopłaty,

Wiedząc o powszechnym bezrobociu, także w sektorze rolniczym, gdzie kapitał jest szczególnie rozdrobniony, stawiamy sobie jako cel kształcenie nie tylko producentów-rolników, ale przede wszystkim tych, którzy tym rolnictwem będą zarządzać

którą można porównać z... dopłatami bezpośrednimi dla rolnictwa z funduszy europejskich. Uważam bowiem, że tylko przez częściowe, a nie całkowite, dofinansowanie, można zaktywizować potencjalnego „biorcę”. Myślę w tym momencie również o polskim rolniku — jeśli otrzyma on 100% z funduszy unijnych, nie będzie miał motywacji do podejmowania reform.

K.B.S.: *Jestem pewna, że do spraw związanych z problemem naszej integracji z krajami UE jeszcze w naszej rozmowie powrócimy. Tymczasem, kiedy rozważamy problemy finansowe Uczelni, wydaje się, że pewnym rozwiązaniem jest przenoszenie miejsca realizacji procesu dydaktycznego poza Kraków. Dla wielu młodych ludzi koszty utrzymania w wielkim ośrodku akademickim są zbyt wysokie. Czy Akademia Rolnicza tworzy filie i oddziały zamiejscowe?*

— Pozostając w zgodzie z poprzednią Ustawą o Szkolnictwie Wyższym nie mogliśmy stworzyć tego typu ośrodków dydaktycznych, i dlatego powoływaliśmy tzw. grupy zamiejscowe. Wydział Rolniczo-Ekonomiczny ma swoje placówki w Radocy i Czernichowie, Wydział Inżynierii Środowiska i Geodezji w Trzcianie, koło Rzeszowa, a Wydział Techniki i Energetyki Rolnictwa w Milówce na Żywiecczyźnie. W ten sposób wychodzimy z naszą ofertą na zewnątrz. Inwestując, zdajemy sobie jednocześnie sprawę z tego, że niebawem nadejdzie niż demograficzny i, przy malejącej dotacjach budżetowych, trzeba będzie się liczyć mniejszym popytem na studia dzienne i zaoczne.

P.C.: *Mówi się, że jakość kształcenia na studiach zaocznych jest niższa, niż na studiach dziennych. Jaka zatem jest proporcja pomiędzy liczbą studentów na tych obu typach kształcenia w Akademii Rolniczej?*

— W naszych murach kształcą się ponad sześć tysięcy młodzieży na studiach dziennych i około czterech na studiach zaocznych lub innego typu, np. podyplomowych.

P.C.: *Domyślam się, że poza Krakowem prowadzone są, generalnie, studia zaoczne.*

— Dotychczas nie organizowaliśmy poza granicami naszego miasta studiów dziennych. Jeżeli widzimy zapotrzebowanie na uzupełniające studia magisterskie dla naszych absolwentów z tytułem inżyniera lub licencjatem, umożliwiamy im kontynuację nauki w Krakowie.

K.B.S.: *Utrzymywanie grup zamiejscowych wymaga od kadry mobilności i, jeszcze większego, niż tu na miejscu, poświęcenia.*

P.C.: *Czy w parze z jakościowym postępem i rzeczywistym rozwojem poszczególnych kierunków idzie także ciągłe doskonalenie kadry?*

— Pracowników naukowo-dydaktycznych AR cenię bardzo wysoko. Ponad sześćuset wysokokwalifikowanych pracowników, w tym stu czterestu profesorów tytularnych, stanowi zgrany i, do czego ciągle dążę, współpracujący ze sobą zespół. Pytacie państwo o ich mobilność. Jest ona, obok kwalifikacji i pracowitości, nieodzownym elementem pracy w wyższej uczelni. Problem nie w tym, że trzeba dotrzeć do poszczególnych miejscowości. Rzecz w tym, że opłacalna grupa zamiejscowa musi liczyć minimum sześćdziesiąt osób. Na razie jest to standard, ale kiedy rynek się nasyci, nie wiadomo czy znajdziemy chętnych na te studia. Nadchodzi niż demograficzny, coraz silniejsza jest konkurencja szkół prywatnych.

K.B.S.: *Jakie perspektywy widzi Pan Rektor przed najmłodszymi? Myślę o słuchaczach i absolwentach studiów doktoranckich?*

— Chcemy ich kształcić z myślą o potrzebach przemysłu i rolnictwa. Tylko najlepsi znajdą swoje miejsce na Uczelni. Każdego roku prowadzimy ostrą selekcję, czego dowodem jest choćby fakt, że od kilku już lat nie zwiększyliśmy limitu zatrudniania. Chcemy odbudowywać kadrę, mimo że zmniejsza się liczba studentów. Podobnie, jak ma to miejsce na innych krakowskich uczelniach, sporadycznie przyjmujemy doktorantów, tych rzeczywiście wybitnych, do pracy na stanowisko — początkowo asystenta (na okres do trzech lat), a dopiero potem adiunkta. Rocznie dopuszczamy do podjęcia studiów doktoranckich zaledwie trzydzieści pięć, ale za to najlepszych, osób z Uczelni. Każdy z naszych doktorantów otrzymuje stypendium uczelniane, może również korzystać z funduszy i stypendiów zewnętrznych.

P.C.: *Czy w Uczelni prowadzi się badania karier zawodowych osób, które kończą studia inżynierskie, bądź pełne magisterskie? Przynajmniej część z nich powinna trafiać na wieś. Jak to jest w rzeczywistości?*

— Oczywiście, prowadzimy takie analizy na każdym wydziale. Na ostatnim posiedzeniu Senatu powołaliśmy Biuro Promocji Zawodowej, które będzie zajmowało się pośrednictwem pracy i analizą sytuacji absolwentów na rynku pracy. W ten sposób uzyskamy jeszcze dokładniejsze dane, które, po wyciągnięciu odpowiednich wniosków, pozwolą nam doskonalić kształcenie i lepiej przygotowywać młodego człowieka do wykonywania zawodu. Wiem, że wielu absolwentów pracuje w urzędach obsługujących tereny nieurbanizowane, przede wszystkim w gminach i starostwach. Ci, którzy ukończyli Wydział Leśny znajdują zatrudnienie w parkach narodowych i Lasach Państwowych. Kształcimy młodzież do

zawodów tzw. okołorolniczych i usługowych. Obecnie otwierają się możliwości ich zatrudniania w systemie IACS, pomocnym w zarządzaniu rolnictwem. Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa prowadzi nabór na te stanowiska. Zresztą każdy absolwent, który dysponuje odpowiednią wiedzą i sprzętem komputerowym, mógłby samodzielnie założyć takie biuro pośrednictwa w zakresie programów unijnych.

P.C.: *To rodzaj inicjatywy prywatnej. Wiadomo, że w najbliższej przyszłości ten sektor będzie się rozrastał o wiele prężniej, niż publiczny. Czy AR wystarczająco dobrze przygotowuje młodych, dopiero wchodzących na rynek pracy, do podjęcia własnej działalności gospodarczej? Czy ten aspekt uwzględniany jest w programach studiów?*

— Chcemy tak kształcić, by absolwent, podejmując pracę w sektorze usługowym był samodzielnym i aktywnym. Jednak o wiele lepiej radzą sobie absolwenci studiów podyplomowych; być może jest to związane z ich większym doświadczeniem. Jestem pod wrażeniem zainaugurowanych studiów podyplomowych zawiązanych z Unią Europejską, na których będziemy uczyć zarządzania środkami unijnymi, m.in. sporządzania wniosków i prawidłowego wypełnianie aplikacji. Otwarcie takiego kierunku spotkało się z ogromnym zainteresowa-

Wydział Rolniczo-Ekonomiczny ma swoje placówki w Radocy i Czernichowie, Wydział Inżynierii Środowiska i Geodezji w Trzcianie, koło Rzeszowa, a Wydział Techniki i Energetyki Rolnictwa w Miłowie na Żywiecczyźnie. W ten sposób wychodzimy z naszą ofertą na zewnątrz. Inwestując, zdajemy sobie jednocześnie sprawę z tego, że niebawem nadejdzie niż demograficzny i, przy malejącej dotacjach budżetowych, trzeba będzie liczyć się mniejszym popytem na studia dzienne i zaoczne

niem. Przyjeliśmy pięćdziesiąt osób, a wiem, że już czekają kandydaci do następnej edycji. Oni z pewnością znajdą zatrudnienie.

K.B.S.: *Nasza rozmowa nieuchronnie zmierziała w kierunku debaty na temat przyszłości Polski w strukturach unijnych lub poza nimi. Jest Pan przecież najbardziej kompetentnym w środowisku akademickim adresatem pytań z tego zakresu. Media podają często sprzeczne informacje o stanie negocjacji związanych z dotacjami czy subwencjami dla rolnictwa. Czy wśród kadry i samych studentów, którym nieobca jest przecież kwestia integracji, nie rodzi się poczucie niezadowolenia, sceptycyzmu a może nawet wrogości w stosunku do UE?*

P.C.: *Z jaką oceną środowiska akademickiego spotykają się działania zmierzające do integracji w momencie, kiedy obiecywane uprzednio kwoty są ciągle zaniżane, gdy wydaje się, że otrzymamy mniej, niż zakładano na początku?*

— Uważam, że dotacje na poziomie 25% — czy nawet nieco wyższe, jak ostatnio podają media — które proponuje UE, oraz ich sukcesywne zwiększanie, mogą mieć zastosowanie do 2006 roku. Potem trzeba ustalić nowy budżet i powinniśmy otrzymać dopłaty stuprocentowe. Nie rozumiem stanowiska negocjatorów, którzy godzą się na taki stan rzeczy aż do 2013 roku. Sądzę, że przez kolejnych pięć lat polskie rolnictwo jest w stanie zreformować się. Negocjatorzy zaś mówią o niebezpieczeństwie stagnacji przy zbyt dużych dopłatach. Obawiają się także, że dochody rolników wzrosłyby na tyle, iż mogłoby dojść do zaburzeń na rynku a nawet niepokojów społecznych. Są to skrajne opinie i przewidywania. Dziś musimy się przede

wszystkim zatroszczyć o to, byśmy mogli odzyskać przynajmniej środki, które sami wpłacimy. Pochwalam natomiast wprowadzenie systemu tzw. dopłat do hektara i produkcji zwierzęcej. Jestem przekonany, że gdybyśmy weszli do Unii zgodnie z obowiązującym w niej systemem zarządzania IACS — nie poradziłibyśmy sobie. Polski rolnik nie jest przygotowany do tego, by prowadzić rejestr każdego zwierzęcia czy kawałka ziemi.

P.C.: *Czy nie uważa Pan, że należałoby zastanowić się nad lepszym rozdysponowaniem środków, które możemy pozyskać? Kto wie, czy nie wartościowsze byłoby przesunięcie dopłat bezpośrednich na przykład na usprawnienie infrastruktury wiejskiej?*

— Wiem, że są ogromne dotacje na rozwój obszarów wiejskich. Jakkolwiek rozdysponujemy te środki, będą zarówno szczęśliwcy, jak i poszkodowani. Uważam, że najwięcej stracić mogą rolnicy, którzy dużo produkują. Jeśli dopłaty dla nich będą niskie, plony preferencyjne ustalone na niskim poziomie — a co za tym idzie, dopłaty tylko do wysokości tych plonów — mogą oni mieć duże straty. Myślę, że w tym przypadku konieczna będzie interwencja państwa, które mogłoby uruchomić system kolejnych dopłat. To poważne problemy, ale nie wolno zapominać, że nasze rolnictwo wcale nie jest gorsze od unijnego.

K.B.S.: *Gdy mówimy o rolnictwie naszego regionu, trzeba jednak pamiętać o jego specyfice.*

— Tak, myśli Pani o średnio trzyhektarowym gospodarstwie na tle odpowiednio prawie dwudziestohektarowego w krajach UE? Taka dysproporcja kwalifikuje nasze do grupy rozdrobnionych i przez to niedochodowych.

Uważam, że 25% dotacje — czy nawet nieco wyższe, jak ostatnio podają media — które proponuje UE, oraz ich sukcesywne zwiększanie, mają sens do 2006 roku. Nie rozumiem stanowiska negocjatorów, którzy godzą się na taki stan rzeczy aż do 2013 roku. Sądzę, że przez kolejnych pięć lat polskie rolnictwo jest w stanie zreformować się. Dziś musimy się przede wszystkim zatroszczyć o to, byśmy mogli odzyskać przynajmniej środki, które sami wpłacimy

P.C.: *Czy podobnie, jak w Grecji, wprowadzenie tego systemu nie spowoduje wzrostu cen żywności?*

— Mogą one wzrosnąć w Polsce o 15, a nawet 20%.

K.B.S.: — *Spróbujmy spojrzeć na to zagadnienie z nieco szerszej perspektywy. Jaką opinię wydałby Pan polskiemu rolnictwu, gdyby zechciał Pan, na użytek naszej rozmowy, wcielić się w rolę doradcy ds. unijnych? W jakim kierunku zmierzałoby Pana prognozowanie?*

— Zmiany w rolnictwie na wszystkich jego szczeblach są nie tylko potrzebne, ale wręcz konieczne, ale wchodząc do UE, powinniśmy żądać równorzędnego traktowania rolnictwa polskiego. Są opinie, że trzeba brać to, co UE nam zaoferuje i zgodzić się na wszystko, a więc na dopłaty w wysokości 25 lub, jak ostatnio, 40%. Ale czy to jest właściwe? — wątpię. Poza tym, należy odpowiedzieć sobie na pytanie: jeśli nie Unia, to co? Proszę zauważyć, że dziś podczas wielu wizyt, nawet na szczeblu prezydenckim, przewija się na czołowym miejscu temat rolnictwa. Cieszę się z tego, bo w końcu rozumiemy, że to gałąź, która ma znaczenie strategiczne.

K.B.S.: *Jak Pan ocenia argumenty tych, którzy alternatywy dla polskiego rolnictwa i innych dziedzin gospodarki, szukają na rynkach wschodnich?*

— Jest to jakaś alternatywa, ale ten rynek jest już w znacznym stopniu opanowany przez Unię. My, niestety, w którymś momencie zostaliśmy z tych obszarów wyrugowani. Powrót jest możliwy, a nawet wskazany, ale nie będzie on następował w takim tempie, jakiego byśmy sobie życzyli i jaki jest konieczny do dalszego rozwoju.

P.C.: *Wspomniał Pan, że Unia daje szansę młodym absolwentom i będą oni zatrudniani, szczególnie w tym pierwszym okresie, jako pośrednicy między tymi, którzy oferują dotacje a polskimi rolnikami i przedsiębiorcami. Najbardziej interesuje mnie jednak problem możliwości rozwoju najaktywniejszych, młodych i samodzielnych ludzi. W jakiej branży przemysłu rolno-spożywczego chciałby Pan rozpocząć działalność, gdyby kończył Pan dziś studia?*

— Pyta Pan o możliwości działania w małym biznesie w Małopolsce?

P.C.: *Tak, ale z możliwością ekspansji.*

— W Polsce mamy trzy systemy zarządzania rolnictwem, które w dużej mierze pokrywają się z dawnymi granicami zaborów. Historyczne losy Polski wyznaczyły nam mapę rolniczą i lokalizację dzisiejszego przemysłu rolno-spożywczego. W środkowej Polsce postawiłbym na produkcję bądź pośrednictwo związane z uprawą zbóż, produkcją mleka i ich przetwórstwem, zaś w Małopolsce na produkcję i przetwórstwo owoców miękkich. Ważną sprawą jest organizacja grup producentów. Nie ryzykowałbym, w obecnej sytuacji, działalności samodzielnej. Tworzenie grup

ma wiele zalet. Przede wszystkim mogą one dyktować pewne warunki i wysokość cen. Niestety, mamy dziś wiele przykładów nieumiejętnego zarządzania produkcją. Rolnicy sami są sobie winni, na przykład, gdy sprzedają truskawki po cenach dumpingowych i konkurują między sobą. Kiedy mowa o truskawkach, to nie nadprodukcja powinna być problemem, lecz sposoby zwiększenia eksportu, np. do Niemiec, gdzie te owoce są potrzebne do poprawy walorów smakowych wielu produktów. Gdyby w Polsce istniał lepiej funkcjonujący rynek pośrednictwa i zbytu, wówczas mielibyśmy większe zyski z eksportu. Są też inne możliwości. Warto np. zainteresować się także produkcją serów. W Małopolsce Francuzi zainwestowali w nowoczesną mleczarnię i na bazie swoich tradycyjnych receptur wytwarzają słynne francuskie sery pleśniowe. Świadczy to o wysokiej jakości naszego mleka, o tym, że dysponujemy już oborami, spełniającymi wszystkie wymogi sanitarne na poziomie unijnym.

I znowu doszliśmy do spraw unijnych. Ważne jest, by Polska, tak jak inne kraje, miała swoją specyfikę w produkcji rolnej. Wiemy, że Francuzi chlubią się swoimi serami, Skandynawowie — mlekiem. Klimat nie pozwala nam uprawiać owoców cytrusowych... Produkcujemy raczej to, co i inne kraje UE, i w ten sposób nieuchronnie wpadamy w tryby europejskich limitów produkcyjnych. Jeśli wyprodukujemy za dużo mleka, trzeba będzie płacić wysoką karę za nadprodukcję. Uważam, że polską szansą jest produkcja żywności ekologicznej, nie zanieczyszczonej używaniem środków chemicznych.

P.C.: *Nie tylko na Zachodzie, ale i u nas obserwujemy pozytywnie rozumianą modę*

na produkty ekologiczne. Klient, który ma pewność, że nabeździe zdrowy produkt, zapłaci o wiele więcej.

K.B.S.: *Wiemy, że Akademia stara się przygotować młodego człowieka do podjęcia działalności gospodarczej. Pracodawcy oczekują od absolwenta dobrego wyższego wykształcenia, pełnej dyspozycyjności i co najważniejsze — praktyki.*

— Rozumiem te oczekiwania pracodawców. W ich interesie jest, by przyszły pracownik mógł szybko i bezproblemowo wdrożyć się do wykonywania konkretnych zadań. Dzięki czemu nasi absolwenci dają sobie radę? Wiedząc o powszechnym bezrobociu, także w sektorze rolniczym, gdzie kapitał jest szczególnie rozdrobniony, stawiamy sobie jako cel kształcenie nie tylko producentów-rolników, ale przede wszystkim tych, którzy tym rolnictwem będą zarządzać.

K.B.S.: *A co ze współpracą międzynarodową? Wiemy, jak dobrze widziane są w CV informacje o takich praktykach czy stażach w ośrodkach zagranicznych.*

— Cieszę się, że Pani o tym wspomniała. Na tym polu rzeczywiście mamy duże osiągnięcia. Studenci wyjeżdżają i co najważniejsze wymiany takie przynoszą nie tylko osobiste korzyści — studenci są zadowoleni, a w przyszłości mają łatwość w znalezieniu pracy, podnosi to również rangę Uczelni. Niedawno spotkaliśmy się z zarzutami ze strony niektórych mediów, że nasza uczelnia nie uczestniczy w programie Socrates. Jednak dziennikarz, podający tę informację, nie wspomniał, że w trakcie praktyk czy stypendiów, w których biorą udział studenci AR, mogą oni jeszcze dodatkowo podjąć pracę zarobko-

wą. Z tego co wiem, studentom, którzy uczestniczą w tego typu programach, jak Socrates, brakuje środków na utrzymanie się w obcym kraju. AR prowadzi bardzo interesującą wymianę z uczelniami amerykańskimi. Corocznie przyjmujemy i wysyłamy łącznie 16 studentów. Nasi przyjaciele z USA są do tego stopnia hojni, że pokrywają koszty związane z wyjazdem, ubezpieczeniem, a nawet wyposażeniem naszych studentów w najnowsze podręczniki. Wymiar materialny jest istotny, ale nie najważniejszy. W czasie pobytu w USA nasi studenci, mają okazję poznać rozwinięty tam bardzo dobrze system kształcenia i doradztwa rolniczego. Studiujący u nas Amerykanie wynoszą dostatecznie wiele z zajęć, prowadzonych w języku angielskim, bo, jak sami relacjonują, gdy starają się o ciekawą pracę u siebie, znajomość rynków Europy Środkowo-Wschodniej jest silnym atutem.

P.C.: *Uczelnia, która prowadzi tak ożywioną wymianę, musi dbać o wysoki poziom kształcenia. Jaka opinię wydała Komisja Akredytacyjna, która ostatnio oceniała działalność poszczególnych jednostek waszej Uczelni?*

— Od niedawna każdy kierunek w naszej uczelni ma akceptację środowiskową, czyli wewnętrznej komisji akredytacyjnej. Nato-

AR prowadzi bardzo interesującą wymianę z uczelniami amerykańskimi. Corocznie przyjmujemy i wysyłamy łącznie 16 studentów. W czasie pobytu w USA nasi studenci, mają okazję poznać, rozwinięty tam bardzo dobrze system kształcenia i doradztwa rolniczego.

Studiujący u nas Amerykanie wynoszą dostatecznie wiele z zajęć, prowadzonych w języku angielskim, bo, jak sami relacjonują, gdy starają się o ciekawą pracę u siebie, znajomość rynków Europy Środkowo-Wschodniej jest silnym atutem

miast komisja państwowa wizytowała marketing i zarządzanie i, choć nie mamy jeszcze oficjalnej opinii, to z protokołu wynika, iż jest ona bardzo pozytywna. Miejmy nadzieję, że PKA da nam coś w rodzaju „prawa jazdy” do prowadzenia kierunku, z którego jesteśmy dumni.

B.K.S.: *Świetnie orientuje się Pan w tym, co aktualnie dzieje na Uczelni. Czy liczne obowiązki Rektora nie kolidują z Pana planami badawczymi i zajęciami w macierzystej katedrze.*

— Cały czas prowadzę wykłady ze studentami, bo zdaję sobie sprawę, że rektorem się bywa, i tylko nieustanny kontakt z wiedzą i jej odbiorcami — samymi studentami, pozwoli mi w przyszłości kontynuować pracę naukową i dydaktyczną. Przyznam szczerze, że zajęcia ze studentami, to najprzyjemniejsze godziny w całym tygodniu. Zapominam wówczas o finansowych i administracyjnych problemach Uczelni. Dzięki sprawowaniu funkcji rektora mogę poznać Uczelnię z tej drugiej strony, o której nie miałem dotąd pojęcia.

K.B.S.: *Są jednak zapewne sprawy, z których jest Pan szczególnie dumny...*

— Mam się chwalić?! Być może to, co powiem, nie będzie aż tak spektakularne, ale pragnę jeszcze raz podkreślić, że ustabilizowanie sytuacji finansowej Uczelni uchroniło nas od ogromnego kryzysu. Dziś pracujemy już w systemie, w którym to społeczność akademicka decyduje o rozdysponowaniu środków, a taka atmosfera sprzyja całej Uczelni. To nie są tylko działania o charakterze administracyjnym, ale coś znacznie ważniejszego — następuje bowiem zmiana w mentalności wielu pracowników. Kiedy ma się wpływ na życie uczelni, wówczas towarzyszy nam świadomość

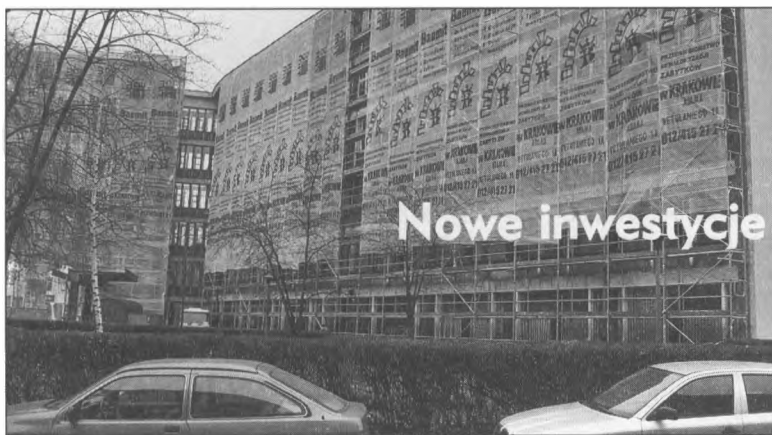
mość, że nie jesteśmy bezsilni, że jednak nie wszystko dzieje się „obok” nas. W czasie mojej kadencji rozwinęliśmy studia zamiejscowe, stworzyliśmy nowe specjalności dostosowane do warunków gospodarki rynkowej. Ponadto wspólnie z rektorami innych uczelni rolniczych chcemy wprowadzić program międzyuczelnianej wymiany studentów. Jeśli ktoś z SGGW zapragnie studiować w AR lub odwrotnie, to dzięki „Mostarowi”, bo tak nazwaliśmy ów program podczas konferencji rektorów odbywającej się we Wrocławiu, będzie mógł to pragnienie urzeczywistnić. W ciągu dwóch lub trzech lat chcemy doprowadzić do wymiany międzynarodowej studentów w ramach UE, zatem już dziś musimy się do tego przygotowywać. Wprowadzamy system punktowy, aby student mógł bez problemu kontynuować naukę w innym mieście. Początkowo, z licznymi zarzutami spotkał się system wewnętrznej oceny jakości kształcenia przez studentów. Nawet wśród kadry były liczne opory, jak się okazało nieuzasadnione. Wyniki były zaskakujące, gdyż studenci poważnie podeszli do tej kwestii. Wbrew obawom, nawet najbardziej wymagający profesorowie otrzymali pozytywne oceny. Z uznaniem myślę także o społecznej działalności samorządu studenckiego. Jest on bardzo

aktywny. Młodzi uczestniczą m.in. w programie *Uczelnie wolne od narkotyków*. W zeszłym roku w Bochni zorganizowali konferencję, na której gościli m.in. Barbara Labuda i, nieżyjący już, Marek Kotański oraz studenci z całej Polski. Brali też udział w zbiórce na rzecz dzieci chorych na mukowiscydozę, sadzili żonkile na „Polach Nadziei”.

Kiedy już będę odchodził, chciałbym, żeby Uczelnia była w pełni skomputeryzowana, i żeby działał system „dziekanat”. Chcemy uruchomić specjalne terminale, dzięki którym student będzie mógł przysłać swoje dane do dziekanatu albo uzyskać tą drogą wszystkie potrzebne mu informacje. Chciałbym, żeby w każdym pokoju akademickim był dostęp do internetu. Wierzę, że to się uda. Mam także nadzieję, że przy pomocy internetu zapewnimy sobie stały kontakt z wszystkimi obiektami AR. Widzę również potrzebę tworzenia dużych jednostek, zespołów badawczych, skoncentrowanych na realizacji konkretnych zadań. Może nawet uda się wrócić do znanej nam, a dziś u nas zanikłej, tradycji instytutów.

K.B.S.: *Serdecznie dziękujemy Panu za rozmowę.*

Rozmawiali Piotr Cymanow i Klaudia B. Sosin



Nowe inwestycje naszej uczelni

Szczególne dbałość o stan majątkowy Uczelni wraz z działaniami zmierzającymi do jego pomnażania oraz szeroko rozumiana „obsługa”, czyli zapewnianie niezbędnej bazy do prowadzenia pracy dydaktycznej i badań naukowych to podstawowe funkcje akademickiej administracji. W planach remontów naszej uczelni na rok akademicki 2002/2003 umieszczono, m.in.: wymianę okien, ocieplenie i położenie nowej elewacji w gmachu głównym. Już dziś widać efekty tych prac, w południowym skrzydle budynku wstawiono nowe okna i położono kolorową elewację. Remont, na ile pozwolą warunki atmosferyczne, będzie cały czas kontynuowany, na swoją kolej czekają bowiem skrzydło wschodnie i zachodnie. Do zakończonych już prac należy remont pionów sanitarnych w tym budynku.

Przejdźmy do przedstawienia kolejnych inwestycji... Do końca tego roku zakończy się remont naszego budynku na ulicy Karmelickiej 41. Już dzisiaj ogólne zainteresowanie wzbudza jego nowa elewacja. Budynek, po koniecznych pracach adaptacyjnych, będzie służył celom dydaktycznym, ale także reprezentacyjnym. To tutaj będą odbywać się konferencje naukowe i seminaria organizowane przez Uczelnię.

AP troszczy się również o bazę materialną studiującej młodzieży. Trwają intensywne prace przy budowie nowego domu studenckiego na ulicy Armii Krajowej 9. Obiekt będzie miał 8 kondygnacji i 222 dwuosobowe pokoje. Kilka z nich ma być w pełni przystosowanych do potrzeb osób niepełnospraw-

nych. Wyposażenie akademika zapewni studentom komfortowe warunki pracy i wypoczynku. W każdym z pokoi będzie dostępny internet, a siłownia, sala klubowa i bufet będą stwarzały dogodne warunki spędzania wolnego czasu.

Remontowany będzie także DS „Atol” przy ulicy Grochowej 17, odnowienie 10 pomieszczeń na parterze budynku pozwoli na zwiększenie liczby miejsc w akademiku. Pozostaje wreszcie modernizacja domu studenckiego przy ulicy Piekarskiej, szczególnie ważna w sytuacji kiedy Uczelnia musi wynajmować aż 1600 miejsc studenckich. Według dyrektora administracyjnego AP Mirosława Oseta tę trudną sytuację rozwiązałoby dodatkowe 600 miejsc w akademikach Uczelni.

Nie sposób pominąć kwestii finansowania tych przedsięwzięć. Każda inwestycja pociąga za sobą koszty. Z jakich źródeł czerpane są środki na realizację planowanych zamierzeń? Otóż, budowa nowego akademika możliwa jest dzięki środkom z Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu. Remonty finansują: Społeczny Komitet Odbudowy Zabytków Krakowa, Fundusz Ekologiczny i wreszcie środki pochodzące z dochodów własnych Uczelni. Podsumowując, należy stwierdzić, że u podstaw wszelkich działań inwestycyjnych AP leży stworzenie właściwych warunków dla realizacji szeroko rozumianego procesu dydaktycznego. Nie sposób dzisiaj wyobrazić sobie efektywnego kształcenia bez zagwarantowania studentom odpowiednich warunków edukacji.

Katarzyna Pławecka

Prof. zw. dr hab. Franciszek Leśniak ukończył studia historyczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Od 1977 do 1984 pracował w Zakładzie Historii w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie. W 1984 podjął pracę w Instytucie Historii WSP w Krakowie. Droge naukową rozpoczął jeszcze w trakcie studiów rozpoczynając współpracę z prof. Feliksem Kiriakiem. Główny kierunek zainteresowań naukowych F. Leśniaka to szeroko pojęta problematyka regionalna z zakresu historii gospodarczej i społecznej Polski. Często podejmuje on zagadnienia słabo, albo zupełnie nie rozpoznane w historiografii, które wymagają solidnej pracy badawczej, opartej na bogatej podstawie źródłowej. Próba odtworzenia funkcjonowania organizmu



miejskiego Krosna nad Wisłokiem zaowocowała pracą doktorską *Krosno w czasach Odrodzenia. Studia nad zasiedlaniem, stosunkami własnościowymi, produkcją i wymianą towarową* (opublikowana w 1992 r.). Do historii tego miasta wracał zresztą i później (*Rzemieślnicy i kupcy w Krośnie. XVI – pierwsza połowa XVII wieku*, Kraków 1999).

Z czasem podejmował kolejne problemy badawcze z zakresu historiografii miejskiej okresu nowożytnego. Brał udział w serii monografii miast, wydawanych pod redakcją Feliksa Kiriaka: Nowego Sącza, Sandomierza, Rzeszowa i Sanoka. Był też współautorem pracy *Skupiska żydowskie w miastach małopolskich do końca XVI wieku* (1991).

Drugą dziedziną jego zainteresowań naukowych stanowi biografistyka. W książce *Wiel-*

korządcy krakowscy XVI-XVIII wieku. Gospodarze zamku wawelskiego i majątku wielkorządowego (Kraków 1996) podjął próbę stworzenia biografii zbiorowej tej grupy urzędniczej. W 1998 roku uzyskał stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych i w nowym roku akademickim został mianowany profesorem AP, a także kierownikiem Katedry Historii Nowożytnej w Instytucie Historii.

Ostatnio podjął studia źródłoznawcze nad handlem hurtowym w XVI i XVII wieku między Polską a krajami obszaru po południowej stronie Karpat. Ważne miejsce wśród publikacji Franciszka Leśniaka zajmują opracowania popularnonaukowe. Za najważniejsze należy uznać podręcznikowe ujęcie dziejów Polski za czasów władców elekcyjnych, które zostało opublikowane w serii *Wielka historia Polski* (t. 3–5), oraz opracowanie, dla wspomnianej serii, ponad 300 biogramów najważniejszych postaci historycznych (t. 11–13).

Franciszek Leśniak posiada sporo osiągnięć w zakresie działalności dydaktyczno-wychowawczej i organizacyjnej. Jest promotorem blisko 80. prac magisterskich i licencjackich. Opieka nad młodą kadrą naukową zaowocowała zakończeniem jednego i otwarciem trzech przewodów doktorskich. W ostatnich latach społeczność akademicka i władze Uczelni powierzały mu szereg odpowiedzialnych obowiązków administracyjnych. Od 1999 r. Jest prodziekanem Wydziału Humanistycznego, kieruje także Katedrą Historii Nowożytnej w Instytucie Historii AP, a ponadto od kilku lat pełni obowiązki przewodniczącego Uczelnianej Komisji Wyborczej.

Za swoją pracę był wielokrotnie wyróżniany i odznaczany, m.in. Nagrodą Ministra Edukacji Narodowej III stopnia oraz nagrodami rektorskimi. W 1999 r. otrzymał Medal KEN.

Franciszek Leśniak jest również długoletnim członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego, Komisji Historycznej PAN w Krakowie, Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego oraz Towarzystwa Miłośników Ziemi Limanowskiej.

Czesław Michalski

Klaudia B. Sosin

Zmiany w oświacie a integracja z Unią Europejską

Podczas konferencji która została zorganizowana przez Instytut Spraw Publicznych przy współpracy z Ministerstwem Edukacji Narodowej i Sportu zostały przedstawione wnioski z badań prowadzonych przez ISP na temat zmian, które trzy lata temu rozpoczęły się w oświacie w obliczu integracji z Unią Europejską.

Gospodarzem spotkania, które odbyło się 5 listopada br., była prof. Lena Kolarska-Bobińska, dyrektor ISP. Hanna Matuszak, dyrektor Departamentu Współpracy Zagranicznej, która reprezentowała na konferencji prof. Krystynę Łybacką, ministra edukacji narodowej i sportu, nakreśliła w kilku słowach plan projektu *Monitorowanie reformy systemu oświaty*, przedstawiającego strategię poprawy jakości systemu edukacyjnego oraz wyrównywania szans uczniów.

O wynikach badań dotyczący zmian w oświacie mówił prof. Krzysztof Konarzewski z Instytutu Psychologii PAN, który podjął próbę odpowiedzi na dwa pytania: jak funkcjonują gimnazja po dwóch latach od ich utworzenia i które z celów przyświecających autorom reformy strukturalnej udało się osiągnąć? Z przeprowadzonych badań wynika, że utworzenie ponad dwudziestu tysięcy tego typu placówek przysporzyło oszczędności, zapoczątkowało racjonalizację zatrudnienia w oświacie i podniosło nieco jakość kształcenia młodzieży w wieku 13–15 lat, pomogło zmniejszyć różnice w warunkach kształcenia między wsią i miastem. Prof. Konarzewski zwrócił uwagę na fakt, że do tej pory nie usunięto uczniowskiego po-

O reformie oświaty i nauczaniu języka polskiego

Rozmowa z profesorem Bożeną Chrząstowską

Klaudia B. Sosin:

W trakcie dzisiejszej debaty powiedziała Pani, że minister edukacji narodowej — Krystyna Łybacka jest odpowiedzialna za zatrzymanie reformy na poziomie liceum. O jakie zarzuty chodzi?

Bożena Chrząstowska:

— To jest oczywiście problem wyboru „nowej” lub „starej” matury. Pani minister Krystyna Łybacka i pracownicy ministerstwa jeszcze w ubiegłym roku zahamowali prace nad reformą, najpierw wycofując, a potem przywracając nową maturę. Za jakiś czas usłyszeliśmy, że jednak zrealizowano reformatorskie postulaty... i obecnie mamy dwie matury. Z mojego rozpoznania wynika, że bardzo niewiele uczniów decyduje się na zdawanie egzaminu dojrzałości według zasad nowej matury, a nauczyciele zgodnie podążają znanym sobie traktem — uczą po staremu. Przewyciężenie takich przyzwyczajeń wymaga ogromnego wysiłku, ale i dobrej woli, a także „zachęty” w postaci jasnych kryteriów egzaminacyjnych. Kiedy myślimy o temacie dzisiejszej konferencji: *Zmiany w oświacie a integracja z Unią Europejską*, spostrzegamy, że stary model kształcenia licealnego nie ma nic wspólnego z tym, czego oczekuje od nas Unia. Wiemy, jak wiele się zmieniło po wprowadzeniu reformy w szkołach podstawowych i gimnazjach. Nie wszystko było sukcesem, o czym przekonujemy się dziś z prowadzonych badań i o czym w kuluarach mówią wszyscy. Niektóre prace nad reformą były rzeczywiście prowadzone chaotycznie (np. reformowano dany etap kształcenia bez wizji następnego, bez programu całościowego). Dziś jednak wiemy, w jakim kierunku mamy podążać i podtrzymywanie „starego” jest błędem. Zebrani tu fachowcy zgodnym chórem twierdzą, że nie

wiedza, którą uczeń nagromadzi i nie zasób materiału, z którego jest on ciągle odpytywany, decydują o poziomie inteligencji. Na nieszczęście, przyhamowano reformę egzaminu dojrzałości, który stanowi istotny wektor reformowania: wskazuje na rolę umiejętności i samodzielności absolwenta liceum.

Czy zatem już w tym roku można było całościowo wprowadzić nową reformę?

— Gdyby była ona bezwzględnie wymagana, to już dziś nauczyciele i sami zainteresowani przysyłaliby do naszego pisma różne pomysły na temat tego, co zrobić, ażeby usprawnić ten system. „Polonistyka” byłaby wypełniona propozycjami, jak lepiej przygotować uczniów do nowej matury albo co zrobić, by ją ulepszyć. Tymczasem panuje kompletna cisza. Ukazuje się wiele podręczników, w pięknej szacie graficznej, ale... ze starymi treściami, np. wykładami historycznoliterackimi albo tekstami podanymi w porządku chronologicznym do interpretacji, na co — przy założeniu kompletności materiału: od *Bogurodzicy* do pokolenia „bruLionu” — nie ma czasu. Nowe podręczniki to wspaniałe edycje, nieraz ciekawe w pomysłach merytorycznych, ale z punktu widzenia pedagogicznego najczęściej prezentują to samo, co przed laty. W niektórych wymieniono teksty, wprowadzono łatwiejszy język wywodu, ilustracje, ale dydaktyczne podstawy całości są przestarzałe. Nie prowadzi się akcji informacyjnej, nie wyjaśnia o co chodzi w reformowanym nauczaniu licealnym, czym ma być nowoczesna szkoła, jakie są zasady jej funkcjonowania. A nauczyciele liceów są zamknięci i niechętni reformie — w kształceniu licealnym wymaga ona bardzo dużo, np. przywrócenia na „języku polskim” (sic!) kształcenia sprawności i kompetencji językowych. Powinniśmy się wreszcie zastanowić nad tymi problemami — szczególnie w obliczu integracji z Unią Europejską. Znaczny procent uczniów i dorosłych to analfabeci funkcjonalni — nie potrafią czytać ze zrozumieniem.

czucia ubezwłasnowolnienia w stosunkach z nauczycielami i różnic wynikających z niedostosowania aspiracji uczniów do wysokich wymagań dydaktycznych. Reformatorzy otrzymali ocenę dobrą „za oszczędności”, za poprawę warunków kształcenia — dostateczną, a za zmniejszanie przepaści między edukacją na wsi i w miastach — bardzo dobrą. Niestety, za dostosowanie metod nauczania do wieku uczniów — zaledwie mierną. Łącznie otrzymaliśmy w opinii referenta — „mocne trzy plus”, co jego zdaniem jest „powodem do radości”.

W nieco bardziej minorowy nastrój wprowadziła uczestników prof. Elżbieta Putkiewicz z Wydziału Pedagogicznego UW, która zajęła się *Programami i podręcznikami gimnazjalnymi*. Z dwunastoletniej już perspektywy, nade wszystko zaś na podstawie wywiadów przeprowadzanych z autorami podręczników do języka polskiego, matematyki i wiedzy o społeczeństwie, próbowała ocenić jak powstawały poszczególne podręczniki i jak są one odbierane przez uczniów. Jak sama podkreślała, nauczyciele tych przedmiotów wykorzystują w pracy dydaktycznej gotowe programy z wykazu MEN, co decyduje o wyborze podręcznika. Z negatywną oceną spotkał się brak dyskusji nad programami oraz brak porozumienia między twórcami programów i podręczników a nauczycielami i środowiskami akademickimi.

Prof. Bożena Chrzastowska z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, redaktor naczelna „Polonistyki”, odniosła się do kwestii rozbieżności ideologicznych istniejących pomiędzy nauczycielami, autorami podręczników i ich wydawcami. Rozstrzygnięcia domaga się, jej zdaniem, kwestia wyboru strategii redagowania podręczników do języka polskiego. Na-

uczyciele radzą wybór emocjonalnego, intuicyjnego nauczania, wydawcy stawiają na treści intelektualne w nauczaniu. „Lekiem na całe zło” — zdaniem prof. B. Chrzastowskiej — jest, najlepsza w kraju, wydawana systematycznie od 1994 roku, przez krakowskie Wydawnictwo Edukacyjne, seria „*To lubię!*” „Te podręczniki to lokomotywa polskiej reformy, umożliwiają nowe myślenie o szkole, odrzucają, tak uciążliwy w tradycyjnych podręcznikach, encyklopedyzm, nie mają nic wspólnego z tym wszystkim, co kojarzy się ze złą dydaktyką”. Pokreśliła równocześnie, że dopóki wydawcy będą „zabawiać” recenzentów i dopóki nie zniknie kumoterstwo, a nawet przekupstwo na rynku wydawniczym, dopóty nie zostanie — posługując się biblijną metaforą — „oddzielone ziarno od plew”. Ta jednoznaczna i bezkompromisowa wypowiedź została, jako jedyna tego dnia, nagrodzona gromkimi brawami.

Optymistyczny obraz gimnazjum, jako nowej jakości w systemie instytucji oświatowych nie do końca znajduje potwierdzenie w badaniach ISP dotyczących zachowań i postaw samych gimnazjalistów — zauważyła dr Krystyna Siellawa-Kolbowska z Instytutu Socjologii UW. Zaniepokoiło ją niskie morale pracy uczniów w szkole, które może wynikać z lekceważenia obowiązków szkolnych. Jednocześnie wskazywała na proces obniżania się odsetka uczniów, u których zaobserwowano agresję w stosunku do kolegów w klasie. Dyskutanci uznali taki stan rzeczy za oznakę krzepnięcia i oznakę integracji społeczności gimnazjalnej.

Ostatnim tematem była kwestia *Infrastruktury oświaty* podjęta przez prof. Rafała Piwowarskiego z Instytutu Badań

Dziś, kiedy nauka w liceum trwa trzy, a nie jak było to do tej pory cztery lata, poloniści nie mogą w tradycyjny sposób nauczać historii literatury. Musimy pamiętać, że na Zachodzie od dawna już uczy się czytania tekstów literatury i kultury, a tworzenie tekstów pisemnych jest ćwiczeniem głęboko zakorzenionym nie tylko w szkołach średnich, lecz także na uniwersytetach.

Czy nie wydaje się Pani, że problem, o którym mówimy jest o wiele trudniejszy, zwłaszcza jeśli chodzi o język polski?

— To właśnie chciałam przekazać inicjując dyskusję, której się pani przysłuchiwała. Mam nadzieję, że nie zostanę posądzona o stronniczość, gdy przypomnę, że o wiele łatwiej było wdrożyć reformę w nauczaniu matematyki i fizyki. Autorom podręczników do matematyki czy fizyki nikt z zewnątrz (np. wydawca) nie ingeruje w edukacyjne treści. Dlaczego? W naukach ścisłych wiedzę z poszczególnych przedmiotów mają tylko zawodowcy. W tej sytuacji wydawca, który nie jest profesjonalnie przygotowany, nie może wypowiadać się, jak uczyć przedmiotu i nie ingeruje w treści podręcznika. Natomiast wielu dyrektorom szkół, rodzicom czy wydawcom wydaje się, że potrafią oceniać polonistyczne podręczniki. Tymczasem nie wystarczy mówić po polsku, nie wystarczy nawet czytać literaturę, by decydować o tym, czego i jak mają uczyć się uczniowie. Błąd takich przypadkowych recenzentów polega na tym, że wchodząc w kompetencje samych polonistów, zapominają, z jakiej bardzo tradycyjnej szkoły wyszli.

Bardzo miło było usłyszeć opinię, jaką Pani wydała dzisiaj autorom i wydawcom cyklu podręczników do nauczania języka polskiego „To lubię!” Najczęstszym zarzutem w stosunku do tej publikacji, jest opinia, że to bardzo ambitny podręcznik — pytanie czy nie zbyt ambitny? Przy jego pomocy można edukować tylko wyjątkowo uzdolnione dzieci. A o z tymi przeciętnymi, których jest przecież większość?

— Są to podręczniki dla inteligentnego nauczyciela, który poważnie traktuje swój zawód, który głęboko wnika w ich treści, jak i specjalne pomoce stworzone z myślą o nim, aby mógł fachowo prowadzić nauczanie. Inteligentny nauczyciel trafi z ciekawym tekstem — a takie znajdują się w omawianych podręcznikach — do każdego dziecka, zróżnicuje tylko metody i poziomy odbioru. Mówię to wszystko jednak z pewnym zastrzeżeniem. Trudność tych podręczników wynika z kontekstu kulturowego. Są to podręczniki, które odbiegają od dotychczasowych doświadczeń i przyzwyczajeń nauczycieli. Praca z nimi, to dla niektórych pedagogów zbyt duża rewolucja. Właśnie to zdarzyło się na poziomie liceum. W swoim nowym podręczniku dla liceum postępowałam mniej odważnie, niż autorzy „*To lubię!*”. Pamiętając o ciężeniu przyzwyczajeń nauczycieli, zdecydowałam się na kompromis: zredagowałam zwały podręcznik dla kl. I–III zawierający tylko informacje podane w układzie chronologicznym (pt. *Skarbiec*) i osobną antologię: *Wypisy dla kl. I*, w której próbowaliśmy sprostać wymaganiom reformy i ukazać nową perspektywę licealnej edukacji: *Wypisy* mają układ problemowy, rozwijany od współczesności do tradycji, i sporo ćwiczeń rozwijających postawy twórcze i niezbędne na nowej maturze sprawności. Po pewnym czasie stwierdziłam jednak, że wykład tradycyjny w podręcznikach wygrywa... Poloniści wybierali tylko to, co jest „kołem ratunkowym” dla tradycjonalistów. Może wam, w Krakowie uda się trafić do nauczycieli. Podręczniki „*To lubię!*” są świetnie skonstruowane, przemyślane, ciekawe w lekturze, skierowane nie tylko do tych najzdolniejszych uczniów, czego dowodzą wyniki badań przeprowadzonych w mojej pracowni. I może właśnie dlatego, że są tak dobre, wywołują publiczne protesty i niewczesne polemiki (zob. „*Niedziela*” nr 44, z 3 listopada 2002 r.), o czym mówiłam na konferencji Instytutu Spraw Publicznych.

Rozmawiała Klaudia B. Sosin

Edukacyjnych, który dowodził, że mimo wcześniejszych, tak pozytywnych wypowiedzi dotyczących reformy na poziomie gimnazjum na terenach wiejskich, dane liczbowe świadczą o czymś zgoła odmiennym. „Więć wciąż wypada gorzej!” — skomentował.

W trakcie dyskusji, podczas której goście zabierali głos w wielu, niekiedy luźno ze sobą powiązanych kwestiach, zabrakło, jak się wydaje, myśli przewodniej.

Najżywsza dyskusja wywiązała się wokół problemów przewyższania nierówności edukacyjnych. Prof. Zbigniew Kwiecieński z Instytutu Nauk o Wychowaniu UWM „wyrównywanie szans edukacyjnych” proponował rozumieć, jako prawo do konkurencji i pomnażania już posiadanych korzyści, jako równe prawo do ubiegania się o wejście do elit, powszechną dostępność, wyrównywanie startu, przebiegu i efektów edukacji. O segregacji społecznej w polskiej oświacie i problemie równości szans edukacyjnych mówili m.in. dr Roman Dolata z Wydziału Pedagogicznego, Anna Urbanowicz, dyrektor Wydziału Oświaty Gminy Warszawa-Centrum i Anna Wiłkomirska z Wydziału Pedagogicznego UW. O systemie instytucji doradczych i opiniodawczych oraz ich partnerskim stosunku do organów władzy publicznej mówił prof. Jerzy Woźnicki, prezes Fundacji Rektorów Polskich.

Dyskusja świadczy o tym, że reforma oświaty wymaga szerokiego poparcia społecznego, że do jej realizacji niezbędny jest udział organizacji pozarządowych a nawet mediów.

Z zainteresowaniem spotkała się także książka *Zmiany w oświacie. Wyniki badań empirycznych*, wydana przez ISP.

Gabriela Meinardi

25 lat minęło...

Instytut Neofilologii w październiku 2002 r. rozpoczął 26. rok swojej działalności. Taka rocznica skłania zawsze do podsumowań, refleksji nad dokonaniem, do snucia planów na przyszłość

W ciągu 25 lat istnienia Instytut wyraźnie zaznaczył swoją obecność w Uczelni, przede wszystkim poprzez prężny rozwój naukowy młodej kadry, która go tworzyła. Zakład Filologii Romańskiej założony w 1977 r. już w 1983 stał się katedrą, a w 1991 r., po spełnieniu odpowiednich wymogów, uzyskał status instytutu.



Prof. A. Van Crugten z żoną oraz prof. S. Karolak

W jego obecnej strukturze znalazło się Nauczycielskie Kolegium Języka Francuskiego (od 1990 r.), kierowane początkowo przez Ryszarda Siwka, a obecnie przez Krzysztofa Błońskiego. W 1991 r. dołączono doń Nauczycielskie Kolegium Języka Angielskiego, którego kierownikiem jest od początku Mariusz Misztal. Oba kolegia są jednymi z młodszych „dzieci” krakowskiej AP. W skład Instytutu, poza

wymienionymi kolegiami, wchodzi 4 Katedry: Językoznawstwa, Literatur Zachodnioeuropejskich, Studiów Europejskich, Dydaktyki Języków Obcych i Pracownia Dydaktyki Języka Francuskiego.

Kadra

Istniejący ćwierć wieku Instytut, przez 20 lat (1981–2001) kierowany był przez prof. Stanisława Karolaka (od roku dyrektorem jest prof. Teresa Muryn). Kolejne kadencje dyrektorowania S. Karolaka to dla IN okres ciągłego rozwoju kadry naukowej, nieustannego doskonalenia pracy dydaktycznej i rosnącego dorobku naukowego. Swoją szybki rozwój kadra zawdzięcza znakomitej atmosferze sprzyjającej twórczej pracy i badaniom naukowym, stworzonej przez pracujących tu uczonych o międzynarodowej sławie. Uczestniczą oni intensywnie w kształceniu kadry naukowej nie tylko w AP, ale także w innych polskich uczelniach. Sam prof. Karolak wypromował 23 doktorów w Akademii Pedagogicznej, Uniwersytecie Śląskim, Uniwersytecie Jagiellońskim i in., recenzował 15 przewodów habilitacyjnych i 19 doktorskich. Samodzielni pracownicy naukowci brali udział jako recenzenci w kilkudziesięciu przewodach doktorskich w różnych uczelniach polskich oraz w przewodach habilitacyjnych w kraju i za granicą.

W latach 1982–2002 w IN nadano 25 doktoratów i 7 stopni doktora habilitowanego — w tym 3 przewody doktorskie zo-

stały przeprowadzone w „co-tutelle” przy współudziale promotorów z Francji. Wiele z tych dysertacji zostało wyróżnionych i pochwlebnie ocenionych przez znanych naukowców także na forum międzynarodowym. Należeli do nich tacy profesorowie jak: Pierre Lerat i Gaston Gross z Uniwersytetu Paris XIII, Marc Wilmet z Uniwersytetu Wolnego w Brukseli, Lorenzo Renzi z Uniwersytetu w Padwie, Alain Berrendonner z Fryburga oraz belgijski pisarz Guy Vaes. Wyróżnione prace zostały opublikowane w Wydawnictwie Naukowym AP.

O niezwykle szybkim, jak na 25 lat, rozwoju Instytutu świadczy obecny stan kadry: 11 profesorów, 19 adiunktów, 15 asystentów, 5 starszych wykładowców, 8 wykładowców i 8 lektorów. Poza tym IN zatrudnia 2 pracowników administracyjnych i 3 bibliotekarzy. Z Instytutem współpracują na stałe lektorzy z Francji, Belgii, Włoch, Anglii i USA. Zajęcia powierzano również profesorom z innych uczelni współpracujących z naszą uczelnią. Dwóm profesorom szczególnie związanym, naukowo i emocjonalnie, z IN nadano doktoraty honoris causa AP — otrzymali je w 1996 r. prof. Alain Van Cruyten z Brukseli i w 1999 roku prof. Gaston Gross z Paryża.

Studia i studenci

Sukcesywny rozwój Instytutu to nie tylko zwiększający się stan kadry naukowej, ale również coraz większa liczba studentów chętnych do nauki języka francuskiego. System kształcenia w IN stara się sprostać wymaganiom i zróżnicowanym oczekiwaniom kandydatów na ten kierunek studiów.

W IN można uzyskać wykształcenie wyższe magisterskie w zakresie filologii romańskiej na 5-letnich studiach dziennych lub 2-letnich studiach dziennych uzu-

pełniających dla absolwentów kolegów językowych, a także na studiach zaocznych w różnych formułach. Kolegia nadają studentom tytuł licencjata. Od dwóch lat Instytut nie prowadził oddzielnej rekrutacji do NKJF, zwiększając jednocześnie limit przyjęć na filologię romańską i wprowadzając dwustopniowy system kształcenia. W przyszłym roku planuje się poszerzenie dotychczasowej oferty kształcenia i uruchomienie 2-letnich studiów dziennych uzupełniających dla absolwentów kolegów języka angielskiego.

Studenci filologii specjalizują się w dziedzinie literatury, językoznawstwa, historii, metodyki i komunikacji; kolegia przygotowują studentów głównie do pracy dydaktycznej. Wszystkim studentom Instytut proponuje również zajęcia specjalizacyjne w zakresie translatoryki i języka specjalistycznego (z dziedziny hotelarstwa, prawa i handlu) z możliwością uzyskania dyplomu CCIP (Certyfikat Izby Handlowo-Przemysłowej w Paryżu). Działalność dydaktyczna prowadzona jest także w ramach współpracy z Belgią. Ponad 25-letnia wymiana lektorów zapewnia studentom lepszy kontakt z żywym językiem, jak również możliwość poznania kultury francuskojęzycznej Belgii, jej historii, cywilizacji i literatury.

Kontaktom z językiem sprzyja też wymiana studencka utrzymywana od kilku lat z ośrodkami uniwersyteckimi we Francji, Belgii, Włoszech, Anglii, Hiszpanii, Niemczech i na Cyprze, dzięki uczestnictwu w programach Tempus i Socrates-Erasmus. Od 1995 r., przy współpracy z Instytutem Historii, IN prowadzi pod kierunkiem prof. Józefa Łaptosa, pokolegialne Studium Integracji Europejskiej, którego celem jest wprowadzenie problematyki europejskiej do zajęć z zakresu cy-

wilizacji francuskiej i angielskiej. Studenci francuskojęzyczni mają również możliwość sprawdzenia swoich zdolności teatralnych w działającym przy NKJF teatrze „Entr'Acte” — prowadzonym przez Janinę i Krzysztofa Błońskich. Od kilku lat przy współpracy i wsparciu finansowym Ambasady Francuskiej organizowany jest w Krakowie Międzynarodowy Festiwal Teatrów Studenckich. Grupa teatralna z AP odniosła już kilka międzynarodowych sukcesów, uczestnicząc w podobnych imprezach za granicą.

Działalność naukowo-badawcza

Jak wspomniano, działalność Instytutu to nie tylko dydaktyka w szerokim tego słowa znaczeniu. W IN prowadzi się systematyczne badania naukowe i prace badawczo-rozwojowe w kilku zakresach odpowiadających specjalizacji poszczególnych katedr. Tizem pracownikom Instytutu przyznano uzupełniające środki finansowe w ramach grantów z KBN na realizację prac naukowo-badawczych z udziałem partnerów zagranicznych (prof. S. Karolak i dr. Małgorzata Nowakowska realizują projekty językoznawcze, a prof. J. Łaptos projekt z dziedziny integracji europejskiej).

W zakresie językoznawstwa podejmowane prace badawcze dotyczą zarówno językoznawstwa synchronicznego, jak i diachronicznego i rozwijane są w ramach problemu: badanie i doskonalenie nauczania języka polskiego i języków obcych (słownictwo i dydaktyka). W dziedzinie literaturoznawstwa badania koncentrują się na takich kwestiach jak: autobiografia; mit a literatura — mit a naród; literatura kolonialna i literatura francuskojęzyczna Belgii. Wszystkie te badania prowadzone są we współpracy z ośrodkami zagranicznymi z Francji, Belgii i Włoch. Prace naukowe w dziedzinie glottodydaktyki doty-

czą badania i doskonalenia nauczania języków obcych, zwłaszcza w zakresie teorii tłumaczenia. W ramach historii i cywilizacji krajów romańskich przedmiotem studiów jest Europa Środkowa od IV–XX wieku, a badania koncentrują się głównie na pogłębianiu wiedzy o stosunkach polsko-francuskich i międzynarodowych w Europie Środkowej XIX–XX wieku, a także na stosunkach Polski z Belgią. W 1996 r. opublikowane zostały materiały z międzynarodowej konferencji na temat *Pamięć zbiorowa w procesie integracji Europy*, zorganizowanej przez Katedrę Studiów Europejskich.

Owocem tej wielotorowej działalności naukowej jest duża ilość książek i artykułów. Pracownicy naszego instytutu publikują w licznych czasopismach naukowych, krajowych i zagranicznych o wysokiej randze. Są referentami na wielu międzynarodowych konferencjach i kongresach. Sam Instytut również organizował lub współorganizował serię konferencji na temat językoznawstwa romańskiego i słowiańskiego (we wrześniu 2000 r. odbyła się w naszej uczelni 10. konferencja z tego cyklu). Katedra Literatur Zachodnioeuropejskich, kierowana przez prof. R. Lubas-Bartoszyńską, zorganizowała do tej pory 4 konferencje o zasięgu międzynarodowym: w 1987 r. *La Jeune Belgique et la Jeune Pologne*, w 1992 r. *Nauczanie literatury w szkole średniej*, w 1993 r. *Autobiografia literacka: où en sommes — nous dans les recherches autobiographiques?*, i w 1997 r. *Paris en France et ailleurs, jadis et aujourd'hui*. Materiały ze wszystkich tych konferencji ukazały się drukiem i znajdują się w zbiorach naszej biblioteki. Wydawnictwo Naukowe AP wydało do tej pory 6 numerów „*Studia Romanica*” (dawniej „*Prace Romanistyczne*”).

Pracownicy IN są też aktywnymi członkami wielu międzynarodowych towarzystw naukowych, komitetów i komisji, rad naukowych i redakcyjnych. Co więcej, prof. S. Karolak i prof. Leszek Bednarczuk są członkami PAU w Krakowie.

Współpraca zagraniczna i biblioteka

Bardzo owocna jest wspomniana już współpraca Instytutu z wieloma uczelniami zagranicznymi, która realizowana jest na podstawie formalnych umów i indywidualnych kontaktów naukowych. W 1991 r. prof. Karolak otrzymał wysokie francuskie odznaczenie kawalera Orderu Palm Akademickich i tytuł profesora honorowego Uniwersytetu Wolnego w Brukseli, a w 1996 r. nadano mu doktorat honoris causa Uniwersytetu Paris XIII.

Współpraca naukowa i dydaktyczna IN z Belgią ma najdłuższą historię, liczy prawie tyle samo lat co filologia romańska. Jej wynikiem są nie tylko rozprawa habilitacyjna i prace doktorskie, ale też liczne prace magisterskie, specjalne skrypty służące jako pomoc dydaktyczna studentom polskim i belgijskim, a także zbiory biblioteczne.

Biblioteka Instytutu Neofilologii rozwijała się razem z nim i ulegała kolejnym reorganizacjom. Stanowi podstawowy i niezbędny warsztat pracy naukowo-dydaktycznej dla pracowników i studentów nie tylko naszej uczelni. Zwiększając sukcesywnie księgozbiór i dostosowując jego zasób do tematyki prowadzonych badań i programów studiów — biblioteka stara się sprostać coraz to nowym wyzwaniom. Ograniczona powierzchnia lokalowa i skromne, w stosunku do potrzeb, środki finansowe zmuszają jej pracowników do prowadzenia bardzo selektywnej polityki zakupów. Dlatego tak cenne są wszelkie dary zagraniczne, jakie biblioteka otrzymuje. Od wie-

lu lat są to dary głównie z Belgii, dzięki którym powstał unikalny i jeden z największych w Polsce, zbiór literatury belgijskiej. Innym stałym darczyńcą jest Ambasada Francuska w Warszawie, której środki finansowe pozwalają co roku realizować najpilniejsze dezyderaty pracowników i powiększać księgozbiór francuski o nowości tamtejszego rynku. Po raz trzeci w tym roku biblioteka wzbogaciła swoje zbiory o komplet 15 książek nominowanych we Francji do nagrody Goncourtów — przysłanych do oceny polskiemu jury tej nagrody. Dużo młodszy księgozbiór angielski, dzięki wieloletniemu wsparciu finansowemu partnerów zagranicznych, rozrastał się o wiele szybciej i stanowi prawie połowę zasobów bibliotecznych. Ta 25-letnia działalność biblioteki wpłata się nierozłącznie w historię Instytutu i jest niejako jego wizytówką.

Wyjątkowy rok

Ostatnie miesiące zapisały się w historii IN jako szczególne i dostarczyły nam wielu powodów do satysfakcji. Ukazały się dwie obszerne książki prof. S. Karolaka: wybór najważniejszych rozpraw zatytułowany *Od gramatyki do semantyki* i *Gramatyka kontrastywna przedimka (rodzajnika) francuskiego i angielskiego*. Kolejny, godny odnotowania fakt, to otrzymanie dwóch certyfikatów podnoszących prestiż Instytutu nie tylko w kraju, ale i za granicą. Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich, w uznaniu wysokiej jakości kształcenia — na wniosek Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej — udzieliła specjalności filologia romańska akredytacji na 5 lat.

Dr Małgorzata Pamuła otrzymała „European Label” — europejski certyfikat jakości dla innowacyjnych projektów edu-

kacyjnych — za projekt Sokrates Lingua A „Primeros Pasos”. Projekt realizowany był z udziałem partnerów zagranicznych — poza M. Pamulą z Polski byli to przedstawiciele z Hiszpanii-Kraju Basków, Wielkiej Brytanii i Portugalii, a głównym koordynatorem była Elisa Vazquez z Hiszpanii-Galicji. Warto dodać, że projekt będzie kontynuowany, co rokuje nadzieję na kolejne sukcesy.

...i tak — minęło 25 lat

Trudno na pewno zamknąć 25 lat historii w tym ograniczonym miejscu podsumowania. Starłam się wybrać i zasygnalizować to, co było najważniejsze i decydowało o sukcesywnym rozwoju powołanego w 1977 roku kilkusobowego Zakładu Filologii Romańskiej, który w ciągu ćwierćwiecza przekształcił się w Instytut liczący ponad 70 pracowników.

Wracając niejako do punktu wyjścia, aby zamknąć tę czasową pętlę — nie można w tym miejscu pominąć nazwisk właściwych twórców, zwłaszcza prof. Bolesława Farona, ówczesnego rektora WSP. Jego

idea stworzenia nowego kierunku i zabieg o znalezienie za granicą sojuszników, którzy zechcieliby wesprzeć tę inicjatywę kadrowo i finansowo, stała się realna dzięki pomocy Uniwersytetu Wolnego w Brukseli. Pierwszym kierownikiem nowo powołanej jednostki była prof. Urszula Dąmbaska-Prokop, która również zostawiła tu ślad swojej obecności.

Po 25 latach istnienia IN nadal znajduje się w sferze reorganizacji. W ostatnim roku do jego struktury dołączono Instytut Filologii Rosyjskiej, a w najbliższej perspektywie czeka nas kolejna przeprowadzka. W tej nowej strukturze, z nieustannymi zmianami programowymi, wychodzącymi naprzeciw europejskim standardom będzie się dalej rozwijał. Jego dyrekcji i pracownikom nie brakuje bowiem odwagi w podejmowaniu trudnych decyzji i śmiałych pomysłów na przetrwanie, co pozwala optymistycznie spojrzeć w przyszłość i zmierzyć się z wyzwaniami, jakie już teraz stawia przed uczelniami proces integracji europejskiej.

Gabriela Meinardi

Zadania psychologa w dobie technopolu

Tempora mutantur et nos mutamur in illis

Dynamiczny rozwój nauk ścisłych oraz postęp technologiczny sprawił, że niektórzy badacze piszą o erze wielkich odkryć i początku nowej epoki. Do najważniejszych dokonań minionego wieku zalicza się odkrycie mechaniki kwantowej, które zaowocowało przyspieszonym rozwojem wybranych dziedzin oraz specjalności, a skutki tych zjawisk noszą zazwyczaj miano rewolucji komputerowej i biomolekularnej.

Postęp technologiczny wpłynął na przemiany w organizacji społeczeństw przemysłowych, przyczyniając się do narodzin społeczeństw informacyjnych lub sieciowych. Wszystkie formy aktywności społecznej — także edukacja — są współcześnie wspierane przez techniki informacyjne, a co trzeci nowozatrudniony w krajach wysoko rozwiniętych znajduje pracę w tzw. sektorze informacyjnym. Szczególnie spektakularnym zjawiskiem staje się ekspansja mediów telematycznych, charakteryzujących się wielką przepustowością, interaktywnością oraz znacznymi możliwościami manipulowania odbiorcami.

Pojawienie się mediów nowej generacji zainspirowało badania nad ich wpływem na życie jednostek i grup. Najbardziej znanym ich przykładem pozostają prace Marshalla McLuhana, m.in. autora tezy o wielokierunkowym wpływie mediów na styl życia. Już przed laty pisał on, iż technika wpływa na wszystkie sfery ludzkiej egzystencji, zmieniając sposób myślenia, reagowania, relacje międzyludzkie w pracy oraz

w życiu osobistym. Teoretyczną refleksję McLuhana wieńczą tzw. prawa mediów, ujmujące kompleksowo pozytywne i negatywne ich wpływy. Ambiwalentne skutki wkraczania techniki w życie dostrzega większość badaczy współczesności. Czyni to m.in. Neil Postman twierdząc, że każda technologia jest zarazem ciężarem i błogosławieństwem. We własnych analizach badacz rozwija jednak przede wszystkim wątek zagrożeń i niebezpieczeństw wynikających z dominacji techniki. To on jest autorem terminu technopol. Postman pisze: „Technopol to pewien stan kultury. To również stan umysłu. Polega na deifikacji techniki (...). W technopolu najwygodniej czują się ci, którzy są przekonani, iż postęp techniczny stanowi najwyższe osiągnięcie ludzkości, a zarazem jest instrumentem, który pozwoli rozwiązać nasze największe dylematy. Wierzą oni, że informacja jest niekwestionowanym błogosławieństwem, a jej ciągłe i niekontrolowane wytwarzanie oraz rozpowszechnianie oferuje większą wolność, możliwości twórcze i spokój umysłu”.

Technika i edukacja — nowe wyzwania

Upowszechnianiu się osiągnięć techniki towarzyszą liczne zmiany w obszarze edukacji. Przemiany dokonujące się w obszarze nauczania stanowią w naszych czasach przedmiot licznych, wielowątkowych debat. Ich uczestnicy wskazują na fakt powstawania wielu nowych problemów, które odnoszą się do samych uczniów, osób nauczających oraz relacji istniejących między ni-

mi. Techniki komputerowe obecne w przekazie edukacyjnym — oprócz niewątpliwych udogodnień — stanowią dla współczesnej edukacji prawdziwe wyzwanie. Ich niewłaściwe użytkowanie stwarza bowiem problemy natury psychologicznej, dydaktycznej, metodycznej, technicznej, organizacyjnej itp. Wśród badaczy zaznacza się wyraźna polaryzacja stanowisk.

W dyskusjach podkreśla się niejednokrotnie, że technika wspomaga edukację przede wszystkim w przekazywaniu danych erudycyjnych. Zwiększenie dostępu do informacji wywołało ponadto liczne, pozytywne zmiany w metodyce; podjęto na znaczną skalę kształcenie na odległość, pojawiły się też możliwości nauczania wspomaganego komputerowo. Wiąże się z nim nadzieje na lepsze stymulowanie aktywności poznawczej uczniów, czy skuteczniejszą realizację postulatu indywidualizacji nauczania. Finansiści eksponują ponadto potencjalne zyski ekonomiczne wynikające z faktu, iż elastyczne programy nauczania można lepiej koordynować z potrzebami rynku pracy. Nie brakuje głosów, że jesteśmy świadkami kolejnej rewolucji oświatowej, związanej z zastosowaniem technik komputerowych w procesie kształcenia.

Psychologa nie dziwi fakt, iż upowszechnianiu się osiągnięć techniki towarzyszyły oczekiwania znacznego usprawnienia przebiegu i efektywności kształcenia, odciążenia, czy wręcz zastąpienia nauczycieli przez maszyny itp. Niektórzy technolodzy edukacji piszą wręcz o swoistych mitach edukacji wspieranej komputerowo, do których zaliczają m.in. mit głoszący, iż zastosowanie komputera w edukacji zmniejsza nakład pracy nauczyciela, że komputer jest dobrym narzędziem wyrównywania szans edukacyjnych, zaś edukacja na od-

ległość może zastąpić tradycyjną szkołę itp. Te i podobne problemy podejmowane są m.in. na sympozjach *Techniki komputerowe w przekazie edukacyjnym*, organizowanych od kilkunastu lat przez Janusza Morbitzera z Akademii Pedagogicznej. Warto zaznaczyć, że wiele stwierdzeń formułowanych przez technologów edukacji współbrzmi z opiniami psychologów, zwłaszcza w zakresie dostrzeganych zagrożeń. Rejestr możliwych niebezpieczeństw jest długi, a wiele z nich wiąże się z konsekwencjami łatwego dostępu do informacji. Jak twierdzi cytowany już N. Postman „Z milionów źródeł na kuli ziemskiej, wszelkimi możliwymi kanałami i środkami rozprzestrzenia się informacja (...). Informacja stała się czymś w rodzaju śmieci, które nie tylko nie potrafią udzielić odpowiedzi na najbardziej podstawowe pytania człowieka, lecz także ledwie są przydatne, gdy chcemy nadać kierunek rozwiązaniu jakiegoś doczesnego problemu (...). Technika rozkwita w środowisku, w którym zerwaniu uległ związek między informacją a celem człowieka, to znaczy informacja pojawia się niezróżnicowana, do nikogo konkretnie nie adresowana, w ogromnej objętości, z szaloną prędkością, oderwana od teorii, znaczenia i celu”. Na określenie tego stanu coraz częściej używa się określenia smog informacyjny. Na gruncie psychologii dogodną płaszczyznę opisu wspomnianego zjawiska stanowią koncepcje stresu. Nadmiar danych oraz wielkie tempo ich przekazu — w zestawieniu z ograniczeniami poznawczymi wynikającymi z właściwości funkcjonalnych uwagi i pamięci — stwarza subiektywne poczucie dezorientacji, chaosu, bezradności, generalnie; wyzwania, a nawet zagrożenia. Całość doznań bywa określana jako stres informacyjny, stanowiący jedną

z odmian stresu poznawczego, czy jeszcze ogólniej — cywilizacyjnego. Zapowiadali go m.in. McLuhan, Alvin Toffler czy Paul Levinson. Stres wywołuje wiele następstw na poziomie reakcji fizjologicznych, zmienia przebieg procesów poznawczych, wpływa na emocje, działania fizyczne oraz zachowania społeczne. Może mobilizować do działania — tak działa eustres, lub zaburzać funkcjonowanie, co ma miejsce w przypadku tzw. dystresu. Infostres przeżywany przez uczniów działa zazwyczaj dezorganizująco, co znajduje wyraz m.in. w częstych opiniach, iż bogactwa danych nie sposób ogarnąć i przekształcić w wiedzę, lub — co szczególnie niepokoi — w przekonaniach młodych utożsamiających informacje z wiedzą. Rozmiar potencjalnych szkód psychicznych dostrzegamy wówczas, gdy przywołamy w pamięci niezastąpioną rolę podmiotowej wiedzy w regulacji zachowań człowieka. Wiedza natomiast jest systemem informacji zakodowanych w pamięci długotrwałej, za pomocą których człowiek poznawczo „odwzorowuje” świat drogą tworzenia tzw. reprezentacji poznawczych. Powstaje w oparciu o informacje, ale nie jest z nimi tożsama, tworzą ją hierarchicznie zorganizowane i w różnym stopniu uporządkowane struktury danych ogólnych bądź specjalistycznych. Stanowi ona podstawowe narzędzie rozumienia rzeczywistości, planowania i działania. Co zrobić, by stwierdzenia te — zrozumiałe dla dorosłych — przybliżyć dzisiejszym uczniom, zafascynowanym techniką komputerową dostarczającą szybkiej informacji? Przedstawiona próba odpowiedzi nie wyczerpuje skali możliwych działań, ilustrując jedynie kierunki myślenia psychologa zajmującego się zagadnieniami edukacji.

Psycholog wobec niektórych wyzwań współczesności

Działalność zawodową psychologa regulują postanowienia *Kodeksu etyczno-zawodowego psychologa* (2000), w którym podkreśla się, iż naczelną wartością w ramach podejmowanych działań jest dobro drugiego człowieka; we wszystkich staraniach psycholog winien respektować podstawowe wartości związane z drugim człowiekiem, jego godność, podmiotowość, autonomię, prawo do intymności i poufności, prawo samostanowienia i kierowania się własnym systemem wartości. *Kodeks* wyróżnia trzy obszary aktywności psychologa: może on występować jako praktyk (zajmując się diagnozą i terapią), jako badacz oraz jako nauczyciel i popularyzator. Specyfiką pracy nauczyciela akademickiego pozostaje zazwyczaj łączenie pracy badawczej oraz dydaktycznej i popularyzatorskiej. Osiągnięcia uzyskiwane na tych polach stanowią podstawę oceny jego pracy przez przełożonych, decydującej o dalszych losach zawodowych. Nauczanie psychologii to kształcenie studentów w ramach wyższych studiów magisterskich — dające podstawy do uprawiania zawodu — oraz nauczanie nieprofesjonalistów, głównie pedagogów, lekarzy, prawników, tj. reprezentantów tzw. zawodów zaufania społecznego.

Nie jest tajemnicą, iż od kilku lat wzrasta zapotrzebowanie na wyjaśnienia różnych zjawisk społecznych. Wielu pyta dziś o przyczyny niepokojących zjawisk, takich jak agresja młodych, korupcja dorosłych, uzależnienia — także od mediów — ludzi w różnym wieku itp. Wzrost społecznego zainteresowania sprzyja popularyzacji osiągnięć psychologii, podkreślaniu jej roli w rozumieniu zachowań jednostek i grup. Myślę, iż powinnością psychologa pozosta-

je upowszechnianie wiedzy. Zatem rodzaj zadań psychologa żyjącego w dobie technopoliu nie ulega zmianie, zwiększają się natomiast — w związku z oczekiwaniami społecznymi — jego nauczycielskie powinności.

Odpowiedni zapis *Kodeksu* podkreśla, iż upowszechniając wiedzę ze swojej dziedziny, psycholog dba o zgodność przekazywanych treści ze współczesnym stanem nauki, uwzględnia różnice między hipotezami i dobrze udokumentowanymi stwierdzeniami oraz w sposób rzetelny przedstawia te treści, które są niezgodne z obiegową wiedzą psychologiczną lub pozostają podatne na różnorakie interpretacje. Wydaje się, że zagadnieniem zbyt często pomijanym w szeroko pojmowanej edukacji (w tym także w procesie popularyzacji) pozostaje metawiedza, tj. wiedza na temat istoty wiedzy, mechanizmów jej powstawania i funkcjonowania. Psycholodzy kształcenia o orientacji poznawczej, liczni pedagodzy oraz technolodzy kształcenia zagadnieniom tym nadają szczególną rangę, traktując zagadnienia metapoznania jako priorytetowe. Podkreślają oni, że najlepszą płaszczyzną kształcenia w zakresie metapoznania pozostają zajęcia lekcyjne. Nauczyciele konkretnych przedmiotów mieliby zatem mówić o różnicach między informacjami i wiedzą, ukazywać logikę rozwoju danej dyscypliny nauki, pomagać w dostrzeganiu granicy między stwierdzeniami i hipotezami, uwypuklać względny charakter wiedzy i dynamikę jej rozwoju.

Tego rodzaju rozważania należałoby — ze względu na ich znaczenie dla poznawczego rozwoju uczniów — prowadzić także na szerszym forum społecznym. Upowszechnianie wiedzy nie jest zadaniem łatwym. Richard Feynman, fizyk i laureat

nagrody Nobla, stwierdził, że „w dzisiejszych czasach wąskiej specjalizacji jest niezbyt wielu ludzi, którzy na tyle poznali dwa działy ludzkiej wiedzy, że nie kompromitują się w którymś z nich”. Twierdzi dalej, że nie ponosi się takiego ryzyka, podejmując rozważania o naturze nauki. Może ona oznaczać metodę odkrywania, wiedzę wynikającą z tych odkryć oraz proces robienia czegoś nowego, czyli technikę. Wiedza stanowiąca plon naukowych odkryć jest zbiorem stwierdzeń o różnym stopniu pewności. Uczni żyją w aurze niepewności nauki, pogodzeni z względnym charakterem formułowanych przez nią tez. Mają zazwyczaj świadomość, że zawsze żyją w niewiedzy, ale zależy im, żeby wiedzieć, jak wiedzę zdobywać. Jak jednak mamy dotrzeć do współczesnej młodzieży — zafascynowanej pogonią za informacją — z przesłaniem na temat ludzkiej wiedzy ujmowanej w różnych jej aspektach: od istoty, specyfiki, względności, warunków powstawania, znaczenia dla jakości życia itp.? Kluczowym zagadnieniem pozostaje wyeksponowanie wzajemnych relacji między informacjami i wiedzą oraz znaczenia aktywności poznawczej w tworzeniu własnej wiedzy.

Popularyzowanie wiedzy wymaga nie tylko umiejętności, ale i środków. Jak twierdzi R. Dunbar, udział mediów jest w tym zakresie niewystarczający. Jego zdaniem prasa brytyjska zbyt mało miejsca poświęca nauce, podobnie zresztą jak telewizja, w której nauka to zaledwie 0,6% czasu antenowego. Problemu nie rozwiązuje rosnąca liczba czasopism o charakterze popularnonaukowym, w tym także periodyków psychologicznych.

Powróćmy do cytowanej średniowiecznej sentencji. Jej autor miał rację pisząc, że zmianom dokonującym się w świecie

towarzyszą zmiany w ludziach. Problem stałości–zmienności człowieka jest jednak bardziej złożony. Wielu autorów uwypukla trwałość tzw. natury ludzkiej, wskazując na niezmiennosc typów temperamentu, rodzajów motywacji, potrzeb, zasad moralnych itp. Inni z kolei akcentują zmienność osobowości człowieka i ukazują możliwości jej kształtowania, dowartościowując m.in. dziedzictwo socjokulturowe (do którego zalicza się edukację) oraz strategię samorozwoju. Zwolennicy tej ostatniej uznają, że człowiek jest aktywnym sprawcą; ulegając oddziaływaniom świata, także ten świat tworzy. Ludzkie działania bywają bowiem skierowane na świat zewnętrzny lub na samego siebie. Celem tych ostatnich bywa samopoznanie, a skutkiem — większa świadomość. Samoświadomość oznacza m.in. lepszy wgląd w siebie, orientowanie się w swoich zaletach i wadach, dążeniach, zamiarach, pragnieniach itp. Jest to ważny element wiedzy o sobie samym. Wiedza ta wykracza poza izolowane informacje, jest systemem danych uporządkowanych (i porządkowanych) oraz uogólnionych. Także zwarta i uporządkowana wiedza o otoczeniu umożliwia sprawne w nim funkcjonowanie, eliminując przypadkowość działań i objawy zagubienia. Odpowiadając zatem na pytanie o to, co może zdziałać psycholog w dobie technopolu, stwierdzamy, że może on — jako nauczyciel — przeko-

nywać o istocie wiedzy. Pytających o „psychologiczny zysk” z wysiłku budowania wiedzy może przekonać — dostępne przeciętnemu odbiorcy — stwierdzenie, że korzyścią tą jest orientacja, stanowiąca jeden z głównych warunków skuteczności działań. Umożliwia ona także — co podkreślają teoretycy inteligencji — przystosowywanie się do szybko zmieniających się warunków życia, zwiększając szansę przetrwania w środowisku oraz podniesienia poziomu jakości egzystencji. Wreszcie, zmiana zasad organizacji indywidualnego doświadczenia — czyli systemów podmiotowej wiedzy — stanowi motor psychicznego rozwoju. Współczesna psychologia rozwoju człowieka wyodrębnia w biegu ludzkiego życia trzy kolejne etapy, przyjmując jako kryterium podziału rodzaj dominującej aktywności. Stanowią je: dzieciństwo — z niepohamowanym działaniem, młodość — z wszechwładną introspekcją, dorosłość — charakteryzująca się myśleniem przejawianym w działaniu.

Psycholog może mówić (i pisać) o tych fazach życia człowieka oraz sprawiać, by młodzi ludzie osiągnęli nie tylko metrykalną, ale i psychiczną dojrzałość. W tym procesie pomocne może okazać się rozróżnianie informacji i wiedzy, a także umiejętność budowania tej ostatniej.

Maria Ledzińska

O niektórych mitach edukacji wspieranej komputerowo

W szkołach znajduje się coraz więcej sprzętu komputerowego, w większości przypadków podłączonego do internetu. Na szkole spoczywa dziś podwójny obowiązek: stosowania nowoczesnych technologii informacyjnych w procesie przekazywania wiedzy oraz przygotowania uczniów do racjonalnego korzystania z tych technologii, czyli — w szerszym kontekście — przygotowania ich do dobrego funkcjonowania w tworzącym się społeczeństwie informacyjnym. Niestety, w parze z ilością i dostępnością najnowszych technologii nie idzie jakość kształcenia. Przyczyny tego zjawiska są złożone, powinno ono jednak skłaniać do refleksji i niepokoić

Jednym z najważniejszych ogniw procesu kształcenia jest dobrze przygotowany nauczyciel. Szkoły są bowiem tak dobre, jak dobrzy są pracujący w nich nauczyciele. Brak odpowiednio przygotowanych specjalistów szkolnych oraz stosunkowo niski poziom kultury informacyjnej i medialnej całego społeczeństwa, a więc także i rodziców uczniów, powoduje, że wokół edukacji wspieranej komputerowo narosło wiele mitów i niejasności.

Mity towarzyszą człowiekowi od niepamiętnych czasów. Również człowiek współczesny żyje w świecie mitów. Swoje mity tworzą np. politycy i ekonomiści. Jak zauważa Maria Ledzińska również w edukacji zaznaczają swą obecność mity, dotyczy to także edukacji wspieranej komputerowo. Temu zjawisku sprzyjają dwie główne okoliczności. Po pierwsze, edukacja — obok polityki i ekonomii — należy, zwłaszcza w naszym kraju, do tych obszarów, w obrębie których wszyscy czują się kompetentni, a po drugie, również i komputer jest urządzeniem powszechnie znanym. Nie wolno jednak zapominać, że edukacja wspierana komputerowo to zupełnie nowa jakość — system, który nie jest prostą sumą elemen-

tów składowych. Ogromnie istotne są tu interakcje uczeń — komputer, nauczyciel — komputer, uczeń — komputer — nauczyciel, a także wszystkie procesy związane z motywacją podejmowanej aktywności, z wyszukiwaniem informacji oraz przekształcaniem ich w wiedzę.

Słowa *mit* używam w niniejszym artykule w rozumieniu potocznym, zdroworozsądkowym, tj. jako fałszywe przekonanie — twierdzenie przyjmowane bez dowodu, bądź też nieprawda pretendująca do miana prawdy — przekonanie uznawane społecznie, lecz niezgodne z wynikami badań. Mity pełnią w życiu człowieka ważne funkcje psychologiczne (są źródłem poczucia bezpieczeństwa), społeczne (przyczyniają się do integracji wspólnot, a nawet całego społeczeństwa) oraz poznawcze (przekazują „modele” poznawania i interpretowania świata). Są to użyteczne funkcje społeczne i mają niemal jednoznacznie pozytywny charakter, uważam jednak, że istnienie mitów w obszarze edukacji — dyscypliny zobowiązanej do przekazywania prawdy naukowej — jest wyraźnie szkodliwe.

Mit 1 — Zastosowanie komputera w edukacji zmniejsza nakład pracy nauczyciela

W powszechnym mniemaniu komputer — jako inteligentna maszyna — zastępuje człowieka w wykonywaniu różnych czynności, redukując tym samym nakład pracy ludzkiej. Niewątpliwie komputer ułatwia wykonywanie wielu zadań, zwłaszcza o charakterze algorytmicznym i rutynowym, nie zwalnia jednakże z prac koncepcyjnych, a z takimi powinniśmy mieć do czynienia w dobrze realizowanym procesie edukacyjnym. Czasochłonne jest przygotowywanie materiałów edukacyjnych, np. prezentacji multimedialnych. Bardzo bogate możliwości komputera i dynamiczny postęp w dziedzinie nowych technologii, oznaczają dla nauczyciela konieczność nieustannego dokształcania się, modyfikowania warsztatu metodycznego, poszukiwania oprogramowania i zapoznawania się z nim, poszukiwania i weryfikowania adresów internetowych itd. Ponadto nauczyciel, który zaskakiwany jest wielością nowych sytuacji, musi się nauczyć właściwie na nie reagować. Tak więc dla dobrego, zaangażowanego nauczyciela wprowadzenie do procesu edukacyjnego komputera oznacza znaczne zwiększenie nakładu pracy, zarówno koncepcyjnej, jak i tej o charakterze narzędziowym, a często także i organizacyjnym, związanej z dostępem do sprzętu, jego zainstalowaniem itp.

Mit 2 — Komputery i internet to znakomite narzędzia do wyrównywania szans edukacyjnych młodzieży

Tym hasłem bardzo często posługują się zagorzali zwolennicy internetu i technologii kształcenia wykorzystujących możliwości, jakie oferuje sieć. Zagadnienie to mo-

żemy rozpatrywać w skali globalnej — ogólnoświatowej lub też lokalnej, zwracając się do naszego kraju.

Według magazynu „Deutschland” z listopada 2000 roku dostęp do internetu w świecie wcale nie jest zjawiskiem powszechnym. Zdecydowana większość udziału, bo aż 95%, koncentruje się w USA, Kanadzie, Europie oraz Azji i Oceanii, podczas gdy pozostałe 5% przypada na tak duże terytorialnie obszary jak Afryka, Bliski Wschód i Ameryka Łacińska razem wzięte. Trudno więc mówić o wyrównywaniu szans edukacyjnych przy pomocy narzędzia, do którego dostęp jest nadal dość elitarny. Ponadto wiele krajów ubogich ma problemy egzystencjalne, związane z walką z biedą, głodem i chorobami. Trudno nie zgodzić się z R. Heeksem z Uniwersytetu w Manchesterze, który uważa, że „biedni ludzie potrzebują wiedzy umieszczonej w lokalnym kontekście znacznie bardziej niż pozbawionej kulturowego tła. Internet powinien być dodatkiem do wiedzy zapewnianej na poziomie lokalnym, w rzeczywistości zapewnia jej bezwartościowy substytut. W najbiedniejszych krajach szkoły nie przyciągają młodzieży nieograniczonym dostępem do internetu. Czynnikiem decydującym o podjęciu nauki bywa częściej ciepły posiłek”. W wydanym przez ONZ w 1999 roku „Human Development Report” autorzy wyraźnie zaznaczają, że nowe techniki komunikacyjne nie są lekarstwem na problemy nękające kraje Trzeciego Świata. Piszą oni, iż „potrzeba informacji jest tylko kroplą w morzu. E-mail nie zastąpi szczepionek, a satelity nie zapewnią czystej wody. Zaspokajając potrzeby wyższego rzędu, zapominamy często o najbardziej podstawowych”.

Amerykańscy naukowcy wprowadzili do literatury nowy termin — *digital gap* —

cyfrowa rozpadlina, która oddziela świat ludzi korzystających z najnowszych technologii od tych, którzy są tej możliwości pozbawieni. Zjawisko to może być bardzo niebezpieczne z punktu widzenia potencjalnych objawów społecznego niezadowolenia. Jako główne przyczyny powstawania owej cyfrowej rozpadliny wymienia się różnice dotyczące zamożności, wieku, wykształcenia i miejsca zamieszkania poszczególnych grup społecznych.

Zarysowany tu problem nierównomierności w dostępie do internetu i jego zasobów dotyczy także — choć w dużo mniejszej skali — naszego kraju. W niektórych biedniejszych regionach, jak np. Bieszczady, zwraca się uwagę na niedożywienie dzieci, a wiele osób w naszym kraju nie jest w stanie wykupić wszystkich przepisanych im leków. Mimo więc wielu nowych możliwości, jakie oferuje komputer i globalna sieć, trudno jest uznać, że narzędzia te pozwalają na wyrównanie szans edukacyjnych, gdyż przyczyny powstawania nierówności w tym zakresie mają inne, bardzo złożone i często egzystencjalne podłoże.

Mit 3 — Multimedia (oprogramowanie na CD-ROM) przyczyniają się do sukcesu edukacyjnego

Multimedia i internet bardzo często są traktowane jako wyznaczniki nowoczesności procesu kształcenia. Mimo ich kilkuletniej obecności w edukacji nie obserwujemy jednak poprawy jakości kształcenia — wprost przeciwnie: tendencje są raczej odwrotne, ale przyczyny tego stanu są złożone i nie należy ich łączyć z samą tylko multimedialnością i internetyzacją szkolnictwa. Multimedia są więc — jak dotąd — kolejną niespełnioną nadzieją dydaktyczną. Należą one do tych nowoczesnych technologii, których powszechnemu stosowa-

waniu nie towarzyszy należyta refleksja pedagogiczna i stosowne badania.

Wielu dydaktyków i naukowców zajmujących się edukacją wspieraną komputerowo zauważa, że programy multimedialne dostarczają wprawdzie informacji różnymi kanałami, ale rzadko motywują uczniów do czegoś więcej niż oglądania. Tymczasem, by słowa przekształcić w idee i opinie potrzebne jest myślenie. Ważniejsze jest doskonalenie sposobu widzenia świata, niż proste dodawanie obrazów do już wielkiego ich zasobu.

Obserwowana dość powszechnie fascynacja multimediami jest bardziej zachwytem nad osiągnięciami współczesnej techniki, niż wyrazem uznania ich możliwości edukacyjnych. Ogromny optymizm, rozbudzony nie potwierdzonymi wynikami badań przytoczonych w książce Berndta Steinbrinka *Multimedia. U progu technologii XXI wieku*, a później licznymi bezkrytycznymi ich cytatami, obecnie zaś umiejętnie podsycany reklamami telewizyjnymi („Edu-ROM gwarancją sukcesu edukacyjnego”), nie znajduje potwierdzenia w praktyce edukacyjnej.

W swojej książce *Multimedia* D. Monet wyraża poważną obawę, że „multimedia i elektroniczne środki przekazu ukształtują społeczeństwo kierujące się powierzchownością ocen, gdyż poruszanie się w wirtualnej rzeczywistości nie wymaga ani wysiłku intelektualnego, ani analitycznego myślenia, nie zmusza człowieka do cierpliwości ani do koncentracji umysłu”. C. Stoll, autor znakomitej książki pt. *Krzemowe remedium*, w odniesieniu do multimedialnych programów edukacyjnych używa zwrotu „multimedialne cukierki”, które „gwarantują, że dzieci skrzywią się z obrzydzeniem, gdy dostaną do przeczytania książkę pozbawioną słodyczy”. Zauważa on

również, że „zamiana książek w hipermedialne produkty zachęca czytelników do ignorowania tego, co najważniejsze — treści”. Poddając krytyce ideę hipertekstu C. Stoll stwierdza, że rezultatem dowolności w kolejności odczytywania treści jest ignorowanie zamysłu autora, w rezultacie czego otrzymujemy jedynie oderwane od siebie fakty.

Racjonalnie i z umiarem stosowane multimedia są z pewnością znakomitą pomocą dydaktyczną. Pamiętać jednak należy, że wprowadzie „*jeden obraz wart jest tysiąca słów*”, ale nie wszystkie pojęcia, zwłaszcza te, będące produktem ludzkiego umysłu, można przekazać przy pomocy obrazu. „Widzieć”, nie oznacza bowiem „rozumieć”, a poznanie poprzez pojęcia jest głębsze, idzie znacznie dalej niż to, co widzialne. Multimedia nie są więc lekarstwem na wszelkie bolączki dydaktyczne. Powinny być traktowane jako kolejny środek edukacyjny, nowoczesny i przydatny, ale mający tylko wspomagające znaczenie dla dobrej, opartej na dialogu dydaktyki.

Mit 4 — Internet jest nieograniczonym źródłem wiedzy, bezpośrednio przydatnej w edukacji

Ten mit jest bardzo rozpowszechniony, zarówno wśród uczniów, jak i nauczycieli oraz rodziców. Tymczasem, jak bardzo trafnie zauważa w swojej książce *Spółeczeństwo pokapitalistyczne* jeden z największych współczesnych autorytetów w dziedzinie przemian cywilizacyjnych — amerykański ekonomista Peter F. Drucker — „mądrość i wiedza nie zamieszkują w książkach, programach komputerowych czy w internecie. Tam są jedynie informacje. Mądrość i wiedza są zawsze ucieleśnione w człowieku, są zdobywane przez uczącą się osobę i przez nią wykorzystywane”. Złożony proces uzys-

kiwania wiedzy i mądrości dokonuje się zatem przez dialog między nauczycielem—mistrzem i jego uczniami.

Współcześnie bardzo często jednak utożsamiamy informacje z wiedzą, w związku z czym jednym z podstawowych zagrożeń związanych z wykorzystaniem internetu i multimediów w edukacji jest elektroniczny encyklopedyzm. Zarówno bowiem multimedia, jak i przede wszystkim internet, oferują dostęp do olbrzymich zbiorów informacyjnych, co niejednokrotnie prowadzi do zaniedbywania tego, co w dydaktyce najistotniejsze: refleksyjnego przekształcania wyselekcjonowanych informacji w wiedzę, a w dalszej perspektywie w mądrość. Jak ogromnie ważne jest różnicowanie wiedzy i informacji uświadamiają nam słowa K. Szymborskiego, który niezwykle trafnie stwierdza: „Pierwszą, obiecującą linią obrony przed ogłupiającymi skutkami informacyjnego smogu jest wnikliwa refleksja nad istotą różnicy pomiędzy informacją a wiedzą. (...) Wiedza ukryta jest raczej w relacjach pomiędzy faktami, relacjach które nadają informacji sens i wagę” (*Smog informacyjny*).

Mit 5 — W edukacji wspieranej komputerowo nauczyciel utracił przewodnią rolę i w porównaniu do edukacji tradycyjnej jego rola jest znacznie mniejsza

W edukacji wspieranej komputerowo rola nauczyciela ulega głębokiej przemianie, nie oznacza to jednak utraty roli przewodniej. Niezbędne staje się kształtowanie nowych kompetencji nauczyciela. Nauczyciel, który dawno już utracił monopol na przekazywanie wiedzy, staje się tu inspiratorem i naukowym opiekunem ucznia. Występuje on w roli inteligentnego medium, będąc przewodnikiem ucznia po coraz bardziej skomplikowanych, często hiperme-

dialnych, strukturach informacyjnych i pośrednikiem pomiędzy stanowiącym poważne źródło informacji światem medialnym a światem realnym. Poprzez fizyczną bliskość i emocjonalne więzi nauczyciel uwarystygodnia anonimową informację internetową i pozytywnie motywuje do poszukiwania informacji ważnych. Pomaga w procesie interioryzacji, tj. zamiany informacji w wiedzę. Organizuje także racjonalną i dyskretną ochronę ucznia przed zagrożeniami ze strony mediów i technologii informacyjnych. Jest to konieczne, gdyż uczeń nie dysponuje odpowiednią dojrzałością informacyjną, pozwalającą na dokonywanie w pełni trafnych wyborów.

W kontekście naszkicowanych tu nowych zadań oraz rozmaitych zagrożeń, wynikających m.in. z coraz powszechniejszego udziału internetu i multimediów w kształceniu, łatwo zauważyć, że rola nauczyciela będzie wzrastać, a nie maleć.

Mit 6 — Edukacja na odległość może w pełni zastąpić tradycyjną szkołę

Istotą dobrej szkoły i dobrej dydaktyki jest bezpośredni dialog nauczyciela z uczniami. Edukacja na odległość całkowicie gubi, i tak już zanikającą, relację mistrz-uczeń, a tylko ona może zapewnić kształcenie zorientowane na mądrość, kształcenie respektujące podstawowe wartości, wreszcie kształcenie, w którym jest czas i miejsce na aspekty wychowawcze. Głównymi przesłankami coraz szerszego wdrażania edukacji na odległość są względy ekonomiczne.

Prawdziwie dobra edukacja powinna jednak dążyć do pełnego rozwoju osobowości wychowanków. Takie rozumienie zadań edukacji znajdziemy m.in. w pracach psychologa Abrahama Masłowa i w raporcie edukacyjnym pod przewodnictwem Jacques'a Delorsa *Edukacja — jest w niej*

ukryty skarb. W pracach tych silnie akcentowana jest kategoria „być”, która oznacza bycie człowiekiem, w integralnym samorozwoju intelektualnym, moralnym, estetycznym, afektywnym, kreatywnym, we wspólnocie z innymi. Tymczasem obecna edukacja w coraz większym stopniu zorientowana jest na pragmatyzm, skuteczność i umiejętność zdobycia wysokiej pozycji na rynku pracy. Nie jest to edukacja zorientowana na mądrość i wartości, bezinteresowną wiedzę, wyobraźnię, czy humanizm. Jak zauważa N. Postman, autor znanej książki *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, podstawowym celem działań edukacyjnych w ztechnopolizowanym społeczeństwie jest ciągle zwiększanie wydajności i atrakcyjności nauczania, a jedynym uzasadnieniem tych działań jest reklamowy slogan: „*wykształcenie pomoże uczniowi zapewnić sobie dobrą pracę*”. Paradoksalnie więc edukacja zdalna, przybliżając szkołę do ucznia, oddala go jednocześnie od nauczyciela, przyczyniając się z jednej strony do upowszechniania wykształcenia, z drugiej zaś obniżając jego poziom.

Mit 7 — Komputer jest najlepszym prezentem dla dziecka, gdyż przyspiesza i ułatwia jego rozwój intelektualny, pomagając w osiągnięciu sukcesów w nauce

Jak wykazują ogólnopolskie badania od kilku lat komputer, obok roweru górskiego, zajmuje czołowe miejsce na liście prezentów, głównie z okazji Pierwszej Komunii Świętej. Ślusznie traktowany jako narzędzie intelektualne, kupowany jest w dobrej intencji przyspieszenia intelektualnego rozwoju dziecka. Niestety, bardzo rzadko te szlachetne życzenia przekształcają się w równie dobrą praktyczną ich realizację. Nie dysponujące tzw. dojrzałością informacyjną dziecko nie potrafi właściwie wy-

korzystać bogatych możliwości komputera. Kontakt z nim najczęściej ogranicza się do gier komputerowych, bynajmniej nie o dydaktycznym charakterze. Komputer, pochłaniając młodemu człowiekowi dużo czasu, może stać się przyczyną zaniedbań w nauce innych przedmiotów i rozwoju fizycznym. Należy pamiętać, że dziecko potrzebuje rozwoju holistycznego, tj. harmonijnego wszystkich trzech sfer osobowości: intelektualnej, fizycznej i duchowej (emocjonalnej). Nieracjonalnie używany komputer tę równowagę narusza. Ponadto, wkraczając w relacje dziecka z dorosłymi, powoduje osłabienie więzi i jest pośrednią przyczyną zaniedbań wychowawczych. W miarę możliwości dziecko powinno poznawać otaczający go świat w bezpośrednim kontakcie z naturą, dziełem sztuki itp., a nie tylko poprzez ich medialne substytuty. Przenoszenie tego procesu do świata komputerowego i internetowego — tzw. mediatyzacja — powoduje zubożenie procesu poznawania rzeczywistości. Nauczyciele, opiekunowie i rodzice dziecka powinni mieć świadomość i elementarną choćby znajomość potencjalnych zagrożeń ze strony technologii informacyjnej i dbać o jego harmonijny rozwój, w skrajnych przypadkach limitując dostęp do komputera.

Z przeprowadzonych badań ankietowych wynika, że przedstawione tu mity

związane z edukacją wspieraną komputerowo są silnie zakorzenione wśród nauczycieli. Można zatem założyć, że jeszcze gorsza sytuacja panuje w pozostałej części społeczeństwa. Mity te mają pozanaukowy charakter. Przyczyniają się one do tworzenia błędnych stereotypów. Fakt istnienia i funkcjonowania mitów nie ogranicza się jednak tylko do sfery mentalnej. Zgodnie bowiem z jedną z tez psychologii poznawczej, rodzaj myślenia wyznacza sposób działania. Mity edukacyjne są szczególnie groźne, gdy żyją własnym życiem w środowisku nauczycieli, a więc ludzi powołanych do głoszenia prawdy naukowej, którzy mogą owe mityczne idee wdrażać do edukacyjnej praktyki. W pełni trzeba się zatem zgodzić z opinią Marii Ledzińskiej, iż „mity te tworzą niebezpieczny syndrom osłabiający refleksyjność oraz krytycyzm, blokują proces uczenia się”.

Intencją autora artykułu jest przedstawienie refleksji, które przyczynią się do obalenia mitów funkcjonujących w obszarze edukacji wspieranej komputerowo, a tym samym ukształtowania rzeczywistego obrazu funkcjonowania szkoły i jednocześnie do podniesienia kultury medialnej i informacyjnej całego społeczeństwa.

Janusz Morbitzer

Henryk W. Żaliński

Duchowieństwo polskie w świecie Historia i współczesność

W dniach 17-18 października 2002 r. na Papieskim Uniwersytecie Urbaniańskim w Rzymie odbyło się VII Międzynarodowe Sympozjum Biografistyki Polonijnej pt. „Duchowieństwo polskie w świecie. Historia i współczesność”. Głównym organizatorem spotkania rzymskiego był Instytut Badań Biograficznych (Institut de Recherches Biographiques) w Maisons-Alfort (Francja), kierowany przez małżeństwo-institucję Agatę i Zbigniewa Judyckich. Nad Sympozjum tym, dedykowanym Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, honorowy patronat objęli: kard. Józef Glemp, Prymas Polski, kard. Zenon Grocholewski, Prefekt Kongregacji Edukacji Katolickiej i abp. Szczepan Wesoly, delegat Prymasa Polski ds. Duszpasterstwa Emigracji

Przyjmując założenie, iż biografistyka polonijna jest nierozdzielną częścią biografistyki narodowej, Instytut z Maisons-Alfort pod Paryżem, jako jedyna tego typu instytucja w Europie, prowadzi szeroko zakrojone badania dotyczące indywidualnych losów Polaków w różnych krajach świata, zajmuje się tworzeniem archiwum osobo-

wego Polonii, wydaje na bieżąco „Kwartalniki Biograficzne Polonii” obejmujące terytorialnie cały świat, a także osobne zeszyty biograficzne zawierające biogramy współczesnej Polonii brytyjskiej, francuskiej, austriackiej, belgijskiej i luksemburskiej oraz przygotowuje wydanie pomnikowego, wielotomowego *Ilustrowanego Słownika Biograficznego Polonii Świata*. Bardzo ważnym elementem działalności podparyskiego Instytutu są organizowane od 1996 r. międzynarodowe sympozja, na które przyjeżdżają uczeni, publicyści i dziennikarze polonijni z całego świata. Sympozja takie odbyły się w Londynie — 1996 r., Paryżu — 1997 r., Rzymie — 1998 r., Wiedniu — 1999 r., Krakowie — 2000 r. (współorganizowane przez Pracownię Biografistyki naszej uczelni), Brukseli — 2001 r. i ostatnie, omawiane w niniejszym szkicu — w Rzymie. Pierwsze trzy sympozja miały charakter ogólny i ukazywały losy Polaków żyjących na obczyźnie oraz ich wkład w rozwój cywilizacji, kultury i nauki krajów osiedlenia, na przestrzeni wieków. Następne spotkania miały już ściśle określoną tematykę. Sympozjum wiedeńskie poświęcone zostało losom Polek na obczyźnie, krakowskie



— teorii biografistyki oraz pedagogom polskim i Krakowianom działającym w świecie, brukselskie (zorganizowane w Kwaterze Głównej NATO) — Polakom i osobom polskiego pochodzenia w siłach zbrojnych i policji obcych państw.

W obradach VII Sympozjum poświęconego polskim duchownym w świecie uczestniczyli min. przedstawiciele Sejmu, Senatu, Rządu, Episkopatu Polski, Polskiego Korpusu Dyplomatycznego, Polskiej Akademii Nauk (prof. Janusz Tazbir), naukowcy z ośrodków akademickich: Argentyny, Austrii, Belgii, Brazylii, Francji, Danii, Kolumbii, Niemiec, Szwajcarii, USA, Wielkiej Brytanii, Ukrainy, Włoch oraz z Polski (Białystok, Bydgoszcz, Częstochowa, Gdańsk, Katowice, Kielce, Kraków, Lublin, Olsztyn, Poznań, Toruń, Rzeszów, Warszawa), rektorzy Polskich Misji Katolickich z Francji i Argentyny, a także cała grupa polskich duchownych i sióstr zakonnych pracujących w różnych krajach świata. Wszystkie nadesłane na Sympozjum 64 artykuły, zostały opublikowane w tomie pt. *Duchowieństwo polskie w świecie*, pod red. Agaty i Zbigniewa Judyckich, zaś na sesjach plenarnych 22 autorów wytypowanych przez organizatorów wygłosiło swoje referaty.

Sympozjum towarzyszyły dwie publikacje książkowe. Oprócz wymienionego wyżej tomu referatów ukazał się też słownik biograficzny autorstwa Agaty i Zbigniewa Judyckich zawierający ponad 1000 życiorysów polskich kapłanów i sióstr zakonnych pełniących współcześnie posługi religijne w różnych krajach świata. Z okazji Sympozjum wybito też okolicznościowy pins oraz wydrukowano piękny plakat autorstwa Leszka Wiśniewskiego, artysty grafika z Austrii.

W obradach rzymskiego Sympozjum uczestniczyło trzech pracowników nauko-

wych z naszej uczelni: rektor, prof. Michał Śliwa — reprezentujący Instytut Politologii, mgr Hubert Chudzio i piszący te słowa Henryk Żaliński z Instytutu Historii. Referaty pracowników Akademii Pedagogicznej dotyczyły historii, ukazywały bowiem prace polskich duchownych w świecie w latach minionych. Zostały dobrze przyjęte przez uczestników Sympozjum; odwoływano się do nich w dyskusji i w rozmowach kularowych.

Pierwszym chronologicznie był referat prof. Michała Śliwy, który ukazywał sylwetkę Michała Boyma — polskiego jezuitę, misjonarza i podróżnika, posiadającego szczególne uzdolnienia matematyczno-przyrodnicze, żyjącego w latach 1612–1659. Prowadził on pracę misyjną na wyspie Hajnan, będącej dla władców chińskich miejscem zesłania niepokornych mandarynów, oponentów władzy i zwykłych zbiegów. Na wyspie tej pojawił się jako pierwszy Polak i drugi Europejczyk, po zakonniku portugalskim Bento de Mottosie. Michał Boym posiadając zaufanie cesarza Chin został wysłany w 1651 roku w poselstwie do papieża Innocentego X. Mimo wielu trudności dotarł do Rzymu, przywożąc ze sobą kilka gotowych do druku rękopisów. Był autorem wielu dzieł, w których zaznajomił ówczesną Europę z cywilizacją chińską, opisał florę i faunę Chin, przedstawił stan matematyki, filozofii, medycyny i farmacji tego kraju, opracował osiemnastokartonowy *Atlas chiński*.

Również niezwykle było życie polskiego misjonarza jezuitę Maksymiliana Ryłły (1802–1848), którego losy przedstawił w swoim referacie Hubert Chudzio. Otrzymawszy staranne wykształcenie w Orvieto, Nawarze i Rzymie ojciec Ryłło opuścił „wieczne miasto” i prowadził działalność misyjną na Bliskim Wschodzie, w Mezopotamii, Syrii i Libanie. Był wyśmienitym kaznodzieją, którego nazywano często „drugim

Pawłem". Ten niezwykle jezuita był twórcą kolegium św. Józefa w Bejrucie (późniejszego Uniwersytetu św. Józefa). Mimo oddalenia od kraju pamiętał o Polsce. Współpracował z polskimi zmartwychwstańcami w Rzymie i Hotelem Lambert w Paryżu. Zmarł podczas misyjnej podróży po Nilu.

Referat Henryka Żalińskiego poświęcony był działalności księdza Ludwika Postawki (1839–1923) rektora Katolickiej Misji Polskiej w Paryżu. Najciekawszym, a zarazem najniebezpieczniejszym okresem życia ks. Postawki były czasy wojny francusko-pruskiej (1870–1871) i Komuny Paryskiej. W latach 1867–70 ks. Postawka pracował jako wikary w paryskiej parafii św. Augustyna, w dzielnicy zwanej przez Francuzów „la petite Pologne”. Gdy wybuchła wojna i wszyscy pracujący w tej parafii duchowni francuscy odmówili przyjęcia obowiązków kapelanów wojsk francuskich, on dobrowolnie zgłosił gotowość służby. Uczestniczył w wielu bitwach, m.in. w Reichshaffen, pod Sedanem i pod Champigny. W czasie Komuny Paryskiej ks. Postawka z narażeniem życia sprawował zastępczo funkcję proboszcza w parafii św. Trójcy, prowadził też działalność duszpasterską w czterech innych parafiach, które zostały opuszczone przez przestraszonych księży francuskich oraz pełnił obowiązki kapelana w wojskowym szpitalu zakaźnym, gdzie przebywało prawie tysiąc żołnierzy chorych na czarną ospę.

W następnym dniu po zakończeniu Sympozjum 19 października 2002 r. w siedzibie Stacji Naukowej PAN w Rzymie odbył się III Salon Książki Polonijnej zorganizowany przez Stowarzyszenie Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie i jego prezesa Agatę Kalinowską-Bouvy. Zaprezentowano na nim prace polskich pisarzy, poetów, publicystów i redaktorów, a także

oficyn wydawniczych, reprezentujących łącznie dwanaście krajów świata. W Salonie wziął udział czwarty przebywający w Rzymie pracownik naukowy naszej uczelni — prof. Bolesław Faron, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej, który wystąpił jako autor i wydawca.

Uczestnicy Sympozjum Biograficznego zostali zaproszeni na dwa uroczyste przyjęcia do polskich ambasad w Rzymie. Pierwsze z nich odbyło się w Ambasadzie RP przy Stolicy Apostolskiej (amb. Hanna Suchocka), drugie w Ambasadzie RP przy Kwirynale (amb. Michał Radlicki). W czasie spotkań w polskich ambasadach wręczono nominacje nowym członkom Akademii Historii i Literatury Polskiej i Słowiańskiej im. A. Mickiewicza oraz Medale Honorowe „Polonia Semper Fidelis”. Wyróżnienia te otrzymało kilku uczestników Sympozjum przybyłych z Polski, Watykanu, Niemiec i USA. Sympozjum oraz wszystkim spotkaniom i uroczystościom towarzyszyła ekipa TV Polonia a także dziennikarze radiowi i prasowi. Całość rzymskiego spotkania była bardzo dobrze przygotowana i na długo pozostanie w pamięci uczestników.

Mimo natłoku zajęć, naszej grupie krakowskiej udało się „wygospodarować” kilka wolnych godzin, w czasie których zdołaliśmy „zaliczyć” najważniejsze zabytki Rzymu, które każdy historyk powinien w swoim życiu zobaczyć (m.in. ruiny Forum Romanum, amfiteatr Koloseum, Łuk Konstantyna, Pantheon, pomnik Wiktora Emanuela, przepiękne świątynie z bazyliką św. Piotra na czele i urokliwe rzymskie fontanny). Przewodnikiem naszym był świetny znawca „wiecznego miasta” red. Stanisław Dziedzic z Polskiego Radia Kraków.

Henryk W. Żaliński

Henryk Lach

Prosto z Podbrzezia

O czym dyskutowano w czasie XVI Ogólnopolskiego Seminarium?

Na XVI Ogólnopolskie Seminarium pt. *Mechanizmy Służące Utrzymaniu Życia i Regulacji Fizjologicznych* przybyło ponad 150 uczestników z różnych ośrodków akademickich całego kraju, a mianowicie: z Instytutu Fizjologii Zwierząt PAN w Jabłonie, Instytutu Genetyki i Hodowli Zwierząt PAN w Jastrzębcu, Zakładu Fizjologii Zwierząt UMCS w Lublinie, Instytutu Zoologii UJ, Instytutu Biologii Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach, Katedry Fizjologii Zwierząt AR w Krakowie, Instytutu Farmakologii PAN w Krakowie oraz Instytutu Biologii Akademii Pedagogicznej w Krakowie, a także luminarze polskiej oświaty, dyrektorzy szkół, ośrodków metodycznych, nauczyciele, lekarze, magistranci, doktoranci i studenci biologii.

Uczestnicy Seminarium uczcili minutą ciszy pamięć prof. dr hab. nauk medycznych Krzysztofa Kwareckiego, który zmarł nagle 11 września br. Od wielu lat uczestniczył w naszych spotkaniach. Jego referaty cieszyły się zawsze bardzo dużym zainteresowaniem. Był wybitnym uczonym, autorem ponad 120 prac. Przez wiele lat był dyrektorem Instytutu Medycyny Lotniczej w Warszawie, ostatnio pracował w Centralnym Instytucie Pracy w Warszawie. Brał udział w dwóch wielkich wyprawach naukowych organizowanych przez PAN: na Wyspę Króla Jerzego i Spitsbergen. Był człowiekiem wyjątkowym — pogodnym, życzliwym i serdecznym. Jego niezwykła osobowość i kultura osobista zawsze nas wszystkich urzekały. Będzie Go nam bardzo brakować w naszym gronie.

Z kolei prof. Henryk Żaliński, prorektor ds. nauki Akademii Pedagogicznej w Krakowie, w swoim wystąpieniu otwierającym obrady podkreślił znaczenie tego typu kontaktów naukowych szczególnie w rozwoju młodej kadry.

Pierwszej sesji plenarnej przewodniczyli prof. Barbara Płytycz i prof. Kazimierz Kochman. Pierwszy bardzo interesujący referat na temat *Genomika porównawcza jako metoda układania map genów* wygłosił prof. Adam Kołataj. W swoim wystąpieniu wskazał, że genomy określają wszystkie struktury i funkcje życiowe, zawierają informację konieczną do powstania nie tylko układu żywego, ale i do utrzymania go przy życiu. Większość genomów

zbudowana jest z DNA, u niektórych rodzajów wirusów z RNA. Genom obejmuje całość DNA komórki. Według aktualnych szacunków człowiek ma osiemdziesiąt tysięcy genomów. Na temat *Udziału zegara biologicznego (SCN) w regulacji hormonalnej rozrodu* mówiła prof. Grażyna Barbacka-Surowiak z Zakładu Fizjologii Zwierząt UJ.

Ostatni referat w pierwszej sesji plenarnej wygłosił prof. Florian Ryszka. Przedstawił bardzo ciekawe i ważne z klinicznego punktu widzenia badania pt. *Modelowanie pulsacyjnego uwalniania hormonów z zawieszin*.

Drugiej sesji plenarnej przewodniczyli profesorowie Adam Kołataj i Janusz Rzęsa. Dr B. Szewczyk przedstawiła *Rolę receptorów glutaminergicznych w mechanizmie działania leków przeciwdepresyjnych*, przypominając, że depresja jest schorzeniem psychicznym, na które cierpi około 15% populacji. Uzyskane wyniki badań wskazują, że zablokowanie receptorów mGlu R5 może mieć związek z powstawaniem efektów przeciwdepresyjnych.

Następny, bardzo interesujący referat w tej sesji nt. *Adaptacja komórek roślinnych do stresu oksydacyjnego* wygłosił prof. Zbigniew Miszański.

W trzeciej sesji plenarnej mgr Krystyna Mnich-Grzybowska przedstawiła ważny problem związany z reformą oświaty, a mianowicie *Aktualne problemy związane z reformą szkolnictwa ponadgimnazjalnego* oraz refleksje na temat nowej i starej matury. Referat ten wywołał bardzo żywą i długą dyskusję wśród uczestników seminarium.

Po zakończeniu sesji plenarnych rozpoczęła się sesja posterowa, w czasie której przedstawiono i przedyskutowano 37 prac eksperymentalnych w 4 sesjach posterowych.

Występujący w imieniu uczestników XVI Ogólnopolskiego Seminarium prof. Adam Kołataj wskazał na konieczność organizacji tego typu konferencji, które stanowią ważne ogniwo w kształceniu młodej kadry naukowej. Podsumowania obrad XVI Ogólnopolskiego Seminarium dokonał reprezentujący organizatorów prof. Henryk Lach. Podkreślił wysoki poziom referatów i posterów, a także wskazał na bogatą i niezwykle interesującą dyskusję.

Stereotyp — komunikacja społeczna

Utworzony w 1993 roku w Warszawie Niemiecki Instytut Historyczny bardzo mocno zaznacza swoją obecność także w polskim środowisku naukowym, czego kolejnym potwierdzeniem stała się zorganizowana w dniach 22–24 XI 2002 roku konferencja nt. Stereotyp — komunikacja społeczna. Wzajemne postrzeganie i konflikty na obszarach pogranicz kulturowych Europy Środkowo-Wschodniej w XIX i XX wieku

Przygotowana ze środków Fundacji Volkswagena, a precyzyjnie zorganizowana przez dr. Roberta Trabę, skupiła około 30 badaczy z sześciu krajów. Dominowali Polacy i Niemcy, ale swą obecność wyraźnie zaznaczyli także naukowcy z Francji, Litwy, Ukrainy, a nawet Ameryki. Reprezentowali oni kilka różnych, ale wzajemnie uzupełniających się dyscyplin naukowych. Obok historyków byli więc germaniści, socjologodzy, politologodzy, kulturoznawcy, etnologodzy, itp. Konferencja pomyślana została bowiem jako rodzaj warsztatu naukowego, w którym obok krótkich referatów bardzo istotną rolę odgrywała dyskusja. Krakowskie środowisko naukowe oprócz niżej podpisanego reprezentował prof. Grzegorz Babiński, dyrektor Instytutu Studiów Polonijnych i Etnicznych UJ. Obrady podzielono na cztery części, każdorazowo kończone niezwykle żywą dyskusją. W pierwszej, poświęconej zagadnieniu *Centrum i peryferii: odmienności i podobieństwa mechanizmów stereotypizacji*, referat wprowadzający wygłosił prof. Hans Henning Hahn z Uni-

wersytetu w Oldenburgu. W drugim segmencie na temat *Konfliktu jako czynnika przeobrażeń postrzegania „innych”* znalazło się kilka ciekawych wystąpień (prof. Barbara Szacka z UW, prof. Andrzej Szpociński z ISP PAN, prof. Ralph Schattkowsky z Uniwersytetu w Rostocku, dr Bernard Linek z Instytutu Śląskiego i dr Irena Sutiniene z Instytutu Badań Społecznych w Wilnie).

W kolejnej części skupiono się na *Komunikacji na obszarach pogranicz kulturowych*, przywołując przykłady Łemkowszczyzny, Łodzi i Górnego Śląska, a zakończono rozważaniami nt. *Wybranych przypadków pogranicz etnicznych*, eksponując pogranicza polsko-niemieckie (Jens Boysen z Lipska), polsko-ukraińskie (prof. Jarosław Hrycak z Uniwersytetu Lwowskiego) oraz kwestię Żydów środkowoeuropejskich (prof. Delphine Bechtel z paryskiej Sorbony). Całość obrad podsumowali dr R. Traba oraz prof. prof. Hubert Orłowski (UAM) i Rex Rexheuser (Lüneburg) podkreślając, że osiągnięciem konferencji są nie tylko pewne ustalenia pojęciowe dotyczące stereotypizacji, ale także znaczne poszerzenie postrzegania pogranicza kulturowego. Na koniec warto podkreślić znaczący udział w dyskusji podczas całej konferencji dr. R. Traba i prof. H. Orłowskiego — autora głośnej w ostatnich latach pracy *„Polnische Wirtschaft”*. Nowoczesny niemiecki dyskurs o Polsce, wydanej w Niemczech i Polsce, a także prof. H.H. Hahna, prof. Marity Krauss (Uniwersytet w Bremie), prof. Marka Czaplińskiego (Uniwersytet Wrocławski) i prof. Bianki Pietrow-Ennker (Uniwersytet w Konstancji), a nie milczał też

Kazimierz Karolczak



H.H. Hahn z żoną Evą, K. Karolczak, R. Traba

Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie jest finansowany — podobnie jak pozostałe Niemieckie Instytuty Historyczne: w Rzymie, Paryżu, Londynie i Waszyngtonie — ze środków budżetowych niemieckiego Ministerstwa Edukacji i Badań. Do jego zadań należy badanie historii stosunków polsko-niemieckich, podejmowanie badań z zakresu historii porównawczej Polski i Niemiec oraz historiografii. W czterech seriach wydawniczych NIH publikuje źródła historyczne oraz wyniki badań dotyczących stosunków między obydwojoma państwami, a także przekłady niemieckiej literatury historycznej na język polski i polskiej na niemiecki.

Psychologia współczesna: oczekiwania i rzeczywistość

Pod takim hasłem w dniach 22–24 października 2002 roku przebiegała kolejna z cyklu ogólnopolska konferencja naukowa zorganizowana w naszej uczelni przez Katedrę Psychologii. W szybko zmieniającym się świecie nauka, także psychologia, od dawna wyzbyła się znamion misterium dla wtajemniczonych. Przeciętny człowiek oczekuje od



psychologii pomocy w zrozumieniu samego siebie i innych ludzi. Ma nadzieję, że psychologia dostarczy mu sposobów radzenia sobie z trudnościami i poprawi jakość jego życia. Przedsiębiorca-manager, polityk, organizator życia publicznego szukają w psychologii nowych inspiracji do swych działań, a także skutecznych strategii rozwiązywania

napotkanych problemów w dziedzinie zarządzania zasobami ludzkimi. Z oczywistych względów największe nadzieje z postęпом psychologii wiążą psychologowie praktycy, pedagodzy i nauczyciele. Psychologia stanowi dla nich ważne narzędzie codziennej pracy zawodowej

Uczestnicy konferencji mieli okazję zapoznać się ze stanem współczesnych badań psychologicznych i zaprezentować swój własny wkład w rozwój tej nauki. Wielu z nich na zakończenie wyrażało swój optymizm. Psychologia czyni szybkie postępy i staje się nauką coraz bardziej użyteczną w praktyce. Przełamała uświęconą tradycją sztywne schematy, wypracowując nowe spojrzenie na jednostkę ludzką i jej problemy. Zainteresowani będą wkrótce mogli zapoznać się z treścią referatów studiując monografię zbiorową *Psychologia współczesna: oczekiwania i rzeczywistość*.

Organizatorzy konferencji zadbali również o kontakt uczestników z krakowską kulturą. W pierwszym dniu dwoje młodych wirtuozów — Marek Polański, skrzypce i Marta Polańska, fortepian — wystąpiło w auli AP z koncertem, prezentując utwory mistrzów baroku, klasycyzmu i romantyzmu.

Narzędzia poszukiwań w internecie

W internecie istnieje wiele narzędzi ułatwiających poruszanie się po jego zasobach i odnajdywanie potrzebnych informacji.

Jednymi z nich są wyszukiwarki, które są narzędziami automatycznie indeksującymi adresy internetowe; dzięki działaniu specjalnych programów, tzw. pająków nieustannie przeszukują sieć. Użytkownik komunikuje się z wyszukiwarką za pomocą graficznego interfejsu wpisując w pole lub formularz słowa kluczowe (z możliwością uzupełnienia ich o operatory Boole'a — and, not, or, near). Wyszukiwarka przetwarzając zapytanie prezentuje w odpowiedzi tytuły znalezionych stron WWW z krótką adnotacją o zawartości oraz odnośnikiem hipertekstowym umożliwiającym wyświetlenie dokumentu. Do największych światowych wyszukiwarek internetowych należą między innymi:

AltaVista (<http://www.altavista.com/>),
Excite (<http://www.excite.com/>),
Google (<http://www.google.com/>),
Yahoo (<http://www.yahoo.com/>),

a z polskich:

Infoseek (<http://infoseek.icm.edu.pl/>),
NEToskop (<http://www.netoskop.pl/>),
Szukacz.pl (<http://www.szukacz.pl/>)
Yandex.pl (<http://www.yandex.pl/>).

Inną grupę stanowią wyszukiwarki specjalistyczne, poświęcone określonej tematyce, np. wyszukiwarki naukowe. Zaprezentujemy tutaj kilka z nich.

Scirus (<http://www.scirus.com/>) — to profesjonalny program przeszukujący strony uczelni wyższych i prywatne strony pracowników naukowych. Poszukuje informacji także w tekstach artykułów recenzowanych w procesie wydawniczym oraz w bazach danych np.: ScienceDirect, MEDLINE on BioMedNet, IDEAL, Beilstein on ChemWeb, US

Patent Office, Mathematics Preprint Server, CogPrints i NASA. Oprócz stron WWW wyszukuje także pliki pdf, postscript, tex i pliki programu Word, które często są niewidoczne dla innych narzędzi przeszukujących internet. W rezultatach wyszukiwań otrzymujemy osobno informację o ilości znalezionych stron WWW i o artykułach w czasopiśmie. Dodatkowo pojawia się lista terminów związanych ze słowami użytymi w naszym pytaniu, które również możemy wykorzystać w poszukiwaniach. Istnieje też możliwość wysłania wyników wyszukiwań pocztą elektroniczną lub zapisywania ich na twardym dysku komputera.

Bardzo ciekawe są wyszukiwarki serwisu naukowego Resource Discovery Network (RDN), z którym współpracuje 60 uniwersytetów i instytucji naukowo-badawczych Wielkiej Brytanii. Gromadzi on źródła starannie selekcjonowane, indeksowane i opisywane przez specjalistów z danej dziedziny. RDN dzieli się na kilka niezależnych serwisów gromadzących źródła internetowe z różnych dziedzin: Health and Life Sciences (*BIOME*); Engineering, Mathematics and Computing (*EEVL*); Humanities (*Humbul*); Physical Sciences (*PSIgate*); Social Sciences, Business and Law (*SOSIG*).

Przedstawimy bliżej tylko dwa serwisy — z humanistyki i nauk społecznych, ponieważ wszystkie inne posiadają podobnie działające programy przeszukujące i mają podobnie zorganizowaną witrynę internetową.

Humbul (<http://www.humbul.ac.uk/>) — kataloguje źródła internetowe z humanistyki (filozofia, historia, lingwistyka, literatura porównawcza, religia i in.). W rezultatach wyszukiwania oprócz opisu zawartości strony, możemy otrzymać dodatkowe dane o wyszukanym dokumencie (typ dokumentu, język, hasła przedmiotowe i in.).

SOSIG (<http://www.sosig.ac.uk/>) — *Social Science Information Gateway* — bezpłatny serwis dla naukowców, studentów i praktyków z dziedziny nauk społecznych, biznesu i prawa. Zawiera ponad 50 000 stron WWW skatalogowanych według szczegółowych dziedzin ułożonych alfabetycznie. Po wpisaniu hasła „adolescent” otrzymałyśmy 84 opisy stron internetowych. Co ciekawe wyszukano nie tylko słowo „adolescent”, ale także „adolescents”, „adolescence” i „adolescentology”. Przy opisach znalezionych stron istnieje pole *Subject Section(s)*, w którym znajdują się odnośniki do haseł związanych z przedmiotem naszych poszukiwań. Realizując wyszukiwanie hasła „adolescent” otrzymałyśmy odsyłacze do *Teaching Methods*, *Secondary Education* i *Educational Psychology*.

Poszukując informacji internauci coraz częściej wykorzystują też multiwyszukiwarki, przeszukujące równocześnie kilka wyszukiwarek. Polecamy korzystanie z polskiej multiwyszukiwarki *Emulti* (<http://www.emulti.pl>), która łączy pracę: NEToskop, NetSprint.pl, Szukacz.pl, Wirtualna Polska, Yandex.pl, Altavista, Excite, HotBot, Infoseek, WebCrawler.

Innym narzędziem ułatwiającym poruszanie się po internecie i szybkie przeglądanie, tym razem zasobów bibliotecznych, są katalogi wirtualne (rozproszone). Dzięki powstaniu komputerowych katalogów i internetowi informacja o zbiorach bibliotek jest dostępna w każdym miejscu na świecie. Zwykle użytkownik przegląda katalog wybranej biblioteki, albo wielu bibliotek, a w konsekwencji korzysta z różnych programów obsługujących katalogi biblioteczne. Znacznym uproszczeniem przy poszukiwaniach tego typu są istniejące w internecie systemy udostępniające informację z wielu baz danych. Wspólną ich cechą jest możliwość przeszukiwania rozproszonych baz za pomocą ujednoliconego interfejsu, bez konieczności zmiany strategii wyszukiwania. Z jednego miejsca możliwy jest dostęp do katalogów obsługiwanych pierwot-

nie przez różnicowane systemy zarządzania i osadzonych na odmiennych platformach sprzętowych. Można jednocześnie, w ciągu np. 60 sekund, przeszukiwać kilkadziesiąt katalogów. Szybkość przeszukiwania baz jest limitowana sprawnością najwolniejszego z współpracujących katalogów.

KaRo (<http://karo.umk.pl>) — *Katalog Rozproszony Bibliotek Polskich* to system, który daje dostęp do ok. 60 bibliotek polskich (w tym NUKat, katalogów największych polskich uczelni i in.). Wszystkie zaznaczone katalogi można przeszukiwać równocześnie wybrać tylko jeden z nich.

KVK (<http://www.ubka.uni-karlsruhe.de/kvk.html>) — *Karlsruher Virtuel Katalog* jest programem Biblioteki Uniwersytetu w Karlsruhe. Przeszukuje równocześnie niemieckie katalogi centralne, katalogi szwajcarskie, największe katalogi francuskie, brytyjskie, włoskie, hiszpańskie, norweskie i szwedzkie oraz amerykańskiej Library of Congress. Umożliwia przeglądanie ok. 75 milionów opisów książek i czasopism znajdujących się w katalogach bibliotecznych i handlowych na całym świecie. Katalogi, które chcemy przejrzeć należy wcześniej zaznaczyć na liście.

vCuc (<http://www.nlc-bnc.ca/8/6/index-e.html>) — *Virtual Canadian Union Catalog* to system National Library of Canada. Może przeszukiwać równocześnie kilka lub jeden wybrany katalog kanadyjskich bibliotek akademickich i specjalnych, aby ułatwić przeszukiwanie pogrupowano je według regionów. Katalog daje też możliwość wysyłania rezultatów wyszukiwań e-mailem.

Wymienione katalogi są nowoczesnymi, bardzo dobrymi narzędziami poszukiwań. Zachęcamy do korzystania z witryny internetowej Biblioteki Głównej AP. W dziale *Ciekawe linki* przygotowaliśmy ikonę *Katalogi wirtualne*, w której można znaleźć opisane wyżej katalogi.

Ewa Piotrowska, Renata Zajac

Sposób na życie

Była niedziela. Zbliżała się 1:15 po północy. A ja po raz kolejny musiałem jechać do Warszawy. Styczniowe noce potrafią być zimne, wietrzne i niezbyt zachęcające do wychodzenia z domu. Jak zwykle w ostatnich latach zima poskąpiła nam śniegu. Mróz natomiast był jak najbardziej odpowiedni do tej pory roku. Niemal pustymi, utopionymi w śnie ulicami doszedłem do celu. Towarzyszył mi jedynie księżyc i od czasu do czasu śpiewy ostatnich „mocarzy” wracających z pubów.

Pociąg pospieszny do Warszawy miał odejść z peronu czwartego Dworca Głównego w Krakowie. Jedyna działająca o tej porze kasa biletowa znajduje się w przejściu podziemnym na peronie. Podróżnych niewielu. Działają jeszcze nieliczne sklepiki, ale tylko te z artykułami spożywczymi i prasą. Pojedynczy podróżni drepczą w miejscu, lub spacerują wzdłuż tunelu. Ławki całkowicie oblepiają nocujący tutaj bezdomni. Niektórych znam już z widzenia — stali bywalcy Szewskiej, Floriańskiej i innych ulic Krakowa, i oczywiście stali lokatorzy noclegowni na dworcu. Uwagę od razu przyciąga unoszący się w powietrzu zapach. Ten zapach — wiadomo skąd. Wiadomo dlaczego, wiadomo... po prostu jest. Ale jest jeszcze coś. Ułożenie ciał śpiących ludzi. Próżno szukać dwóch takich samych pozycji. W nielicznych otwartych oczach można dostrzec pustkę i... i jeszcze coś, coś nieodgadnionego.

Kolejka posuwa się zwolna. „Normalny do Warszawy, druga klasa, poproszę... Dziękuję”. Wybieram chłód i poproszę... Dziękuję. Wychodzę na peron. Zimne powietrze daje przyjemnie orzeźwienie. Kwestia wyboru. Pusto. Pociąg przyjedzie dopiero za 15 minut.

Uprawnieni do przejazdów bezpłatnych wraz z opiekunem pociągami pospiesznymi: — inwalidzi wojenni i wojskowi zaliczani do

I grupy inwalidzkiej lub uznani za całkowicie niezdolnych do pracy i samodzielnej egzystencji choćby bez związku z działaniami wojennymi lub służbą wojskową.

Pan ma pewnie bilet ulgowy? Normalny! O, to świetnie. To może ja się przysiądę. Zaszronione siwizną lekko kręcone włosy, poniżej wygolona równiutko twarz pięćdziesięciolatka z delikatnym uśmiechem gdzieś pomiędzy parą błyszczących oczu, oczekujących wyrażenia zgody.

Bo jest jak jest. Jadę do Warszawy w delegację i firma, dla której pracuję zwraca mi koszty podróży. A tak się składa, że jestem inwalidą pierwszego stopnia. Rozumie pan? Ale o tym w pracy u mnie nie wiedzą. I dorabiam sobie tak — wie pan. Legitymacja inwalidzka upoważnia mnie do darmowego przejazdu wraz z opiekunem. Ciężkie czasy — panie — kieszko płacę więc co robić. Przecież trzeba jakoś sobie radzić i żyć, żeby nie wylądować jak ci, tam na dole. To co, da mi pan swój bilet a pojedziemy na mojej legitymacji? Pewnie, że dopiero w Warszawie dostanę ten bilet. Zgoda? To uspanianie! Tylko proszę nie pokazywać biletu konduktorowi. Dziękuję.

Na tablicy pojawił się stosowny napis. Niezrozumiały głos zapowiedział przez głośniki wyjazd chyba naszego pociągu i zewsząd wylegli podróżni. Gdzieś z oddali dobiegły odgłosu toczących się wagonów a w mroku pojawiły się niktłe światelka sunące w naszą stronę. Po chwili siedzieliśmy w wagonie. Ciasno, duszno, gorąco i osiem osób w przedziale. Każdy walczy o jak największy kawałek miejsca dla siebie.

Jedziemy, siedzimy i nawet grzeją, nie jest źle. Ale bywa lepiej. Zazwyczaj jeżdżę w jedynce, bo i miejsca więcej, i fotele wygodniejsze, i podróży tam mniej. Tylko jakoś dziś mało ludzi było i jeszcze ja się spóźniłem i dali. Gdzie pracuję? A to tak mała firma, na pewno Pan nie zna nic ciekawego, ale gdzieś pracować trzeba. Wyjdę zapalić.

Pod głową szyja, a jeszcze niżej tors odziany w niebieską koszulę, krawat i pamiętającą lepsze czasy marynarkę. Nogi okrywają ciemnobrązowe skórzane spodnie, a stopy — czarne buty, jakoś nic do siebie nie pasuje. Ważna jest prawa noga pana Kazimierza, to jej zawdzięcza swą legitymację. Nerwowy ruch, kolejny papieros w ustach. Pierwsza, druga, trzecia zapalka, i w końcu udało się. Mocne zaciągnięcie.

Góry? Oj tak! Pewnie, że lubię. Swego czasu to ja wszędzie bywałem. I w Tatrach, i w Pieninach, i nawet raz udało się pojechać do Alpy. Wiadomo, wyjechać na Zachód nie było łatwo. Ale jak się już tam znalazło, to trzeba było wleźć na jakieś cztery tysiące metrów. I udało się, ale tylko na trzy — na więcej brakło „pary”. Ale w Polsce też jest ładnie tylko ludzie się nie znają i jeżdżą diabli wiedzą gdzie. Bo nawet gdy pojedzie taki polski — pożal się Panie Boże — turysta, to zapłaci słono, przez dwa tygodnie leży na plaży i nawet nie za bardzo wie gdzie właściwie jest. Może być 10 km od własnego domu i się nie zorientuje.

Za oknem jakaś stacja, chyba Kielce. Ludzie w przejściu wagonu ciągle przybywa. Tak będzie aż do Warszawy. Znam to. Wszyscy ciągną do stolicy, bo tam łatwiej o pracę i zarabia się więcej. Wolę wstawać wcześniej i spędzać wiele godzin w pociągach, niż pracować za byle jakie pieniądze tu na miejscu. Wiem coś o tym, sam w sumie robię tak samo. Dwa, trzy, a czasami nawet cztery dni w tygodniu spędzam w pociągu. Przede wszystkim jeżdżę. Ale lubię to nawet i żyć się z tego da, chociaż nie jest to lekki chleb.

Drzwi przedziału rozsuwają się z piskiem i ubrana na granatowo postać oznajmia: „Dobry wieczór państwu. Bileciki do kontroli, poproszę”. Towarzysze podróży ślamazarnymi ruchami odszukują bilety, ale wszystko przebiega dość sprawnie. Kolej na nas. Pan Kazimierz uprzejmie, acz stanowczo prosi konduktora o wyjście na korytarz. Rozmowa przebiega, można rzec, za zamkniętymi drzwia-

mi. Sięgnięcie do wewnętrznej kieszeni, legitymacja, gestykulacja i wskazanie w stronę przedziału. Jeszcze tylko uśmiech, lekkie kiwnięcie głowami obu panów i kontrola dobiega końca. *I po wszystkim. Zawsze się udaje, ale też nigdy nie ma pewności. Dziś znowu się udało. Jedziemy.*

Pan Kazimierz jest wyraźnie zadowolony, odetchnął z ulgą. Wie, że do Warszawy już nic nie może się wydarzyć. Siedzi i uśmiecha się pod wąsem, którego zresztą, nie ma, a palcami prawej dłoni stukta nerwowo po kolanie, jakby grał na niewidzialnym fortepianie.

Koszty przejazdów:

Kraków — Warszawa 50.69 zł

Warszawa — Wrocław 57.41 zł

Wrocław — Kraków 48.20 zł

SUMA: 156.30 zł

Mieszkam w Krakowie. Jakoś tak wyszło, że sam. Ale nie narzekam. Umieję zatroszczyć się o siebie. Na kogoś jednak nie zamierzam żyć, nie opłaca się — i wiem co mówię! A pewnie, że byłem żonaty i nawet było fajnie, tyle że przez chwilę. Może faktycznie pechowo trafiłem, później już nie spróbowałem drugi raz, a teraz już nie próbuję. A bo to mi źle? Robotę jakąś taką mam, i na życie wystarcza, a poza tym i tak większość czasu spędzam w drodze. Mknę do przodu tymi pociągami, zostawiając za sobą całą przeszłość. Dla mnie istnieje tylko dzień dzisiejszy i to co będzie jutro, wczoraj nie istnieje — zostaje za plecami a ja się nie oglądam. I żyje się tak na torowisku życia. Szkoda tylko, że ludzie dziś tacy nieżyczliwi dla siebie. Ot ostatnio powybijali mi szyby w oknach i jeszcze telewizor ukradli. Wstawić kraty musiałem i teraz jak więzień w swoim domu żyję. I jeszcze ta noga, niby nic takiego a sztywna i chodzić się normalnie nie da. Fakt, że dzięki niej dorabiam całkiem sporo, ale gdyby była zdrowa, to byłoby lepiej. A może teraz jest lepiej — sam już nie wiem. W końcu przecież przestała boleć i jakoś się do niej przyzwyczaiłem, i... właściwie to dzięki niej jakoś się żyje. Wypadek? Było minęło, nie ma o czym opowiadać. Dziwne to wszystko. Chyba się przejdę.

Dochodzi 4:00. Za oknem gdzieś w oddali pojawiają się słaby światelka, by szybko zniknąć w gęstwinie drzew i w mrokach zimowej nocy. Pozostała szóstka pasażerów próbuje wykorzystać na sen chwilę nieobecności gadatliwego towarzysza podróży. Śpią w różnych pozach: na pingwina, na popielniczkę, na przyjaciela, a przy oknie na glonojada. Śpią, ale podświadomie strzegą kawałka wywalzonego dla siebie miejsca i szybko zajmują te nieopatrnie zwalniane przez sąsiadów. Typowe bagaże, normalne twarze, zwykli ludzie. Przedział pozornie śpi. Wychodzę i ja.

Całkowite niewykorzystanie biletu wypłaca kasa biletowa placówki uprawnionej do sprzedaży danego rodzaju biletu w terminie do 30 dni licząc od pierwszego dnia ważności biletu. Od zwracanej należności kasa potrąca 10% odstepnego.

Warszawa Zachodnia. Z oddali dochodzą słowa znajomej oferty sprzedaży. W końcu otwierają się drzwi także naszego przedziału. Wyłaniająca się z ciemności gadająca głowa oznajmia: „Piwo, piwko, piweczko, piwo jasne. Coś dla państwa”. Brak jakiegokolwiek reakcji — gadająca głowa znika. Zawsze tu są, to ich teren. Też muszą z czegoś żyć. Dwie minuty później wita nas Warszawa Centralna, a nasza podróż dobiega końca. Wszyscy oczywiście chcą wysiadać jako pierwsi.

Cóż! Jesteśmy na miejscu. Da mi pan ten biletik! — *Trzęsące się ręce chwytają trzymany przeze mnie żółty kawałek papieru. Prowadzenia* — rzekł jeszcze pan Kazimierz, uściśnął mi dłoń, odwrócił się i z pełnym rutyny uśmiechem zadowolenia na ustach odszedł delikatnie utykając.

Mężczyzna miał nie więcej niż 50 lat, krótko przystryżone włosy, dokładnie wygoloną twarz i eleganckie ubranie na sobie. Siedział na ławce peronu warszawskiego dworca kolejowego. Na tablicy nad nim wid-

niały informacje o odjeżdżającym o 6:25 pociągu pośpiesznym do Wrocławia. *Pan jedzie do Poznania? Jedynek? Tak! To świetnie. To może ja się przysiadę. Bo to jest tak. Jadę do Poznania w delegację i...* Po chwili wjechał pociąg i obaj panowie wolnym krokiem ruszyli w kierunku wagonów. Jeden z nich utykał.

Gdy znalazłem się na ulicy było już zupełnie jasno, pasał mały śnieg, a mróz szczyptał w uszy. Tłum ludzi pędził we wszystkich możliwych kierunkach, witryny sklepów kusity „okazyjnymi” towarami, a bezdomni prosili o jałmużnę. Miast powoli budziło się ze snu.

Czasy przejazdów:

Kraków — Warszawa 4 h 34 min

Warszawa — Wrocław 5 h 23 min

Wrocław — Kraków 4 h 10 min

Czas postojów 3 h 32 min

SUMA: 17 h 39 min

Pana Kazimierza spotkałem tydzień później. Była niedziela. Dworzec Główny w Krakowie, dochodziła 1:20 w nocy, kolejka posuwała się z wolna, a bezdomni okupywali swe stałe miejsca. Wszystko wyglądało niemal tak samo. Nawet mój towarzysz podróży sprzed tygodnia był ubrany identycznie jak wtedy. Na mój widok odwrócił się, odszedł i zniknął mi z oczu, najwyraźniej nie chciał ze mną rozmawiać. W krótkim spojrzeniu, które wymieniliśmy dostrzegłem jednak coś, co już kiedyś widziałem w czyichś oczach na tym dworcu: niepewność i wolność.

Pana Kazimierza spotkałem jeszcze kilka razy. Jednak zawsze omijał mnie szerokim łukiem. Później już go nie widziałem. Przystałem jechać do Warszawy.

Rafał Kucharzyk

Z prac studentów

Studium Dziennikarskiego AP

Jedna z czytelniczek zarzuciła mi niedawno rozłaczanie apokaliptycznych wizji świata opętanego obłędem pochodzącym z ludzkich postaw magicznych. Jej zdaniem świat się nie kończy z tego powodu, że ktoś czyta horoskopy albo wypatruje na niebie latających spodków. Co więcej, gdyby wszyscy ludzie z dnia na dzień zaczęli kierować się w swym postępowaniu wyłącznie rozumem, to dopiero wtedy należałoby bić na alarm, o ile znalazłby się śmieciek, który odważyłby się przeciwstawić zasadom racjonalnego myślenia

Myślę, że moja oponentka wyciągnęła zbyt radykalne wnioski z moich ostrzeżeń przed oszustwem, manipulacją i zwykłą głupotą. Nie odważyłbym się nikogo nakłaniać, by wyparł się swych uczuć i zaczął zachowywać się jak kupa złomu, popularnie nazywanego dzisiaj komputerem, a dawniej maszyną myślącą lub mózgiem elektronowym.

Nie mam nic przeciwko komputerom, nie wyobrażam sobie bez nich pracy naukowej, ale sądzę, że należy je traktować jako zwykły sprzęt codziennego użytku, tylko nieco bardziej finezyjny niż — na przykład — widelec czy młotek. Protestuję natomiast przeciw ideologii komputerowej sprowadzającej człowieka do poziomu, na którym jest zdolny jedynie do odbioru i przetwarzania informacji. Nie będę oryginalny jeśli przypomnę, że posiadamy życie uczuciowe, tak samo ważne jak myślenie, rozumowanie i podejmowanie racjonalnych decyzji. Ten oczywisty fakt stanowi o naszej irracjonalności wpisanej w ludzką istotę i naturę. W tej to irracjonalności tkwi źródło naszych smutków, radości, strachu, miłości i gniewu. Tu też znajduje się opisywane przeze mnie *Archiwum X* — siedlisko różnych ekscentryzmów i dziwactw, a pośród nich postaw magicznych. Za naszą odmiennność od „myślącej maszyny”, za naszą

niekiedy niekontrolowaną emocjonalność płacimy cenę w formie błędów myślenia, przesądów i wiary w zjawiska magiczne.

Wyrzec się tego archiwum nie potrafiłbym, chyba że usuniemy z naszej psychiki całe życie uczuciowe. Strach mnie ogarnia, gdy próbuję sobie to wyobrazić. Postępujemy racjonalnie, a zatem nie ratujemy tonącego, obcego człowieka, bo zniszczylibyśmy firmowy garnitur albo, nie daj Boże, nabawiliśmy się kataru wskazując do zimnej wody.

Racjonalizm uniemożliwiłby nam zrozumienie, dlaczego zakochani ludzie całują się w usta, urągając zasadom higieny (ileż w buzi jest zarazków!). A tak w ogóle, co znaczy słowo „zakochani”? To jakiś nonsens. Znacznie racjonalniej jest powoływać do życia małych ludzików, operacyjnie pobierając męskie gamety i operacyjnie zapładniając żeńskie jajo. Przy okazji można dokonać selekcji materiału rozrodczego i zaoszczędzić czas marnotrawiony na bezsensowną, tak zwaną „grę miłosną”, nie wspominając już o oszczędzeniu pieniędzy, rozrzutnie, czyli nieracjonalnie, wydawanych na kwiaty, prezenty i wspólne weekendy.

Jakikolwiek aspekt naszego życia będziemy rozważać, w każdym dopatrzymy się znaczącego udziału uczuć. Niektóre

z nich są tak silne i trwałe, że obiekt czy osoba, do której są kierowane, urasta do rozmiarów sacrum. Problem jednak tkwi w tym, że istnieją świętości uprawomocnione rozwojem kultury, cywilizacji i religii oraz świętości powoływane do życia w wyniku potrzeby chwili lub jako rezultat chorego myślenia. Takie świętości, jak rodzice, własne dzieci, ojczyzna czy osoba Stwórcy, należą do grupy najważniejszych, bez których niełatwo wyobrazić sobie funkcjonowanie społeczności ludzkich. Są one uprawomocnione wiekami historii rodzaju ludzkiego. Uchybienie im w imię racjonalnego myślenia, jest równoznaczne z naruszeniem tabu. Jednak, jeśli tylko prawomocne wartości chwilowo stracą dla nas atrakcyjność kreujemy nowe, ulegając manipulacji polityków, animatorów sekt czy zwykłych łobuzów. Biblijna historia o wyniesieniu na ołtarze złotego cielca znakomicie charakteryzuje ułomność naszego życia emocjonalnego.

Współczesny nam świat obfituje w tego typu postaci. Poczynając od małych cielaczków — wróżbitów, energoterapeutów; poprzez roczne cielęta, przybierające pozę

jasnowidzów, wizjonerów i pseudocharyzmatyków; po groźnych, złośliwych buhajów wcielających się w autokratycznych przywódców, arcykapłanów nowych religii, czy pseudouczonech głoszących nową wizję świata. Te ostatnie bestie mogą poczynić wiele szkód w psychice zwykłych ludzi.

Współczesna nauka i jej wspaniałe osiągnięcia, podobnie jak w epoce oświecenia, przez część ludzi postrzegana jest jako sacrum. Wbrew temu, co nauka wie o sobie, przeciętny człowiek oczekuje od niej absolutnie pewnej prawdy o świecie i sobie samym. Wystarczy do jakiegokolwiek bzdury dopowiedzieć, że jest to potwierdzone naukowo, a znajdują się tacy, którzy uwierzą w nią jak w religijny dogmat. Zjawisko to spróbuję dokładniej przedstawić w następnym odcinku. A teraz zadajmy sobie pytanie: czy jesteśmy w stanie zrównoważyć wpływ myślenia i uczuć na nasze poglądy i zachowania tak, aby sensownie działać na tym świecie? Teoretycznie tak, ale przyznam szczerze, że nie mam zielonego pojęcia, jak to zrobić.

Leszek Wrona



O sporcie

pisze Czesław Michalski

Kontynuujemy informacje o sportowej Uczelni naszego miasta, Akademii Wychowania Fizycznego, której celem jest rozwój i kształcenie wysokokwalifikowanych kadr w dziedzinie kultury fizycznej i turystyki dla potrzeb oświaty, systemu ochrony zdrowia, kultury i gospodarki. Sposobność ku temu szczególna, bowiem Uczelnia obchodzi jubileusz 75-lecia.

Dziś Akademia Wychowania Fizycznego w Krakowie jest dwuwydziałową uczelnią wyższą o pełnych prawach akademickich, mającą względnie ustabilizowaną kadrę naukową, nowoczesną bazę materialną i dobre perspektywy dalszego rozwoju. W ramach dwóch Wydziałów: Wychowania Fizycznego i Rehabilitacji Ruchowej działają 3 instytuty (Instytut Fizjologii Człowieka, Instytut Nauk Humanistycznych i Instytut Turystyki i Rekreacji), 12 katedr, 44 zakłady naukowe, 3 pracownie naukowe. Uczelnia zatrudnia 635 pracowników etatowych. W gronie 321 nauczycieli akademickich jest 48 samodzielnych pracowników naukowo-dydaktycznych w tym 14 profesorów tytularnych, 34 profesorów uczelnianych i 2 doktorów habilitowanych.

Na obu wydziałach w 2001 r. kształciło się na studiach dziennych, wieczorowych i zaocznych w ramach 3 kierunków studiów (wychowanie fizyczne, turystyka i rekreacja, rehabilitacja ruchowa) i 5 specjalności łącznie ok. 3700 studentów. Kształcenie

kadr dla potrzeb sportu odbywa się w ramach kierunku wychowanie fizyczne, poprzez różne specjalizacje realizowane na III i IV roku studiów. Oprócz regularnych form AWF prowadzi Studium Doskonalenia i Kształcenia Kadr, które realizuje różnego rodzaju kursy i studia podyplomowe, które mają na celu zdobywanie lub podnoszenie kwalifikacji w zakresie kierunków zasadniczego kształcenia. W zależności od rodzaju i formy kształcenia kandydaci otrzymują uprawnienia instruktora, trenera II klasy, bądź dyplom ukończenia studiów podyplomowych. Od 1998 r. w AWF funkcjonuje także Studium Doktoranckie.

Wiodące kierunki badań naukowych obejmują w szczególności przyrodnicze



i humanistyczne podstawy wychowania fizycznego, sportu, rehabilitacji leczniczej, turystyki i rekreacji. Przez wiele lat w badaniach dominowała problematyka biologicznych i społecznych uwarunkowań rozwoju fizycznego oraz sprawności ruchowej

dzieci i młodzieży. Na kanwie tych nurtów rozwinęła się nowa dyscyplina — antropomotoryka, która ma szereg osiągnięć w badaniach nad uwarunkowaniami i rozwojem motoryki w wychowaniu fizycznym i sporcie. Sukcesów naukowych przysporzyły AWF również badania nad funkcjami i wydolnością organizmu ludzkiego, dotyczące zwłaszcza termodynamiki, przemiany gazowej i fizjologii mięśni.

W Uczelni działa także klub sportowy AZS AWF Kraków zrzeszający 278 zawodników, w tym 157 studentów. Klub prowadzi 9 sekcji sportowych, wśród których pierwszoplanowe miejsca zajmują: lekkoatletyka, kajakarstwo górskie, wioślarstwo, narciarstwo. Do osiągnięć zasługujących na szczególne podkreślenie zaliczyć należy udział lekkoatletów: Marcina Urbasia i Marcina Nowaka oraz kajakarzy górskich: Michała Staniszewskiego, Sławomira Mordarskiego, Beaty Grzesik i Andrzeja Wójśa w Igrzyskach XXVII Olimpiady w Sydney w 2000 r. Z kolei w Zimowych Igrzyskach Olimpijskich 2002 w Salt Lake City snowboardzistka Jagna Marczułajtis wywalczyła 4 miejsce w slalomie gigancie równoległym. Marcin Nowak na Mistrzostwach Europy w Monachium w 2002 r. zdobył z kolegami brązowy medal w sztafecie 4x100 m, był też drugi na Mistrzostwach Polski w biegu na 100 i 200 m. Szpadzista Michał Sobieraj w 2002 r. został srebrnym medalistą w turnieju drużynowym podczas Mistrzostw

Europy w Moskwie, a ósmym zawodnikiem Mistrzostw Polski w Katowicach.

W poprzednim numerze „Konspektu” informowaliśmy, że na przestrzeni całej swojej historii krakowska AWF wykształciła na różnych kierunkach i rodzajach studiów ponad 20 tysięcy absolwentów. Wśród absolwentów było i jest wielu wybitnych trenerów, nauczycieli wychowania fizycznego, pracujących na naszej uczelni. Spośród tego grona przedstawiliśmy już: Tadeusza Jarosińskiego, Leszka Krzeszowiaka, Macieja Biedę, Wiesława Badurę, Boguchwałę Fularę, Janusza Mendiuka, Barbarę Orłowską, Małgorzatę i Ignacego Tokarzew. W dalszej kolejności nakreślimy sylwetki nauczycieli i trenerów Klubu Uczelnianego AZS oraz osiągnięcia prowadzonych przez nich sekcji sportowych: Janinę Ciężki (narciarstwo), Andrzeja Kotarbę (piłka koszykowa i piłka nożna), Barbarę Gołąb (tenis stołowy). Absolwenci krakowskiej AWF pracują także w Studium Wychowania Fizycznego i Sportu AP, są to: Marta Jakubas, Michał Malarz, Elżbieta Sionko, Krystyna Sterkowicz i Zofia Wójtowicz-Szczotka.

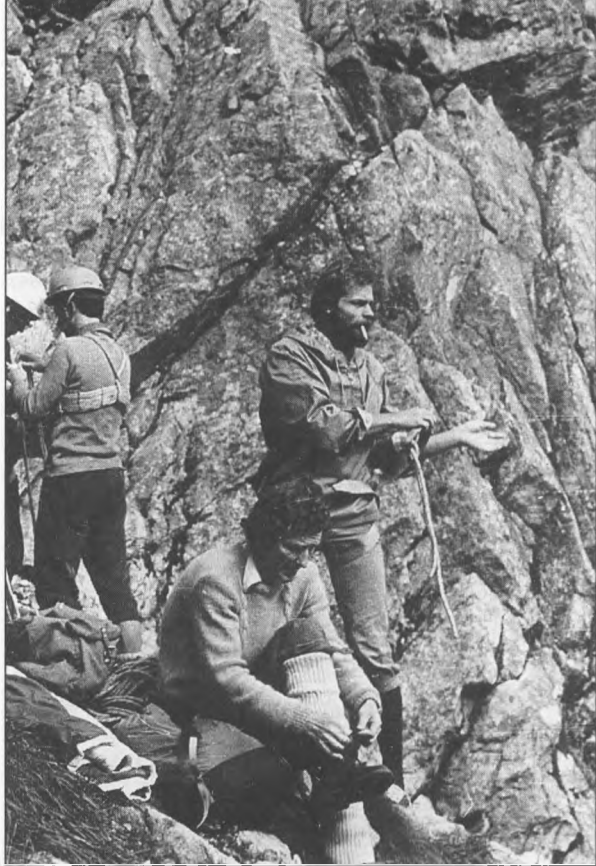
Informowaliśmy również, że wielu absolwentów naszej uczelni pracuje na AWF i pełni tam szereg odpowiedzialnych funkcji. Jednym z nich jest polonista, były pracownik Instytutu Filologii Polskiej AP, a zarazem wybitny alpinista, obecnie kierownik Zakładu Alpinizmu AWF, profesor Andrzej Matuszyk.

Andrzej Matuszyk urodził się w 1936 roku w Tarnowie. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu studiował na Wydziale Dziennikarskim Uniwersytetu Warszawskiego, a następnie na filologii polskiej w WSP w Krakowie. W 1961 r. uzyskał tu stopień magistra na podstawie pracy *Twórczość liryczna Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej w latach 1922–1939*. Od ukończenia studiów do roku 1975 był pracownikiem naukowo-dydaktycznym Katedry Historii Literatury Polskiej. W tym czasie odbył także jednoroczny staż pedagogiczny w VIII Liceum Ogólnokształcącym. W latach 1969–1975 pracował jako kierownik Biblioteki IFP oraz nauczyciel akademicki (w trybie zajęć zleconych). Prowadził zajęcia dydaktyczne z zakresu historii literatury staropolskiej, literatury współczesnej, historii literatury dla dzieci i młodzieży oraz nauk pomocniczych historii literatury.

W latach 1975–1977 pracował w redakcji *Bibliografii turystyki górskiej*, w krakowskim Oddziale Instytutu Turystyki. Jednocześnie prowadził zajęcia dydaktyczne z zakresu kultury, sztuki, etnografii i historii turystyki w Instytucie Obsługi Ruchu Turystycznego AWF w Krakowie. W tym samym czasie ukończył Studium Trenerów Alpinizmu i otrzymał dyplom trenera alpinizmu II klasy. W 1977 r. podjął pracę w powstającym na krakowskiej AWF Zakładzie Alpinizmu, współpracując ze znanym alpinistą, profesorem Ryszardem Koziółem. Zakład ten do niedawna był jedyną w Polsce placówką uczelnianą zajmującą się alpinizmem. Zaslugi Andrzeja Matuszyka w tworzeniu profilu organizacyjnego, naukowego i dydaktycznego tej jednostki (obecnie Zakład Alpinizmu i Turystyki Kwalifikowanej) są ogromne, kieruje nim bowiem od 1981 roku.

W 1980 r. obronił z wyróżnieniem pracę doktorską, dotyczącą humanistycznych problemów alpinizmu, która została opublikowana w 1979 r. pt. *Wartości estetyczne przyrody Tatr w „Ziemiorodztwie Karpatów” Stanisława Staszica jako składnik genezy ideologii taternictwa*. Główny nurt jego zainteresowań naukowych sytuuje się w obrębie humanistycznych — antropokulturowych, psychospołecznych, a także historycznych — problemów sportów wspinaczkowych. Opublikował ponad 40 artykułów i recenzji. W 1997 r. habilitował się na podstawie rozprawy *Humanistyczne podstawy teorii sportów przestrzeni (na przykładzie alpinizmu)*. Był promotorem ponad sześćdziesięciu prac magisterskich z zakresu metodyki i historii turystyki

Wspinanie się, turystyka i góry to trzy pasje naukowe i dydaktyczne Andrzeja Matuszyka. Zaczynał od turystyki górskiej w Beskidzie Wyspowym i Gorcach, a następnie



w Tatrach. Po ukończeniu kursu wspinaczkowego w Krakowskim Klubie Wysokogórskim w roku 1967 zaczął wspinąć się w Tatrach. Dwukrotnie brał udział w obozach sportowych Klubu Wysokogórskiego i Polskiego Związku Alpinizmu w Kaukazie Centralnym. Uczestniczył w wyprawach alpinistycznych w góry Spitsbergenu, zdobywał Tirich-Mir (Hindukusz Pakistański), atakże brał udział w międzynarodowym obozie alpinistycznym w górach Mongolii. Równolegle intensywnie zajmował się szkoleniem wspinaczkowym, w latach 1971–1980 prowadził zajęcia praktyczne i teoretyczne na kursach wspinaczkowych (skałkowych, tatrzańskich letnich i zimowych w ośrodku Polskiego Związku Alpinizmu w „Betlejemce” na Hali Gąsienicowej). Kierował szkoleniem w Krakowskim Klubie Wysokogórskim, a w Komisji Szkolenia Polskiego Związku Alpinizmu odpowiadał za szkolenie instruktorów. W latach 1976–1985 pracował w krakowskiej Międzyklubowej Komisji Egzaminacyjnej i Kwalifikacyjnej w zakresie taternictwa, zaś w 1978 r. wykładał w zaocznym Studium Trenerów Alpinizmu w miejscowej AWF.

Taternictwa i alpinizmu dotyczą jego relacje z wypraw górskich, recenzje książek oraz studia i szkice o taternictwie i alpinizmie jako zjawisku kultury, m.in.: *O po-*

znawaniu ideologii alpinizmu z punktu widzenia humanistycznej wiedzy o kulturze fizycznej” (w: *Alpinizm w badaniach naukowych*, Kraków 1981) i *U źródeł ideologii taternictwa* (Kraków 1985). Andrzej Matuszyk jako autor artykułów z zakresu sportu, turystyki, dotyczących Tatr i Zakopanego współpracuje z redakcją *Polskiego Słownika Biograficznego*. Jako redaktor, edytor i konsultant, a także jako autor pracuje dla krakowskiego wydawnictwa książek górskich AT, jest także członkiem redakcji przygotowywanej przez katowickie wydawnictwo STAPIS encyklopedii alpinizmu i kolegium redakcyjnego rocznika „Wierchy”.

Kierowany przez niego 6-osobowy Zakład Alpinizmu zajmuje się przede wszystkim dydaktyką przedmiotu turystyka szkolna, jest to przedmiot obowiązkowy dla nauczycieli wychowania fizycznego. Wspinaczka skałkowa i na sztucznej ścianie jest w programie studiów przedmiotem fakultatywnym, Zakład prowadzi też specjalizację instruktorską w tym zakresie. Andrzej Matuszyk jest także autorem programu przedmiotu turystyka w wychowaniu fizycznym. Żona Ewa, absolwentka AWF we Wrocławiu, instruktor rehabilitacji, również interesowała się wspinaczkami, brała m.in. udział w wyprawach w góry Norwegii i w Hindukusz.

Czesław Michalski



Czy powinniśmy mówić „dokładnie”?

Wszyscy i przy każdej okazji starają się powiedzieć i mówią „dokładnie”. „Dokładnie” wciska się do języka i próbuje nad nim zapanować. Już nie tylko robimy coś „dokładnie”, np. (na egzaminie): „Proszę dokładnie scharakteryzować nurt postmodernistyczny” czy też: „Która jest, dokładnie, godzina?”, ale słowo to pojawiać się zaczyna w najmniej oczekiwanych kontekstach, kiedy na pytanie: „Czy lubisz chodzić do kina?” pada odpowiedź: „Dokładnie”, bądź gdy chłopak pyta dziewczynę: „Lubisz mnie?”, ta odpowiada: „Dokładnie”

Niektórzy językoznawcy oceniają ów wyraz jako natręctwo, niepotrzebną pożyczkę z języka angielskiego (por. *exactly*), lub niemieckiego (*genau*) i nadużywany we współczesnej polszczyźnie. Z pewnością jednak we wszystkich językach europejskich znajdziemy „dokładnie”, a i konteksty, i standardy jego użycia będą podobne (włoskie *esatto*).

Oto jeszcze kilka przykładów z „dokładnie”, co może nie tylko pozwolić na sformułowanie wniosków podobnych w tonie do uzalania się językoznawcy nad zachwaszczającym wpływem języka angielskiego, ale także wyłonić regułę użycia (wszystkie przykłady pochodzą z codziennej prasy i internetu):

Borysewicz, spacyfikowała cię pięcioletnia kobieta! **Dokładnie**. Ja ją tak samo. Teraz bardzo mi jej brakuje, bo jest w Grecji na wakacjach.

Czyli znowu odreagowanie dzieciństwa... **Dokładnie**. Mam jedno zdjęcie z dzieciństwa

...Niech się podniecają filmem (nie znając przeżagi książki nad filmem), a my cieszymy się książkami. Hehe **dokładnie!**... Hehe **dokładnie!**...

...Ej, fani Potera! **Dokładnie tak!** Najważniejsze chyba w tym wszystkim jest to, że w ogóle czytamy książki, a nie non stop gapimy się w tv... Hip-hop to nie jest żadna muzyka. **Dokładnie tak**, popieram w 100%...

Nasz klasowy półmetek czyli „wiązka jednorodnej nicości”. **Dokładnie**, bo jak inaczej określić to, że z 32 osób 13 deklaruje się, iż pójdzie na ową uroczystość.

Oferują więc Państwo swoim klientom nie tylko towar, ale i dodatkowe usługi... **Dokładnie**, nasi klienci wiedzą, że jeśli przyjdą do naszego sklepu, mogą liczyć na pomoc nawet po dokonaniu zakupu.

Za karą śmierci, **dokładnie**, jak to się mówi, wyjechałaś mi to z ust...

W poradnikach językowych zwykle zwraca się uwagę, że takie „dokładnie” nie oznacza kwalifikacji danej czynności dotyczącej jej skrupulatnego wykonania, ale jedynie modnej i nadużywanej aprobaty, którą można by wyrazić na kilkanaście innych sposobów, a samo słowo jako „nieznośne natręctwo” z języka wyeliminować.

A może jednak dotychczasowe środki językowe używane dla określenia zgody i aprobaty przestały wystarczać rozmówcom? Są mało wyraziste, a wszechobecny relatywizm wartości (także w imię tolerancji), postmodernistyczny rozpad języka i Derridiański dekonstrukcjonizm powodują, iż za wszelką cenę poszukujemy słów takich, po których wymówieniu innych nie podważy już nic.

Stąd też miejsce — początek repliki — w którym „dokładnie” się najczęściej pojawia w tym swoim nowym użyciu. To już nie chodzi o zwykłą aprobatę i zgodę dotyczącą czyjegoś sądu, ocenę czyjegoś działania, ale nasza zgoda dotyczy wyłącznie aprobaty dla słów. Bo we współczesnym języku świat wartości jest budowany na słowach, dzisiaj słowa stają się najważniejsze, zwłaszcza te przed sekundą wypowiedziane, ponieważ to właśnie je najlepiej pamiętamy. A każde „dokładnie” te ledwie wypowiedziane słowa zatrzymuje, przedłuża ich oddziaływanie, bo zamiast powtarzać to, co przed chwilą usłyszeliśmy i z czym się całkowicie zgadzamy, dodając splendoru rozmówcy, wystarczy jedno słowo — „dokładnie”.

Żyjemy w świecie tekstu, tekst nami całkowicie zawładnął, aprobujemy słowa — nie czyni. O wiele bowiem łatwiej zgadzać się z tym, co ktoś mówi, niż z tym, co robi. I temu właśnie służy w języku „dokładnie”.

Maciej Kawka



Marek Karwala

**Galeria
konspektu**

Aleksander Pieniek — u zbiegu kultur

Aleksander Pieniek urodził się w 1952 roku w Częstochowie. Odbił studia na Wydziale Malarstwa krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Uczęszczał do pracowni prof. Jonasza Sterna, później zaś (1977 r.) uzyskał dyplom w pracowni prof. Adama Marczyńskiego. Bezpośrednio po studiach pracował jako nauczyciel w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu, gdzie w latach 1980-82 pełnił funkcję zastępcy dyrektora ds. artystycznych. Nieco później odbył staż pod kierunkiem prof. Ferdinanda Kulmera w Akademii Sztuk Pięknych w Zagrzebiu. Od 1986 r. związał się z ówczesną WSP; obecnie prowadzi pracownię malarstwa w Instytucie Sztuki AP. Równocześnie kieruje Sekcją Sztuki krakowskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, gdzie w galerii „Albert” organizuje liczne wystawy artystów nie tylko zamieszkałych w Krakowie, ale też pochodzących z innych regionów Polski i z zagranicy.

Zajmuje się malarstwem, rysunkiem, aranżacjami przestrzennymi oraz grafiką użytkową. Debiutował w 1976 r. podczas wystawy prac studentów ASP z Krakowa w Atenach. Od roku 1977 publikował swoje rysunki i ilustracje w pismach studenckich, satyrycznych i w dziennikach. Aktualnie jest redaktorem graficznym miesięcznika „Dekada Literacka”.

Ma w dorobku około dziesięciu wystaw indywidualnych oraz udział w kilkudziesięciu ekspozycjach zbiorowych zarówno w kraju, jak i za granicą (m.in. w Krakowie, Nowym Targu, Zamościu, Wrocławiu, Turynie, Wenecji, Florencji, Edewecht...). Jego prace posiadają instytucje państwowe, muzea i renomowane galerie (m.in. Ministerstwo Kultury i Sztuki, Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych i Muzeum Karykatury w Warszawie, Muzeum XIV Olimpiady Zimowej w Sarajewie, Galeria Format w Nowym Sadzie, Galeria de la Rasa w San Francisco...), ale także kolekcjonerzy prywatni (w Polsce, Wielkiej Brytanii, USA, Japonii, Chinach, Niemczech). W 1990 r. był stypendystą MKiS; otrzymał liczne nagrody i wyróżnienia za twórczość w dziedzinie malarstwa i rysunku.

Rzadko można spotkać artystów, którzy Rogarnialiby tak liczne dyscypliny twórczej aktywności, jak czyni to Aleksander Pieniek. I co charakterystyczne — trudno byłoby jednoznacznie stwierdzić, która spośród wymienionych w nocie biograficznej mogłaby zajmować w jego dorobku miejsce szczególne. Ukończył wprawdzie malarstwo, ale tuż po studiach niezwykle prestiżowo traktował rysu-



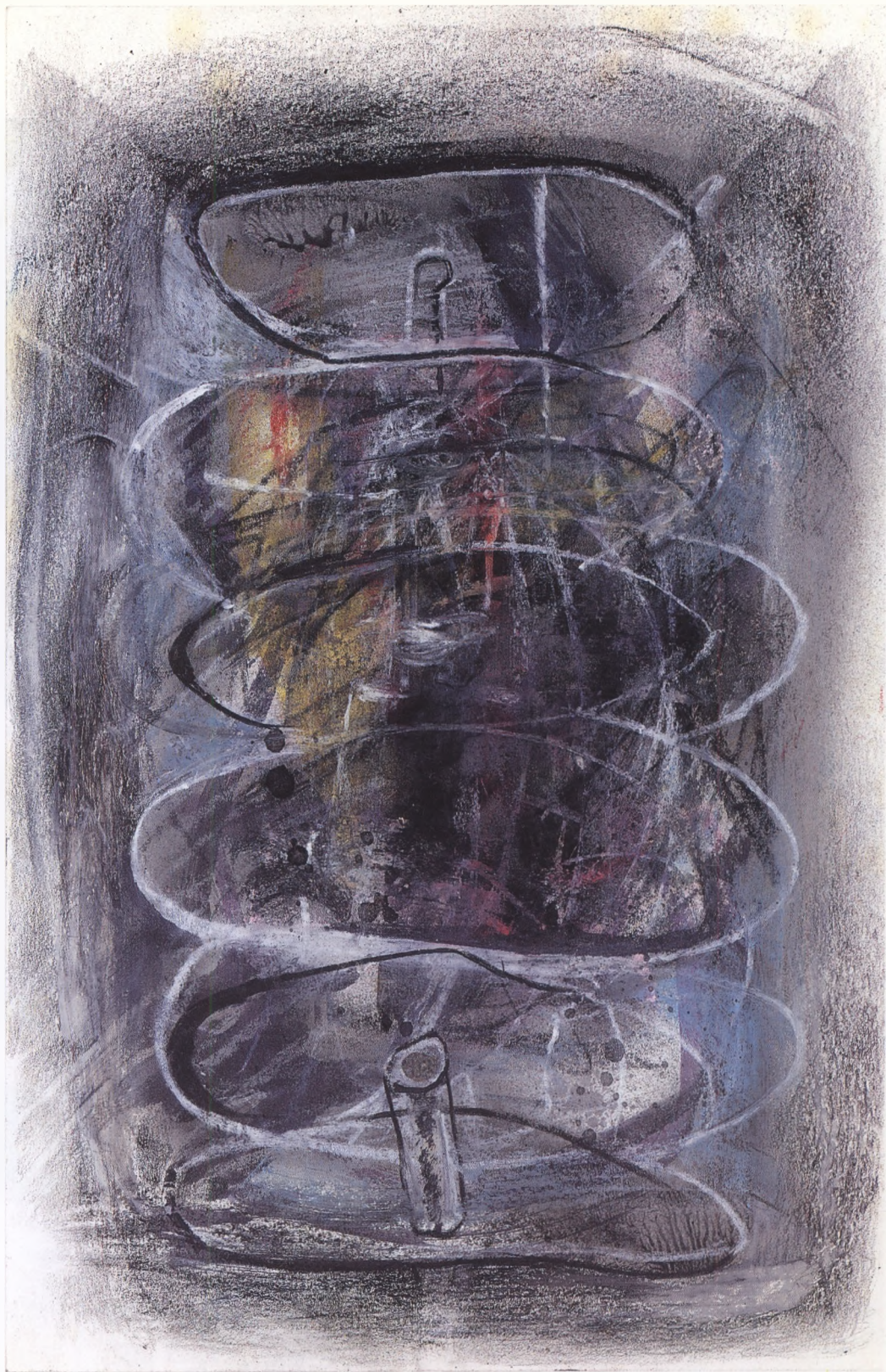


Tondo XXXII, z cyklu *Panopticum slavicum*, 1987,
technika mieszana na papierze, Ø 18 cm

ALEKSANDER
PIĘNIEK



Tondo XXVII, XV z cyklu *Panopticum slavicum*, 1982-88,
technika mieszana na papierze, Ø 18 cm



technika mieszana na papierze, 30 x 45 cm

Kolekcja zdekoncentrowanych kół, 2000



Fotografia Andrzej Dudek-Dürer



Fotografia Wojciech Sygut

Palazzo Cavagnis, Wenecja, czerwiec 1997, z Ivano Vitalim, artystą z Florencji
podczas montowania instalacji *Glory of Venice*

Mała Galeria, Nowy Sącz, marzec 1998, podczas wernisażu wystawy indywidualnej *Topos*

nek satyryczny, a utwierdzał go w tych wyborach nie tylko znakomity rysownik i twórca warszawskiego Muzeum Karykatury, Eryk Lipiński, lecz również... profesorowie z Akademii, w tym wymieniony już Adam Marczyński, sam mający onegdaj romans z technikami ilustracyjnymi (jest on autorem ilustracji do *Pamiętników* Jana Chryzostoma Paska). Współpracował zatem Pieniek ze „Szpilkami”, „Radarem”, „Gazetą Krakowską” i szeregiem pism regionalnych. Ostatnio sporo czasu poświęca „Dekadzie Literackiej”, prestiżowemu periodykowi, gdzie odpowiada za szatę graficzną, zamieszcza swoje rysunki oraz projektuje okładki.

Projektowanie okładek nie jest zresztą dla niego nowością, jako że już znacznie wcześniej współpracował w tym zakresie z warszawską galerią „Hybrydy”, dla której przygotowywał oprawę graficzną oryginalnych tomików poezji; jego okładki posiadają też tak szanowane oficyny, jak „Wydawnictwo Literackie” czy „Znak”. Czytelnicy „Konspektu” doskonale wiedzą, że okładki do czterech ostatnich numerów kwartalnika zaprojektował właśnie Aleksander Pieniek.

*

Jest rzeczą znamioną, że treść wielu okładek nawiązuje charakterem do zawartości prac malarskich artysty. Te zaś łączą pierwiastki figuratywne z tzw. „czystą formą”; przedstawieniowości zwykle towarzyszy abstrakcja. W wielu obrazach — szczególnie tych wcześniejszych — zauważalne są wpływy mistrzów z Akademii: akcenty kubistyczne ze szkoły Marczyńskiego i patos ze szkoły Sterna. Artysta podkreśla wagę tych powinowactw, dodając, że zawsze będą go one w jakimś stopniu inspirowały. Warto dodać, że Pieniek nigdy nie korzysta z doświadczeń przeszłości na zasadzie

epigońskich nawiązań, a przeciwnie — stara się je twórczo przystosowywać do własnych pomysłów.

Już po studiach dał się ponieść fascynacji ideologią i praktycznymi rozwiązaniami *popartu*, prądu w sztuce, który rozwijał się od połowy XX wieku w Londynie, a potem w USA. Twórcy tego kręgu pragnęli wypełnić lukę pomiędzy sztuką a życiem; w tym celu zwrócili się ku rzeczywistości wielkomiejskiej, z której czerpali tematy i zapożyczali techniki, m.in. kolaż, asamblaż, frotaż. Pieniek najwyżej tutaj ceni sztukę twórcy amerykańskiego, Roberta Rauschenberga, który wykonywał kompozycje z pogranicza malarstwa, rzeźby i grafiki reklamowej. Wiele prac krakowskiego twórcy również usytuowanych jest na granicy pomiędzy rzeźbą a malarstwem, spora ich grupa wykorzystuje technikę kolażu. Niekiedy artysta wprowadza cytaty charakterystycznych symboli miejskiej przestrzeni; na zasadzie znakowości funkcjonują w jego realizacjach strzałki wskazujące drogę pożarową, metalowe tabliczki hydrantów itp. Prace tego rodzaju, zaaranżowane przestrzennie, prezentował Aleksander Pieniek w trakcie ekspozycji krajowych, ale także a granicą. Szczególnie owocną okazała się współpraca w tym zakresie z włoskim artystą, Emilio Morandim, prowadzącym galerię nieopodal Bergamo.

*

Zdecydowaną większość swoich obrazów artysta umieszcza w przestrzeni koła. Owszem, posiada też prace ograniczone kątami prostymi, lecz one rodzą się raczej sporadycznie, a i tak w ramy kwadratu często bywa wpisywany okrąg. Wydaje się, że twórca przywołuje i ożywia starą symbolikę koła. Jak wiadomo uchodziło ono zawsze za figurę doskonałą, w której wszyst-

kie punkty były jednakowo oddalone od centrum. Ponieważ nie posiada początku i końca, odczytywano je z dawien dawna za obraz wiecznego trwania i nieustannego, kolistego ruchu kosmosu. Figura ta jest wyrazem najwyższego prawa przyrody panującego nad wszelkim istnieniem i tym samym znakiem nieśmiertelności (por. D. Forstner OSB, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, Warszawa 1990, s. 57-58). W tradycji antycznej tak rozumiane koło pojawiło się na pomnikach nagrobnych, a potem przejęła go architektura i ornamentyka. Metaforyka chrześcijańska wyraźnie nawiązuje i korzysta z przeszłości antycznej... Okręgi Aleksandra Pieńka, wykonywane na płótnie i na tekturze (dominują wśród nich te o średnicy jednego metra), zaaranżowane przestrzennie stwarzają klimat niemal kosmiczny, wydają się krążącymi w przestrzeni planetami, przywołują pierwotne znaczenia (filozoficzne, metafizyczne) figury koła.

Nie można wszakże zapominać, iż każdy z tych obrazów funkcjonuje jako indywidualna, autonomiczna całość. Jak już zostało poprzednio powiedziane twórca zestawia harmonijnie pierwiastki figuratywności i abstrakcji, klimatom „ciepłym” towarzyszą kontrastowo zestawiane, niemal ascetyczne „chłody”. Artysta mówi, że dopiero podczas stażu w chorwackim Zagrzebiu uświadomił sobie, iż sztuka słowiańszczyzny wyraźnie zmierza ku dekoracyjności, ku

ornamentyce (widać to również w dorobku malarzy o słowiańskim rodowodzie, np. u Kandinsky’ego czy Chagalla) w odróżnieniu od sztuki Zachodu — bardziej wyczelowanej i chłodniejszej. Aleksander Pieńnik, tworząc u zbiegu kultury Wschodu z kulturą Zachodu, zdaje się łączyć oba te wymiary.

W Chorwacji krakowski twórca zapoznał się bliżej z dorobkiem wybitnego rzeźbiarza, Radausza, autora serii *Panopticum Croaticum*, poświęconej wybranym bohaterom swojego narodu, emanującej niezwykłą siłą wyrazu. Po powrocie przystąpił do tworzenia serii nieco szerzej rozumianej — *Panopticum Slavicum*. Traktuje on problem bardziej abstrakcyjnie niż chorwacki poprzednik, koncentruje się na zaprezentowaniu siły i słabości artystów słowiańszczyzny...

*

Na koniec warto wspomnieć o jeszcze jednym rysie osobowości Aleksandra Pieńka. O ile większość artystów wyżej sobie ceni własną działalność twórczą od pracy dydaktycznej, o tyle on sam traktuje te dwie dziedziny na równych prawach. Z nieskrywaną satysfakcją mówi o dyplomach zrealizowanych w jego pracowni, interesuje się dalszymi losami absolwentów, zachęcając ich do aktywności wystawienniczej.

Marek Karwala

Wiersze

Elżbieta Zechenter-Spławińska urodziła się i mieszka w Krakowie. Ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w krakowskiej WSP otrzymała tytuł doktora. Pracę na temat recepcji skandynawskiej literatury w polskiej krytyce literackiej napisała pod kierunkiem profesora Jana Nowakowskiego. Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Ukazało się 12 tomików jej wierszy, m.in. *Epitafium dla biedronki* (1962), *Zazdrościmy szarotkom* (1968), *Powtórka z miłości* (1974), *Ósma góra* (1979). Tytuł krakowskiej książki miesiąca otrzymała *Czapka niewidka* (1996). Jest autorką opowiadań, powieści i sztuki lalkowej dla dzieci. Wydała powieść psychologiczną pt. *Szansa* (2000). Pisze ballady i teksty piosenek.



Szczęście

Są kłopoty z ustaleniem jego tożsamości
nie wiadomo, że jest, gdy jest.
Dopiero ponieważ
daje się badać i rozumieć

Mówi: tak, to ja,
pamiętam tę bystrą rzekę,
psa, niosącego dumnie gałąź,
trzy osoby, idące drogą — trzy pokolenia
i to, że nikt z was (prócz psa)
nie zwracał na mnie uwagi.

Czasem jednak pozwala się rozpoznać
samo rozdaje wizytówki
za które wystawia nam potem
ten słony rachunek.

Elżbieta Zechenter-Spławińska

Brak raju

Głupia Ewo jak mogłaś nie docenić Raju
i tego co był tylko dla ciebie stworzony
aby kochać cię wiecznie w wiernej samotności
Jak mogłaś pragnąć śmierci brzydoty zazdrości
których obfitość boską więc niewyczerpaną
pozostawiłaś w spadku swojej późnej siostrze
co tkwi w swej doczesności bogatsza o pępek
i znajomość rodziców której tobie brakło

Cóż mi z tego że jabłek mogę mieć na pudy
coż mi z tego że mogę porozmawiać z wężem?

Nosić na rękach

My, bezsenne księżniczki
na ziarenkach grochu
z państwa, gdzie nikt na serio
nie liczył się z czasem
układałyśmy listy życzeń do spełnienia,
które odgadnąć mieli królewicze z bajek
gotowi w każdej chwili
nosić nas na rękach.

Lecz zanim czas przesypie
ostatnie ziarenka
nim wyschną prawie całkiem
treści naszych marzeń
gdy zapomnimy tamtą bajkę Andersena
zaczniemy życzyć sobie zdrowia zamiast szczęścia
i oby nas nie musiał nikt
nosić na rękach –

Nasze psy

Psy
które wyszły na wieczny spacer
cierpliwi towarzysze dziecinnych zabaw
dyskretni świadkowie pierwszych pocałunków
piastunki naszych dzieci
psy
o tyle od nas mniej skomplikowane
że rozumiały co to wierność
która jest dla nas abstrakcyjnym rzeczownikiem
odmienianym przez losowe przypadki
psy
zazdrosne ale nie zawistne
które umiały patrzeć prosto w oczy
naszej samotności
urodzeni komici z pantoflem w pysku
psy
które nie przyjdą już na zawołanie

Pamięć

Potykam się o myśli
wciąż wchodzą mi w drogę
widzę tylko to, co pamiętam:

plaża jest pusta
i wiem
za zwalonym drzewem
leży nieżywa mewa
wszystkie inne
wyleciały mi z pamięci
tylko ona została
nie ma siły odfrunąć
nie patrz na nią
powiedziałeś

widzę ją dokładnie
wiatr ją chce ożywić
dzięki niej słyszę ciebie

W poszukiwaniu czasu nieutraconego

Polska poezja ostatnich lat wzbogaciła się o nowy, dwunasty już tomik znanej poetki krakowskiej — Elżbiety Zechenter-Splawińskiej „Gdy mandarynki miały jeszcze pestki” (Kraków 2001). Zbiorek ten utrzymany jest w istotnej dla wcześniejszych wierszy autorki „Na łowiskach świata” i dla dobrej poezji współczesnej, nie tylko kobiet, poetyce paradoksu, odwróceń znaczeń słów i utartych zwrotów językowych, ukonkretnień abstraktów. Bardziej jeszcze niż w poprzednich zbiorach odczuwa się tu mądrą ironię, stoicki i żartobliwy dystans wobec siebie i świata, subtelny i dyskretny sceptycyzm

Zaduma nad światem i sobą jest tu głębsza; więcej też niż w poprzednich tomikach odniesień do tych bliskich, którzy odeszli. Wyraźniej niż w *Czapce niewidce* lekarstwem na obecność „niezłuczliwych dusz” są zwierzęta, zwłaszcza kotka Chmurka i myśl o „psim niebie”, gdzie ma już kilku przyjaciół. Coraz więcej w tej poezji miniatur, ograniczonych nierzadko do dwuwersowych aforyzmów. Jak w poprzednich tomikach, wskrzesza poetka sponiewieraną przez ostatnie półwiecze eufonię wiersza, świadoma zapewne wagi, jaką przywiązują do niej ostatnimi czasy poeci francuskojęzyczni — Bertrand Degott, William Cliff, Dominique Pagnier i inni.

Perełką eufoniczną, esencją nowoczesnego liryzmu, otwarciem możliwości dociekań wieloznaczności symbolu (np. arki, ptaków nad wodami, pestki) jest jambiczny dziewięciozłogłoskowiec rymowany, rozluźniony pod koniec, o incypicie *Budujemy arkę:*

(...) tylko ptaki

przeleca same nad wodami

Niechaj w niej będzie polny konik

motyl o skrzydłach jak aksamit

Wiersz uczy miłości do zwierząt i do najmniejszych części tego świata, nawet tak nieważnych jak pestka, którą się wypłuka, ale która stanowi także nasiono dające nowe życie, czy „ziarenko dobroci”, „pyłek róży co jest symbolem, gdy czerwona”.

Pestki mandarynki z wiersza, który użył tytułu całemu zbiorowi, stają się znakami dzieciństwa i pamięci sprawczyni bajkowego świata dzieciństwa. Nazywa ją poetka Aniołem Stróżem. Ten baśniowy świat wskrzeszony zostaje wierszem zbliżonym do regularnego przepłotu wersów dłuższych i krótszych. Z „pestką mandarynki” kojarzymy także „grudkę soli pod powieką” — jak określa poetka „tych, których kochamy” w jednej ze swych dystychowych miniatur, „kroplę wody pod mikroskopem” przyrównaną do „Wielkiego Niewidzialnego”, dla zobaczenia którego

Tak obdarzamy się bezmiarem
i nic nam z siebie nie ubywa –
dzisiaj mamy więcej niżli wczoraj
a pełnia ciągle jest przed nami.

Tak nie ustaje nasza hojność,
że dzień nie kończy się wraz z nocą,
noc nie zamiera o poranku
i czas bezsilny w miejscu drecze.

Tak słowa rodzą nowe słowa,
jakich nikt jeszcze nie wymawiał —
dźwięki wzruszone swym znaczeniem
bo przeznaczone tylko dla nas.

Świat chciałby o czymś nam przypomnieć:
zeschniętym liściem już przestrzega
a w nas jest piąta pora roku,
w której nie więdną drzewa.

nie ma narzędzia (wiersz *Brak narzędzia*), „kroplę po kropli życiowych trucizn” niszczących ciało (wiersz *Kropla po kropli*). „Pestkami mandarynki” są też „ostatnie ziarenka” przesypywane przez klepsydre czasu z wiersza zatytułowanego *Nosić na rękach*. Ta refleksja nad mijającym czasem, nieuchronnymi procesami „wysychania naszych marzeń”, utraty sił vitalnych, staje się czytelna dopiero po konfrontacji metaforycznego, choć kolokwialnego znaczenia zwrotu „nosić na rękach” ze znaczeniem dosłownym, boleśnie odczuwanym w chorobach i w starości: „i oby nas nie musiał nikt \ nosić na rękach”.

Pogodna, stoicka zaduma nad życiem, akceptującym *de facto* tylko przyszłość, przenika jego bilans w wierszu o litotycznym incypicie *Zycie nie jest mi niczego winne*. Przeszłość nie zostaje tu jednak nazwana, a czasu teraźniejszego „jak wiadomo nie ma”. Chwytnie chwili, moment radosnej kontemplacji „wielkiej matowej lampy zachodu” dołącza natychmiast do przeszłości. Pozostaje więc tylko przyszłość „w listopadowym dniu”: „wchodzenie w nowy wiersz”.

Z refleksją nad życiem łączy się w wierszach ostatniego tomiku użycie słów związanych z drukiem, w ich znaczeniu metaforycznym, odniesionym do życia: korekta, pamięć (niekomputerowa), zamieniacze, usuwacze (np. wiersze: *Korekta*, *Małgosi*). „Główny korektor”, „stawiający znaczki na marginesach naszych rozmów” — to przyjaciółka poetki z lat studenckich, związana pracą z wydawnictwem — adresatka wiersza *Małgosi*. Natomiast „pamięć” autorki scala wspomnienia z dzieciństwa z aktualną myślą o bliskich, którzy odeszli (wiersze *Gdy mandarynki...*, *Łyzeczka*, *Podziemie*, *Można się obejść*). Sposobem złożenia im dyskretnego hołdu jest synekdocha: stara

Widoki na przeszłość

Widoki na przeszłość są może ciekawsze od tych na przyszłość, widać jak serce świetnie sobie radzi z ciężarem szczęścia i dawką cierpienia.

Tam nie wiadomo jeszcze, które pary rozwieje coś, znieńacka, jak trąba powietrzna, jeszcze się nie okaże, kto odejdzie pierwszy i czy żalobę będą nosić, co zostaną po nich — zgodnie z trendami mody czy jedynie w tej czarnej plamce źrenic.

Dawniej zakochani nie będą się tam witać w salonach grzeczności zapytaniem: co słychać? lub na przykład: zręcznym odwróceniem spojrzenia możliwie jak najdalej.

I dni tam dużo dłuższe — jak to zwykle wiosną, lustra jakby łaskawsze, wiersze nieporadne, fruujące gromadą jak obłoki szpaków.

A jednak — z biegiem rzeki dobrze jest popatrzeć, choć nie wiadomo kiedy, wciągnie ją na zawsze odwieczny bezmiar morza w złotych ramach piasku.

łyżeczka, nadtłuczony garnuszek, które się wyrzuca, by nie obrastać w przedmioty, by „żyć, aby być”, nie, „aby mieć”, bo „nie można przywiązywać się do rzeczy” (*Łyzeczka*). Są one szczególnie ulubione zapewne dlatego, że spoczywa na nich ślad pamięci po tych, którzy przedmiotami tymi się posługiwali. W wierszu o dwuznacznym tytule *Podziemie* synekdochami pamięci są: lampka i kwiaty, a w *Gdy mandarynki...* — pestki mandarynki, banany, sukienki dla lalek, koc.

Obiegowe pytanie o „widoki na przyszłość” staje się pytaniem o „widoki na przeszłość” w wierszu *Widoki na przeszłość*, charakteryzowaną przestrzennie, jako miejsce — „tam”: „I dni tam dużo dłuższe”, „tam nie wiadomo jeszcze...”; pojawia się „bieg rzeki” zamiast „bieg czasu” albo „odwieczny bezmiar morza” zamiast „odwiecz-

ny bezmiar czasu”, jako „ramy piasku” zamiast „ramy czasu”. Nie istnieje jednak przestrzeń bez czasu, stąd „widoki na przeszłość” stają się „widokami na przyszłość”: bieg rzeki zostanie wchłonięty przez „odwieczny bezmiar morza”. Pytanie o śmierć należy sobie jednak zadawać ze stoickim spokojem: traktować ją jak „wakacje po odrobieniu zadań (życiowych)”, proponuje poetka w dystychu *Można się obejść*. Wszak „Zmarli obchodzą się nawet bez życia”.

Delikatny ton elegijny zbioru wzmacnia wiersz pt. *Spacer* (Kraków 2000), będący „elegią” po dawnym, czyli prawdziwym Krakowie, o którym tak pięknie pisała autorka jeszcze w *Powrocie do ballad i romanсів*, wydobywając aurę artystyczną starego miasta. Dzisiejszy Kraków przeraża „rozkwitającymi śmieciami” na jego przedmieściach, najbardziej, dodajmy, w okolicach działek na północ od Rudawy:

*Wczesną wiosną zakwitają śmieci
puszki po piwie, butelki po coli
potem zarosną zielenią jak plastikowe torby
które wyleciały z balkonów
i odtąd powiewają na drzewach.*

Zaś:

*W okolicach Rynku zaczyna się Europa:
ze schludnych chodników wyrastają ręce
poruszają naszym rękawem
już szukam w kieszeni.*

Wskazanie na elementy brzydoty współczesnego Krakowa to nie uleganie konwencji literackim (turpizmowi), ale mimowolna elegia, podyktowana troską o swój Kraków; przeciwstawienie pompatycznym imprezom „Krakowa 2000” katastroficznego obrazu skutków cywilizacyjnych w jednym z dziewięciu najpiękniejszych miast Europy.

W takim dzisiaj Krakowie karmi się jednak nadal gołębie na Rynku i koty w domach. Tym, którzy to czynią, przeważnie „biednie ubranym i niemłodym”, „jakiś ogon się owija na kształt pastorału”. Miłości do zwierząt przypisuje poetka moc oczyszczającą, a samym zwierzętom ze swego bogatego *bestiier* przypisywaną im od wieków, właściwą funkcję dydaktyczną, powierza z lekką dozą ironii. Dostrzega natomiast ich piękno, i to wcale nie mniej wnikliwie niż Baudelaire, Eliot, Apollinaire czy Szymborska. Bo oto zdołanemu zaśmiecony Kraków obrazkowi kota siedzącego w oknie i krzątaninie za firanką wróbla oraz sikorek towarzyszy lęk, że „Kiedyś i ten obrazek czas oprawi w ozdobne ramki” (*Kot w oknie*).

Czas wierszy tomiku *Gdy mandarynki miały jeszcze pestki*, w poszukiwanie którego wyrusza myśl poetycka Splawińskiej, nie jest tylko czasem smaku mandarynki, jak magdalenki Prousta. Nie jest więc czasem zupełnie utraconym. W wielu z nich czas jest transparentny: przeszłość nakłada się na teraźniejszość i otwiera ku przyszłości. A „pestki mandarynki” z dzieciństwa to jednocześnie nasiona, które wiosną kwitną tak płodnie jak jabłoń „sodomitka”, ciężka od bieli kwiatów (*Wiosna*). Ton elegijny ostatniego zbioru Elżbiety Splawińskiej znajduje więc przeciwwagę w jej wyczuleniu na przyszłość, w nucie spokojnego optymizmu podkreślonego wieloznacznością tytułowego słowa „pestki”.

Ostatni tomik poetycki Splawińskiej jest przesłaniem myślowym gęstym i dojrzałym, przekazem artystycznym zmuszającym do namysłu i znaczącym na mapie poetyckiej, nie tylko Krakowa.

Regina Lubas-Bartoszyńska

Twórcza przestrzeń artysty

Frapują nas dociekania dotyczące źródeł i tajemnicy tworzenia dzieł sztuki. Sprowadzanie rodzących się tutaj pytań wyłącznie do kwestii talentu artysty lub do jego zamiłowań, czy pasji twórczej — wyjaśnia tę zagadkę bardzo szczegółowo. Proces powstawania dzieła sztuki jest analizowany zarówno przez psychologów i znawców psychologii twórczości, jak i przez socjologów, filozofów, historyków, teoretyków sztuki, samych artystów. Niezwykle bywają zwierzenia twórców, rzucające światło na przyczyny i motywy ich artystycznych działań. Choć szczere, często są one jednak subiektywne: intencjonalne i mitotwórcze. W dłuższej perspektywie badawczej liczą się poważne, zweryfikowane źródła, wnoszące istotne światło na złożoność procesu powstawania dzieł



Proces — akt twórczy jest częścią łańcucha uwarunkowań prowadzących do zaistnienia dzieła lub sytuacji artystycznej i ich relacji z widzem. Nie da się go rozpatrywać odrębnie. Proces twórczy w sposób oczywisty wynika z jego podmiotowych czynności artysty, czasem także z wpływających na niego inicjatyw oraz działań inspiratora, mecenasa zamawiającego dzieło. Raz po raz doświadczamy również kreacyjnej siły natury, która zdumiewa nas samoistną twórczą energią, rozciągniętą w czasie i związaną z żywiołami wody, ognia, ziemi i powietrza. Zdumiewa nas np. doskonała tektonika terenu, przejmujące piękno gór, wód, kamieni, drewna, piasku, roślinności, bogactwo ich form, materii, i kolorytu.

Akt twórczy prowadzący nas od autora, poprzez dzieło do jego odbiorcy przypomina nieuregulowaną rzekę, nie tylko pełną zawirowań, ale i wielu odnóg, rozlewisk, dopływów, podlegających naprzemiennie

już to kontroli, już to wszelkim nieprzewidzianym siłom swego żywiołu. W tej wielkiej rzece jest kilka stopni spiętrzeń, i przystani (artysta — dzieło — odbiorca). Widz nie jest tylko biernym konsumentem efektów aktu tworzenia. Fizyczna struktura dzieła, określona złożoność technologiczna, jakaś sprawność jego wykonania to tylko część jego istoty. Pełni i ostatecznego sensu nabiera dopiero za sprawą jego odczytywania, estetycznego osądu, będącego w gestii oglądającego (Roman Ingarden, por. mój szkic *Kontemplatorzy sztuki*, „Konspekt” nr 10, 2002). Ten kontakt, ocena, osąd to także twórcza aktywność, nadająca wiele dodatkowych znaczeń, szczególnie dynamicznych za sprawą współuczestnictwa w artystycznym przedsięwzięciu (happening), bądź nawet jego współautorstwa (sztuka multimedialna, interreaktywna).

Sam artysta jest zagadką nie tylko dla odbiorców, ale i dla samego siebie. Dane mu są określone predyspozycje związane z posiadaniem pewnych umiejętności i uwrażliwieniem na zmysłowe bodźce otoczenia. Historia zna jednak wiele zmarnowanych talentów, przykładów ewidentnego niewykorzystania takiego daru; z drugiej strony bliższa historia pełna jest gloryfikacji i uznania dla twórców bez nadzwyczajnych umiejętności w potocznym rozumieniu, poza umiejętnością „trafienia” w swój czas, bycia we właściwym otoczeniu i kontekście społeczno-kulturowym.

Bo też talent, poza niewątpliwymi, szczególnie predyspozycjami zmysłowymi i manualnymi, to także osobowość, charakter i świadomość twórcy.

W **sytuacji wyjściowej** (W. Stróżewski, *Dialektyka twórczości*, Kraków 1983) do zaistnienia dzieła sztuki zawsze jest potrzebna konkretna osobowość twórcy. Starano się nawet usystematyzować zależności pomiędzy fizycznym wyglądem człowieka tworzącego a jego zachowaniami, sprowadzając problem do bardzo uproszczonych schematów, jakoby cherlawi chudzielcy mieli skłonności do przedstawień chorobliwych klimatów i rachitycznych form, a grubi z kolei prezentowali skłonności do wizualizacji witalności i obfitości (Ernst Kretschmer). Niektórzy twórcy próbowali określić związki pomiędzy cechami psychofizjonomicznymi artysty a formą ekspresji przedstawianych wizerunków (Leonardo da Vinci), inni szukali usystematyzowanych rysunkowo-malarskich sposobów wyrażania konkretnych namiętności (Charles Le Brun). Nasza fizyczność często determinuje nasze zachowania i skłonności, czasem na drodze procesu sublimacji, a czasem kompensacji. Biografie artystów nierzadko potwierdzają istnienie zależności nie tylko pomiędzy temperamentem artystów (melancholicy, flegmatycy, sangwinicy) a ich dziełem, ale także wskazują na ich związek z zachowaniem i charakterem, rytmem, temperaturą samego aktu tworzenia. Doświadczenia życiowe, te dobre i te złe, szczęśliwe i tragiczne, to częsty klucz do rozumienia dzieła. Ciało, biologia bardzo często determinują dzieło artysty, będące nie tylko przekraczaniem ich granic i kondycji, ale ich zapisem, z całą świadomością kruchości egzystencji (Alina Szapocznikow).

Świadomość artysty jest kształtowana przez jego prywatność, życie wewnętrzne,

ale i realia zewnętrzne: doświadczenia dotychczasowych osiągnięć szkół, z których wyrasta, mistrzów, konwencji i filozofii epoki, kontekstualnej historii wydarzeń. Przypadki społecznego lub osobistego osamotnienia szły w parze z postawą politycznego zaangażowania. Małe, przyziemne sprawy, proste zachwyty nad codziennością są u źródeł niezwykłych obrazów na równi z inspirującą siłą wielkich publicznych idei (pisałem o tym w *Nie wszystko na sprzedaż. Pittura domestica*, „Konspekt”, nr 6, 2001, *Źródła sztuki*, „Konspekt” nr 7, 2001, *Dzieła sztuki rodzące dzieła*, Konspekt nr 8, 2001). W rezultacie takiej dwoistości odniesień do rzeczywistości, świadomość artysty dojrzewa pomiędzy historią zewnętrzną a historią prywatności artysty. Cała jego aktywność jest wtedy rozciągnięta w czasie. **Czas** ten, to nie tylko konieczność trwania procesu tworzenia. Jest on szczególnym i oczywistym elementem realizacji dzieła oraz dojrzewania twórcy w drodze do zamierzonego efektu artystycznego. W określonym czasie odbywa się **dialog** pomiędzy artystą, jego dziełem i odbiorcą. Zresztą samo dojrzewanie artysty do realizacji dzieła jest już dialogiem wewnętrznym. Jest krystalizowaniem idei, weryfikowaniem zastosowania konkretnych pomysłów i środków formalnych.

Dialog wewnętrzny artysty, analiza tego, co czyni w akcie kreacji, to z czasem wartościowanie własnego wysiłku. **Wartościowanie estetyczne** (Władysław Stróżewski, dz.cyt.) pojawia się na ogół w pierwszej kolejności u samego artysty, stając się nieodłącznym elementem związanym z dziełem — już jednak w coraz większym zakresie wartościowanie to jest udziałem widza i krytyka. Wartość estetyczna i sam proces jej realizowania zdaje się być immanentną wartością „przyklejoną” do

działa. Immanentną, ale nie jednoznaczną. Jako wartość heurystyczna podlega niezliczonym interpretacjom oraz gradacjom. Staje się czymś mobilnym, a zarazem stałym, nadającym w rezultacie za każdym razem dziełu nową treść, wtedy ostatecznie kształtującą jego mentalną i estetyczną strukturę.

Czegokolwiek by nie mówić o źródłach powstawania dzieł sztuki, niezależnie od historii (tej własnej autora, i tej na zewnątrz), zawsze u samych początków jest jakiś szczególny impuls: zachwyt, gest akceptacji zjawiska lub wydarzenia, bądź przeciwny im odruch odrzucenia, negacji, sprzeciwu. Przyczyna może „otoczyć” artystę, dotrzeć do niego, określać się w nim samym powoli i długotrwale. Może jednak być olśnieniem, nagłym dostarczeniem światła jakiejś prawdy, doznaniem dobra lub zła.

Realizację obrazu, rzeźby, czy grafiki w konkretnej technice poprzedza przygotowanie koncepcji. W jakim tempie się to odbywa zależy już od indywidualnego temperamentu i charakteru artysty. Podręcznikowy schemat tworzenia: faza refleksyjna (prerefleksyjna) — przeżyciowa — realizacyjna, ulega zakłóceniu (Stróżewski, dz. cyt.; Maria Gołaszewska, *Zarys estetyki*, Warszawa 1983). Są artyści, którzy niezależnie od intensywności inspiracji, siłę swej pracy lokują w bardzo przemyślanej metodzie systematycznych i klarownych artystycznych kroków (typ refleksyjny: Paul Cézanne, George Braque). Cała ich twórczość zdaje się być konsekwentną, powoli przemieszczającą się w czasie drogą implikujących się kolejno twórczych etapów.

Jakże odmienni są artyści intuicyjni (np. Vincent van Gogh, Jackson Pollock), którzy niezależnie od wytrwałości w pracy, zawsze rzucają się — za sprawą swej emo-

cjonalności — jakby w nieznane. Impulsywni, każdy obraz stawiają na szali ostateczności wypowiedzi. Metoda otwartości na to, co nieznane i nowe, wykorzystuje tu swoiste „rozgrzanie egzystencjalne” artysty, z całą złożonością tego, co jest zdeterminowane życiem i otwarte na przypadek.

Wreszcie artyści typu behawioralnego, np. Pablo Picasso i Tadeusz Kantor, spełniający się poprzez zderzenia życiowych doświadczeń z tym, co jest zastaną materią sztuki, bez pardonu korzystający z osiągnięć innych twórców, trawestujący lub nawet kompilujący dorobek poprzedników, są przykładem uzupełniania się daru intuicji i głębokiej refleksji (Picasso: „ja nie szukam, ja znajduję”).

Przedstawiona typologia artystycznych charakterów (Gołaszewska, Stróżewski), jak już wspomniano, może wpływać na kolejność etapów krystalizowania się dzieła. Schemat pierwszeństwa fazy refleksyjnej w stosunku do jego realizacji, często zawodzi. Artyści intuicyjni, czy behawiorzyści jakże często najpierw działają, szukają i znajdują, a dopiero później dzieło ich jest dopełniane refleksją, teoretyczną oprawą, określonym autokomentarzem. Tego typu porządek spraw jest szczególnie ceniony tam, gdzie podkreśla się wartość siły ekspresji. Nieskrępowanej i wydobytej z głębi ukrytej natury jej autora.

Typ artysty wpływa na charakter i formę jego dzieł. Tam gdzie celem jest doskonałość realizacji, mają one często zamkniętą, określony wymiar. Jedno końcowe dzieło, bądź cykl prac zamykają cały trud artysty. Jednak, niezależnie od całego możliwego trudu, jakże często obecnie skłonni jesteśmy bardziej cenić (i zachwycać się) dziełami niedokończonymi, szkicowo zaznaczonymi, niedopowiedzianymi w formie i wyrazie. Ten typ prac jest

naturalnym efektem intuicyjnego temperamentu artysty. Jednak okoliczności tworzenia, gdzie szybka notacja zjawiska, pośpiech, dynamika tworzenia wymuszają decyzje twórcy, mogą zasadniczo wpływać na jego wybory, nawet wtedy, kiedy jest on metodycznym i racjonalnym, refleksyjnym typem.

Szkicowość i skończoność dzieła to zawodna miara granic sztuki. Granic zależnych nie tylko od konwencji epoki, tego co w danej chwili jest cenione, teoretycznie wskazane, modne. To kwestia prawdy dzieł i metody ich kształtowania. Wiele jest przykładów przewagi siły wyrazu małych form nad dużymi obrazami. Niektóre szkice do obrazów Eugène'a Delacroix, Jana Matejki, Henryka Siemiradzkiego są znacznie wymowniejsze i intrygujące dla oka współczesnych od ich późniejszych, wielkich formatowo realizacji. Wreszcie każdy tworzący artysta z własnego doświadczenia wie, że na ogół nie sposób dokończyć dzieła wyłącznie skupiając się na nim, idąc od fazy przygotowawczej do jego ukończenia. Czasem, opracowany obraz należy odłożyć, podjąć pracę nad innymi pracami po to, aby z dopełnionymi doświadczeniami powrócić ponownie do wcześniejszego dzieła.

Dialektyka tworzenia (Georg W.F. Hegel), pełna sprzeczności, pozornie się wykluczających, jest rozciągnięta w czasie. Kwestia czasu nabiera tu szczególnego charakteru. To nie tylko oczywista konieczność rozłożenia kolejnych etapów powstawania np. obrazu. To niezbędny element właśnie dojrzewania artysty do podjęcia decyzji o ukończeniu dzieła. Czas tworzenia jest również dodatkowym kreatywnym czynnikiem. Jest on integralnie wpisany w tajemnicę aktu twórczego, stając się dla artysty rodzajem sieci, z której może się on

wydobyć tylko za sprawą swego twórczego czynu. Czas nie jest wtedy zjawiskiem przez wszystkich jednakowo odczuwanym. Potrafi się ciągnąć w nieskończoność, „wypominając” artyście daremność jego poczyniń. Może być zarazem mgnieniem względnie odczuwalnym, kurczyć się. To „kurczenie się czasu”, wspomniane przez Henri Bergsona jest wprost proporcjonalne do temperatury aktu tworzenia. Im lepsze, prawdziwsze zanurzenie się artysty w tworzeniu — poczucie bycia jakby poza czasem — tym bardziej jego upływ zdaje się nieistniejący (Stróżewski, dz.cyt.).

Ten zanik poczucia upływającego czasu, wchodzenie w trans tworzenia jest przyczyną odczuwania przez artystę szczególnej pełni podjętego wysiłku. Jednak, paradoksalnie, w całej artystycznej postawie nie liczą się tylko takie niezwykle chwile. Poza intensywną aktywnością ważne są również przemyślane przerwy w pracy. Niezwykle przekonująco wypowiadał się na ten temat Józef Czapski, który pochwalał takie interwały pomiędzy poszczególnymi etapami twórczymi. Miały one jednak dla artysty nadal kreatywny wymiar. Mogły być „płodnym lenistwem”, nie wolnym jednak od myśli nad konkretnymi, właśnie realizowanymi pracami, czy od stosownej lektury. Wtedy to w świadomości twórcy — mimo wszystko — przepływa strumień refleksji, weryfikujący poglądy, czy dotychczasowe artystyczne wybory (Józef Czapski, *Patrzac*, Kraków 1983).

W psychologii uczenia się, zapamiętywania i rozwiązywania naukowych problemów wspomina się m.in. o mechanizmie wygasania błędnych nastawień. Podkreśla on właśnie wagę wypoczynku i oderwania się od bezpośredniej aktywności na pewien wyważony moment. Dzięki temu nasze ułomne nawyki, schematy myślenia i pow-

tarzalność nietrafnych decyzji opuszczają nas, gotowość naszą czyniąc ku nowym nietypowym rozwiązaniom (teoria olśnienia i inkubacji) (Józef Koziński, *Czynności myślenia*, w: *Psychologia*, red. T. Tomaszewski, Warszawa 1978).

Jak z tego — co powyżej — wynika, proces twórczy nie ma charakteru liniowego. To nie tak jest, że artysta ma nagle natchnienie i pracuje przez dłuższy czas w takim stanie, aż do określonego skutku, póki go muzy nie opuszczą. Następnie, ukończywszy dzieło, czeka na następny przychylny moment dobrej dyspozycji, aby pracować już nad kolejnym obiektem.

Istotnie, każdy tworzący zna te niezwykle chwile twórczych działań. Ale twórczość to indywidualne przypadki, odmienne dla różnych osobowości i różnych możliwości życiowych. Czyni to rytm pracy innym dla każdego twórcy. Systematyczność pracy twórczej, nie wyklucza „skoków w bok lub do tyłu” artysty. Czasem — jak już wspomniano — aby skończyć określony obraz, trzeba go odłożyć i namalować kilka innych prac. Obie strony wtedy dojrzewają do decyzji ukończenia tego pierwszego. Jest zatem tutaj, z jednej strony, określona kierunkowość postępowań artysty (pracując np. nad cyklem dzieł systematycznie i metodycznie, może on coś zaplanować, trzymając się pewnej linii postępowania), z drugiej jednak strony skokowo dynamizuje metodę pracy. Poza natchnieniem, które warto cenić, obecnie coraz trudniej pogodzić jego imperatyw, z dokuczliwą prozą życia — twórcza postawa to rzetelna, systematyczna i uparta, często mało spektakularna praca. Dialektyczność tej dynamiki procesu twórczego rozciąga go pomiędzy metodycznymi i spokojnymi sesjami a niespokojnymi, intuicyjnymi zrywami, pełnymi intensywnych podmiotowych

przeżyć. W tym zmaganiu się tak różnych rytmów i twórczych kondycji — w sytuacji pomiędzy — zdaje się rodzić to, co najważniejsze. „Krzesanie ognia” twórczego odbywa się zawsze „pomiędzy”. Pomiędzy doświadczeniami, satysfakcją spełnienia, odczuwaniem przez artystę pełni twórczych dyspozycji, a poczuciem niemożności i zawiedzionych intencji. Pomiędzy rolą intuicji i przypadku, nieznaną falą, która artystę unosi, a racjonalnym i kontrolowanym, w pełni zaplanowanym działaniem.

Niezależnie jednak od tego pęknięcia, akt twórczy w sztukach pięknych, w swym klasycznym wymiarze, cechuje **jedność** (Stróżewski, dz.cyt.). Zawsze określa go indywidualna zasada początku i końca. Pierwszych impulsów i motywacji, oraz momentu finalnego. Jeden autor, jeden zespół, na ogół determinują podmiotowy charakter dzieła (sprawa się jednak komplikuje w przypadku np. wielopokoleniowych trudów budowniczych katedr). W warstwie realizacyjnej, adekwatność zastosowanych środków technologiczno-formalnych określa jedność idei i wyboru tworzywa oraz skali dzieła.

Wspomniany **determinizm** to szczególnie silna wymuszająca konieczność zaistnienia dzieła. Wielu artystów, niezależnie od szerszych kontekstów, musi takie a nie inne dzieła tworzyć. Są oni obciążeni nie tylko jakąś własną ideologią wyborów, ale też wewnętrznym nakazem, który nie daje im spokoju zanim nie zmaterializują określonych projektów. Realizacje te mogą przybierać formę afirmacji zastanej rzeczywistości, tradycji kulturowej. W dziełach takich twórcy rozwijają doświadczenia przeszłości lub je jałowo powtarzają. Inni siłą twórczą biorą z kontestacji i podważania zastanego porządku idei. Nawet jeśli się odcinają od przeszłości, z niej jednak wyrastają.

U źródeł postawy negacji, czy afirmacji leżą różne motywy twórcze artyści, nadającego swej twórczości określony sens. W idealistycznych postawach jest ona formą sublimacji tego, co stałe, niezmiennie, oparte na idealistycznych wartościach, mierze i porządku (Platon). Zastępcza wobec niespełnionych pragnień życiowych, w teorii kompensacji psychoanalityków jest formą „cywilizowania” ukrytych popędów, zwłaszcza libido, wizualizacją zbiorowych symboli — archetypów (Sigmund Freud, Carl G. Jung). Wydobywany aspekt emocjonalno-biologiczny kładzie nacisk na autentyczność artystycznej działalności w szeroko rozumianej teorii ekspresji i twórczej wolności (Benedetto Croce, Jean P. Sartre). Wreszcie sięganie po nieznane, zanurzenie się w transcendentnej prawdzie, to próba sięgania w stronę sacrum, na drodze bezinteresownej kontemplacji (Immanuel Kant, Arthur Schopenhauer) lub modlitwy (Thomas Merton) (por. mój szkic *Kontemplatorzy sztuki*, Konspekt, nr 10, 2002).

*

Po tak ogólnym omówieniu dialektycznej struktury procesu twórczego warto jeszcze w podsumowaniu skupić się na czterech zasadniczych sferach generujących dzieła sztuki: **pamięci, wierze, biologii i komercji**.

Najważniejszym obszarem zdaje się być **pamięć** o tym, z czego wyrastamy. Nasza pamięć to świadomość historii, tradycji, wewnętrzny zapis skąd pochodzimy, rejestr tego, co przeżyliśmy, z czym się zetknęliśmy, np. w czasie inspirującej artystycznej lub wypoczynkowej podróży. Nasza świadomość to bagaż naszego indywidualnego i zbiorowego życia, a także nasza nie poznana do końca i nie w pełni zrozumiała podświadomość.

Formą pamięci jest rozumienie tradycji w pewnej rozciąglej perspektywie, czyniące to, że zastanego dorobku kulturowego nie można dzielić na wyraźną przeszłość i aktualność. Te dwa obszary przemieszczają się w artystycznej świadomości twórców, konstruując sieć zjawisk i faktów, z których twórcy ci wyrastają, przyjmując wspomnianą już, rozmaitą postawę wobec tradycji.

Mechanizm inspirującej siły dzieł sztuki, przyczyniających się do powstania następnych, to stały przyczynek do rozpatrywania pewnych ciągów formalno-znaczeniowych w całej historii sztuki. Ten związek nowych artystycznych wyborów, zjawisk, z tym co już się zdarzyło, przybierać może formę powtórzeń lub reinterpretacji. Powstawać tutaj mogą ciągi ikonograficzne stosowane przez mistrzów w relacjach takich jak: średniowiecze — romantyzm — secesja, lub antyk — renesans — klasycyzm — kubizm i abstrakcja geometryczna, czy też sztuka hellenistyczna — manieryzm — barok — impresjonizm — ekspresjonizm — abstrakcja liryczna.

Związki artystów z przeszłością to również ich dzieła tworzone w formie interpretacji, wariacji na temat. Wybranych obrazów, jako ich pastisze, trawestacje. Do klasyki tego typu działań należą cykle płócien Picassa do obrazu Diego Velázqueza *Las Meninas* (*Panny dworskie*), obrazów Eugène Delacroix *Kobiety algierskie*. Wykonując kilkadziesiąt prac na te tematy, Picasso poszedł w kierunku całkowicie własnych stylizacji, często z daleko posuniętymi skrótami formalno-znaczeniowymi.

Postawa trawestacji jakże inna jest u Francisca Bacona, który psychologiczny rys portretu papieża Innocentego X, autorstwa również Velázqueza, sprowadził do zobrazowania dramatycznej idei krzyku człowieka zamkniętego w klatce.

Cindy Sherman w swych fotografiach pt. *History Portraits* prezentuje autoprzebrania wraz z charakteryzacją, będące nawiązaniem, powtórzeniem ikonograficznego klucza portretów starych mistrzów (np. Rafaela). W ten sposób dodatkowo stosuje stylizacje i zachowania typowe dla popkultury, nachalnie wykorzystującej klisze i multiplikacje.

Wiara, jako czynnik religijny jest w całej historii świata szczególnym impulsem twórczych intencji i motywacji. Przez tysiąclecia determinowała całą naszą kulturę niezależnie od stopnia cywilizacyjnego rozwoju. Funkcje magiczne, sakralne sztuki są istotą jej celów i tajemnicy tworzenia. Pragnienie przekraczania rzeczywistości, transcendencji w stronę wartości absolutnych i wiecznych, jest nie tylko służebnym wobec instytucji zawiadujących tymi obszarami, ale autentyczną indywidualną potrzebą kreacji rzeczywistości, odwzorowującej boską naturę lub rzeczywistość alternatywną wobec boskiego dzieła.

Świat wierzeń, mitów, baśni i fantazji inspirował twórcze starania artystów w ich dążeniu do ciągłości, wykorzystania przekazów tradycji. Od starożytności do nowożytności były to całe rzesze bezimiennych artystów, którzy pozostawili swe dzieła w piramidach Egiptu, czy rzymskich i gotyckich świątyniach. Ale byli to też mityczni twórcy, jak Fidiasz, Apelles, czy Zeuksis, o których pamięć pozostała, choć ich dzieła materialnie nie przetrwały. Ich twórczość była wyrazem wiary w kreatywne wartości rzeźbienia i malowania zgodnie z pewnymi regułami, zwanymi kanonami. Jest ona zarazem wyrazem naszej wiary, że kreacja artystyczna w swym duchowym i mitycznym wymiarze jest trwalsza niż jej fizyczna reprezentacja.

Biologicznym oddziaływaniom na twórczość, podobnie jak w przypadku wia-

ry, można by poświęcić całą rozprawę. Predyspozycje psychofizyczne, stan zdrowia — skutki choroby lub dobrej kondycji, potrzeba realizacji seksualności ambiwalentnie wpływają na materialną stronę dzieł, na ich formę i treść. Okazuje się bowiem, że dobre i szczęśliwe życie wcale nie gwarantuje powstawania wielkich i ciekawych prac, a nawet ich zaistnienia. Pełnia pomyślnego życia, dobre zdrowie kierować mogą potencjalnych twórców ku innym sferom egzystencjalnego spełniania się. Natomiast choroba, życiowe problemy, zmartwienia to jakże częsty przykład sił stymulujących twórczą aktywność.

Przewlekłe choroby takie jak epilepsja, gruźlica (Maksymilian Gierymski, Antonio Modigliani), kiła (Stanisław Wyspiański), artretyzm (Auguste Renoir), przypadłości psychiczne (Goya, van Gogh, Edward Munch), depresje (Aleksander Gierymski, Jacek Malczewski), uzależnienie od alkoholu i narkotyków (Jackson Pollock, Witkacy), fizyczna kruchość, choroby serca (Witold Wojtkiewicz), przypadłości wzroku (El Greco, Jan Matejko, Edgar Degas, J. Czapski), i wiele innych dolegliwości wycisnęło piętno na twórczości nie jednego artysty, przynajmniej w pewnych okresach szczególnego oddziaływania i zaostrenia się dolegliwości.

Trudy życia: nędza i głód, były przyczyną nie powstawania wielu możliwych dzieł, ale jeśli już one — pomimo tego — powstawały, miały i mają wpływ na ich klimat, perspektywę ujęcia tematów, wpisując się zarazem w określoną konwencję epoki i stylu (romantyzm, modernizm — dekadencja, postmodernistyczna gloryfikacja przemocy i zła). Nie zawsze jednak dotknięcie przykrymi i bolesnymi doświadczeniami wymuszało na artyście adekwatne wizualizowanie formy i treści. Nierzadkie

są przypadki apoteozy życia i ukazywania jego uroków i witalności pomimo ciężkiego artyście balastu zdrowotnych problemów (Renoir, Zygmunt Waliszewski). Natomiast apoteoza życia zdaje się czymś naturalnie widocznym u artystów cieszących się długo dobrą kondycją (Tycjan, Peter Rubens, Wojciech Weiss, Henryk Stażewski). Ich twórczość cechuje szczególna witalność, otwarcie się na zmiany w późnych latach życia i poszukiwanie nowych środków wyrazu pomimo już znacznie wcześniej ukształtowanych i uznanych cech charakterystycznych osobistego stylu (J. Kuchowicz, *O biologiczny wymiar historii*, Warszawa 1985).

Komercja to współczesne określenie podporządkowania dzieł sztuki i postaw artystycznych prawom handlu, zgodnie z zasadami podaży i popytu. Jest ona wyraźnie pejoratywnym określeniem dla postaw twórców, krytyków i pośredników w handlu sztuką zorientowanych przed wszystkim na zysk. Prawa handlu, wchłaniające produkty sprzedaży, czyli tu — dzieła sztuki, łączą siecią powiązań artystów i marszandów, z których — jak się jednak okazuje — kilku zapisało się w historii sztuki jako odważni promotorzy nowych tendencji, np. Paul Duran-Ruel, P. Szczu-kin, A. Vollard, D. Kahnwailler, Leopold Zborowski, lub nowo poznawanych obszarów kulturalnych: zbiory japońskie Feliksa Jasieńskiego-Mangghii. Skupując prace impresjonistów, kubistów, fowistów, artystów École de Paris, modernistów w okresie powstawania tych kierunków, stwarzali nie tylko niezwykle kolekcje malarstwa, ale przyczynili się do utrwalania i potwierdzania znaczenia nowych artystycznych zjawisk. Pomimo zysków handlarze ci byli poniekąd mecenasami wielu artystów, pozwalając im przetrwać najgorsze czasy.

Mecenat królów, papieży i hierarchii kościelnej, arystokracji, zamożnego mieszczaństwa, instytucji, stowarzyszeń i fundacji, wszelkie formy tzw. sponsoringu, to dawniej i obecnie ważny czynnik stymulujący artystyczną działalność malarzy, rzeźbiarzy, architektów. Aż dziw bierze, że wielość wszelkich zamówień na konkretne np. obrazy, z dokładnym określeniem funkcji i techniki, z częstym sprecyzowaniem oczekiwań zamawiającego — pomimo tak dużego ograniczenia wolności autorów tych prac — nie wpływała negatywnie na ich poziom. Wręcz przeciwnie, historia sztuki w dużym stopniu zbudowana jest na funkcji artysty dworskiego, na zamówieniach, pieniądzach i zysku twórców lub ich spadkobierców, czy handlarzy.

Sami artyści manifestują niezależność i wolność tworzenia. Jednak w obecnej strukturze bycia uzależnionym od rynku sztuki, pragnienia obecności w dobrych galeriach, promocji swej twórczości w specjalistycznych pismach o sztuce, siłą rzeczy są oni zmuszeni do myślenia również o komercyjnej stronie swej pracy. Choć ideałem jest tu bezinteresowność, oddawanie się czystej idei tworzenia, myślenie o materialnym zysku, finansowym sukcesie, jest nie tylko skazą na roli i posłannictwie artysty, ale i twórczym motorem, prowadzącym do powstawania dzieł o różnym stopniu artyzmu. Czasem los przewrotnie obchodzi się z artystą, stawiając zarobkową jego działalność na szali najlepszych osiągnięć (firma portretowa Witkacego), a czasem wyrzuca go bezwzględnie poza obszar kultury wysokiej, gdzieś w okolicach placu du Tertre paryskiego Montmartru lub krakowskiej Bramy Floriańskiej.

Romuald Oramus

Migawki

Figuratywność w sztukach ikonicznych była w ciągu minionych około 150 lat, a więc od czasu, gdy pojawiły się i stopniowo upowszechniały techniki fotograficzne, niejednokrotnie kontestowana. Jak się jednak okazało malarstwo figuratywne wytrzymało próbę czasu, w dalszym ciągu posiada właściwy tylko jemu wymiar autonomii...

Agata Rubiś (absolwentka wychowania plastycznego WSP w Krakowie, a obecnie zatrudniona w Bibliotece Głównej AP), mająca w dorobku kilka wystaw indywidualnych oraz udział w ekspozycjach zbiorowych nie uległa czarowi formalnych meandrów, stara się natomiast doskonalić swój warsztat, realizując wiodący temat, którym dla niej jest pejzaż. Zaścynowana miejscami dobrze jej znanymi, odwiedzanymi podczas niedzielnych spacerów (Lasek Wolski, Tyniec); zobaczonymi w trakcie wędrówek po Tatrach, Beskidach lub nadmorskich wydmach, ale też poznanymi podczas dalszych podróży (Chorwacja) — pragnie je wszystkie utrwać, cieszyć nimi oko. To, co podróżni zwykle zatrzymują na kliszy fotograficznej, Agata Rubiś przynosi suchymi pastelami na papier. Stąd może tytuł niniejszej ekspozycji, akcentującej właśnie z jednej strony ulotność, niepowtarzalność chwil i miejsc, z drugiej zaś kondensującą wrażenia. Uwagę zwraca bogactwo gamy kolorystycznej, statyczność jednych widoków, a dynamika i „ruch” innych, stosowanie różnych punktów widzenia i zmiennej perspektywy oraz impresyjność zastosowanych środków wyrazu.

Marek Karwala

A. Rubiś, *Migawki*, Galeria „Wstąp”, Kraków, ul. Ingardena 4, listopad — grudzień 2002 r.



Malarskie zapisywanie dźwięków

Ekspozycja zatytułowana *Śluchając obrazów* jest projektem obejmującym działania malarskie skierowane ku zapisowi tego rodzaju dźwięków, których rzeczywiste wykonanie nie byłoby możliwe. Prezentujący swoje prace dwaj artyści — prof. Lucjan Orzech i absolwent wychowania plastycznego naszej uczelni, Marek Batorski — starają się harmonijnie łączyć pierwiastki ikoniczne z meliczymi. Ten ostatni również poprzez wykonawstwo (wernisażom jego twórczości z reguły towarzyszy muzyka saksofoniczna), którego wspólną płaszczyzną jest improwizacja.

Lucjan Orzech dąży w swych aranżacjach do specyficznej pełni muzycznej i autonomii wyrazu malarskiego; w konsekwencji muzyka jest „słyszana” poprzez malarstwo, chociaż fizycznie niewykonalna. Cel ten zostaje osiągnięty dzięki eterycznej przestrzeni obrazów ażurowych, którą tworzą zrytmizowane i symultaniczne układy geometryczne, porządkujące niezmierzony ocean miękkich biologicznych form, punktów i linii. Powidokowe kręgi i owale odwołują się do oryginalnej „kosmologii” muzycznej, wszystko zaś, co mogłoby się jawić jako przypadkowe jest — wedle słów poety przypadkiem starannie przygotowanym. Artysta sprowadza kolor malarski do tonów niemal podstawowych, pragnie stworzyć przestrzeń, która by sama ewokowała kolor, niezależnie od barwy i pigmentu.

Marek Karwala

L. Orzech i M. Batorski, *Śluchając obrazów*, Galeria Centrum Sztuki Współczesnej, „Solvay”, Kraków, ul. Zakopiańska 62, listopad 2002 r.



O słowach O wyobraźni słów Przestrzeń ze słów

„Słowo pies nie gryzie” — lubią do dziś mawiać niektórzy językoznawcy sugerując, że pomiędzy znakami języka a ich desygnatami otwiera się przepaść. Jednym z najbardziej charakterystycznych rytów nowoczesności w kulturze Zachodu stało się podważenie przez wielu artystów, myślicieli i pisarzy starej koncepcji języka jako najpewniejszego, niezawodnego łącznika pomiędzy umysłem a światem. Można odnieść wrażenie, że pisarzom stopniowo przestawało zależeć na tym, by „odpowiednie dać rzeczy — słowo”. Co ciekawe, ta zmiana postawy zbiegła się w początku dwudziestego stulecia z rozkwitem językoznawstwa jako jednej z dziedzin „ nauk pozytywnych”, kolejnej dyscypliny wiedzy karmiącej się mitem obiektywności



Nauka od dawna poszukiwała języka doskonałego, zdolnego opisać doświadczenie rzeczywistości wraz ze wszystkimi jej odcieniami. Tymczasem niezależnie od tych obiektywistycznych obsesji wciąż wiemy, że

Stanisław Jasionowicz

Miejsca wspólne

„słowem można zabić” lub nieodwracalnie wpłynąć na ludzkie życie, tak samo, jak niegdyś, gdy klątwa uśmiercała łamiącego tabu a słowa wyroczeni odmieniały bieg czyjeś losu. O sile języka przekonali się „konsumenci” faszystowskiej i komunistycznej propagandy, mocy słowa doświadczyli niedoszli samobójcy odwiedzeni od swych zamiarów i klienci nakłonieni do zakupu zupełnie niepotrzebnych im przedmiotów. Ostatnie stulecie uświadomiło nam dobitnie, że siłą języka jest nie tyle adekwatność słów wobec rzeczy, ale efekt, jaki można za pomocą języka wywołać. To język tworzy najmocniejsze wizje, a każda mocna wizja domaga się, by być wyrażona w języku. Nierzadko przekonu-

jemy się, że o sile słowa nie stanowi fakt, że naśladuje ono rzeczywistość, ale to, że tworzy rzeczywistość, która „działa”.

Z drugiej strony trudno nie zauważyć, że wraz z rozwojem technicznych mediów następuje gwałtowna dewaluacja słów, a moc pojedynczego słowa zdaje się słabnąć we współczesnym, zmediatyzowanym świecie. Słowo nieczęsto już kojarzy się ze świętymi formułami religii czy magii (a zwrot „dać komuś słowo” coraz częściej znaczy tyle, co: „powiedzieć do kogoś cokolwiek”). Dzieje się tak choćby dlatego, że „mocne” słowo, by zachować swoją moc, musi być wyjątkowe, rzadkie, „uroczyste”, a wiadomo, jak trudno o wyjątkowość w czasach masowej konsumpcji słów. Można zapytać: czy w tej sytuacji ilość może przejść kiedykolwiek w jakość? Okazuje się, że z różnych stron płyną sygnały, świadczące o tym, że jakość tę można osiągnąć poprzez spojrzenie na mnogość słów przez pryzmat wyobraźni.

Już na początku lat siedemdziesiątych w środowiskach inspirowanych językoznawstwem i semiologią można było usłyszeć charakterystyczne wypowiedzi znużonych wizją obiektywnego języka badaczy. Francuski semiolog i teoretyk kultury Roland Barthes pisze wtedy: „W swojej masie, język jest porównywalny z niebem, płaskim i głębokim zarazem, gładkim, bez krańców i punktów odniesienia”. Co robi Barthes, wypowiadając te słowa? Otóż wyobraża on sobie działanie języka, i „rozkoszkuje się” postrzeganiem go w jakiejś innej roli, niż jego wypreparowana „funkcja semantyczna” czy „komunikacyjna”. Opiewanie wyobraźniowej „rozkoszy tekstu” to być może wyraz tej samej, pomieszaney z fascynacją bezradności wobec mnogości i „nieostateczności” jego znaczeń, które od dawna wyrażali poeci, pisarze, artyści.

Kiedy Barthes mówi o „nieskończonym intersensie, rozciągającym się pomiędzy językiem a rzeczywistością” a Jacques Derrida kreuje wizję „przestrzeni między znakami a światem”, to być może oznacza to coś więcej, niż potrzebę odnowienia wrażliwości na wyobrażenie mnogiego potencjału języka (poza jego pojęciowym wymiarem). Stwierdzenie Derridy, że „nie ma nic poza tekstem” odzwierciedla paradoksalną tęsknotę do Jedni. Mnogość, obfitość znaków, słów, tekstów nie musi być widziana w kategoriach chaosu, gdyż towarzyszy jej wizja „przestrzeni języka” jako Miejsca, w którym byłoby możliwe pogodzenie nieskończonej mnogości świata i nieustannej cyrkulacji znaczeń.

W połowie lat 80., w swoich esejach na temat przyszłości literatury, Italo Calvino sugerował wizję pisania jako „metafory utkanej z drobin substancji świata”. W świecie tym litery są jak pozostające w ciągłym ruchu atomy, „których permutacje tworzą najróżniejsze słowa i dźwięki”. I dalej: „kartki gęsto pokryte znakami niczym ziarenkami piasku sprowadzają różnobarwne widowisko świata do powierzchni wciąż tej samej i wciąż odmiennej, niczym wydmy przesuwane pustynnym wiatrem”. Nie sposób przytoczyć wszystkich przykładów „fantazmatu języka — mrowia”, książki — nieskończonej encyklopedii, świata — nieskończonej (i wiecznie niedokończonej) budowli ze słów, jakie powstały w ostatnich dekadach. Fantazmat ten wyobrażany jest znacząco często przy pomocy mitu wieży Babel, by wspomnieć Jorge Borgeśa i jego *Bibliotekę Babel* i cytowanego wcześniej Rolanda Barthesa, który pisał już przed ćwierćwieczem: „stary biblijny mit ulega odwróceniu, pomieszanie języków nie jest

już karą, podmiot osiąga rozkosz dzięki współlistnieniu języków pracujących «ramię w ramię»: tekst rozkoszy to szczęśliwa wieża Babel” (*Przyjemność tekstu*). Chodzi więc o literaturę mnogą, rozczłonkowaną i nieskończoną jednocześnie, umożliwiającą rozplynięcie się pisarza i odbiorcy w „przestrzeni języka”. Umberto Eco zwraca zresztą uwagę na fakt, że postmodernistyczna idea „wiecznej nieuchwytności znaczenia” znana jest w starej tradycji hermetycznej, poszukującej Pełni w doświadczeniu mnogości.

Tak więc zarówno wyobraźnia naukowa, jak i literacka karmi się tu analogiczną wizją: fantazmatem języka — przestrzeni, w której „słowa i rzeczy krążą między sobą z łatwością, jak jednostki tego samego dyskursu, jak cząsteczki jednej materii” (Barthes). Przestrzeni, w której znika podział na to, co fizyczne i to, co psychiczne, na to, co subiektywne i to, co obiektywne. Jest to wizja nieskończonej całości, dla której jedynym spoiwem są moce wyobraźni.

Słowa. Czasem postrzegane jako pewniejsze, niż inne kształty znaczenia, kiedy indziej znów jako odcięte od rzeczywistości, ludzące (niemożliwą do spełnienia) obietnicą adekwatności twory. Współczesne wyobrażenia mnogiego, nieskończonego języka niespodziewanie sugerują możliwość przekroczenia tej aporii. Wprawdzie słowa będą coraz bardziej niedookreślone i coraz mniej ostateczne, jednak myślę, że możemy zaufać nawet i takim słowom, bo pochodzą one z wyobraźni i wracają do niej. A wyobraźnia jest po to, by nadawać aktualną postać ludzkiej tęsknocie do Jedni.

Stanisław Jasionowicz

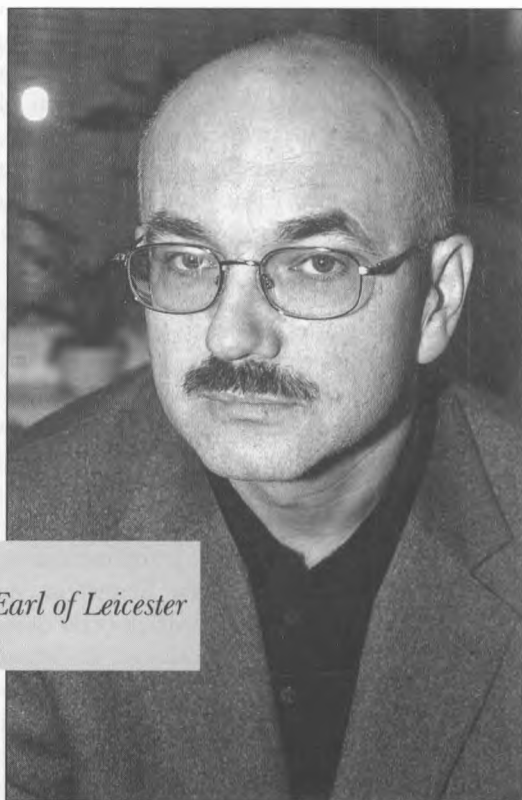
Maria Bogucka

Portret angielskiego dworzanina

Książka Mariusza Misztala przedstawiająca postać Roberta Dudley'a, hrabiego Leicestera jest naprawdę znakomita. Zyska wielu czytelników, zwłaszcza że autor, będąc jednocześnie historykiem i anglistą, napisał ją w języku angielskim; dzięki temu tekst po publikacji od razu wejdzie w międzynarodowy obieg. Konstrukcja pracy oparta została na ciekawym, oryginalnym pomysśle zestawienia wzorca dworzanina, zaprezentowanego w XVI w. w słynnym dziele Baltazara Castiglione, znanego w całej Europie, z postacią faworyta Elżbiety I, Roberta Dudley'a, hr. Leicester. Misztal przedstawia cechy idealnego członka renesansowego dworu i zestawia je z postacią i życiem Dudley'a, analizując jego powierzchowność, umysłowość, talenta i wady, formy działania na różnych polach. Podstawa źródłowa pracy jest imponująca. Obok źródeł archiwalnych i bardzo obszernego zestawu źródeł drukowanych, autor wykorzystuje również bogatą literaturę dotyczącą elżbietańskiej Anglii (w tym wiele najnowszych opracowań) a także źródła ikonograficzne (m.in. portrety Dudley'a ukazujące proces starzenia się

łecznego znalazły się także ważne pozycje odzwierciedlające kulturę materialną i różne przejawy codziennej egzystencji (m.in. rachunki wydatków i zestawy zakupów, inwentarze wyposażenia rezydencji, w tym kolekcji książek, broni, obrazów, spisy kosztowności i odzieży, itd.) Ich wykorzystanie wzbogaca obraz i czyni go bardziej wyrazistym.

Książka dzieli się na trzy części. W pierwszej przedstawiona została „czarna legen-



Mariusz Misztal, *The Elizabethan Courtier. Ideal versus reality in the case of Robert Dudley, Earl of Leicester*
Wydawnictwo Naukowe AP, 332 s.

i zmian fizycznych bohatera). Wśród źródeł archiwalnych i drukowanych oprócz dokumentacji dotyczącej życia polityczno-spo-

Fot. Mieczysław Więclawek

da” Leicestera, oparta głównie o analizę wrogiemu mu paszkwilu opublikowanego w r. 1584 pt. *Leicester's Commonwealth* i wpływu, jaki ona wywarła na współczesnych oraz potomnych. W drugiej części zaprezentowane zostały podręczniki dobrego zachowania się: od antyku poprzez średniowiecze, aż do słynnego dzieła Baltazara Castiglione ukazującego idealnego dworzanina na renesansowym dworze, oceniono także wpływ jaki one wywierały na mentalność społeczną i styl życia elit. W części trzeciej, najobszerniejszej, stanowiącej trzon pracy, zestawiono sylwetkę — fizyczną i psychiczną — Leicestera z idealnym wzorcem literackim. Autor zaczął od omówienia funkcjonowania pojęć „dobrego urodzenia” i rodowego honoru oraz znaczenia, jakie miały one dla dalszej kariery każdego szlachcica, jednocześnie analizując to zagadnienie odnośnie Roberta Dudley’a, obarczonego niesławnym określeniem „zdrajca” ze względu na powiązania rodzinne, udział w procesie a nawet pobyt w więzieniu. To miano szło za nim niemal przez całe życie, mimo faworów, jakimi obdarzała go królowa.

Zręczne operowanie różnego rodzaju świadectwami stanowi jedną z ważnych zalet pracy. W prezentacji wyglądu Leicestera odznaczającego się wybitną urodą, ale i pogarszającym się stanem zdrowia, problemem pojawiającej się z wiekiem otyłości, Misztal korzysta zarówno ze źródeł pisanych, m.in. danych pojawiających się w korespondencji, przeprowadza analizy kolejnych portretów Leicestera. Autor charakteryzuje także wdzięk i czar osobisty, jakie cechowały „idealnego dworzanina” — Leicestera, analizuje jego strój zgodny z modą epoki i wymaganiami dworskiego przepychu, sposób poruszania się i zachowania. W związku z tym ostatnim zagad-

nieniem warto byłoby nawiązać do ostatnio żywo się rozwijającej na forum międzynarodowej dyskusji na temat gestu. Badacze widzą w nim ważne, zwłaszcza w XVI–XVIII w., zjawisko sygnalizujące status społeczny jednostki i wyznaczające bariery międzynarodowe a jednocześnie stanowiące system prezentacji stanów emocjonalnych i ważny środek komunikacji. Polecałabym tu zwłaszcza pokłosie międzynarodowej sesji na ten temat, jaka miała miejsce w Utrechcie (1989) i zaowocowała publikacją (zob. np. J. Bremmer i H. Roosenburg *A Cultural History of Gesture*, Cambridge 1991). Problematykę stroju, jego kolorytu i kosztowności (tzw. *leges sumptuariae*) warto przedstawić nie tylko w kontekście elżbietańskiej Anglii, lecz w szerokim kontekście europejskim (w Polsce pisał na ten temat m.in. St. Salomono-wicz). Podobnie warto byłoby przy okazji omawiania pojęcia „impres” nawiązać do dyskusji o dziejach emblematyki wczesnonowożytnej a zwłaszcza do konferencji na ten temat (Glasgow, 13-17 1990), której wyniki opublikowali A. Adams i A. J. Harper w tomie pt. *The Emblem in the Renaissance and Baroque Europe. Tradition and Variety* (New York 1992).

W rozdziale zatytułowanym *Proffesion* omówione zostały głównie zajęcia rycerskie dworzanina w ujęciu B. Castiglione i na tym tle zarysowana militarna działalność Leicestera. Zanalizowano też jego talenta wojskowe (także odwaga osobista). Niderlandzki etap kariery Leicestera można by pogłębić wykorzystując w tym celu literaturę holenderską, choć jest to trudne ze względów językowych. Wiele miejsca poświęca Misztal problemowi edukacji, oceniając stopień wykształcenia Leicestera w różnych dziedzinach na tle wymogów wykształcenia Elżbiety I. Ważne jest spostrze-

zenie, że Leicester bardziej interesował się naukami ścisłymi, zwłaszcza matematyką i geometrią, niż humanistyką, a także refleksje dotyczące jego działań w zakresie mecenatu (np. popierania pisarzy dzieł historycznych ze względu na ich przydatność w propagandzie politycznej). Jednocześnie Misztal podkreśla psychologiczne i literackie uzdolnienia Leicestera, który był przenikliwym obserwatorem i znawcą ludzi, potrafił niezwykle trafnie kreślić ich sylwetki, a jednocześnie obdarzony był, o czym świadczą jego listy, niemałymi talentami literackimi. Wywody te nie tylko ukazują zależność od wzorów i ideałów epoki, zawartych w dziele B. Castiglione'a, ale odsłaniają przed nami także indywidualne zakamarki i oryginalne cechy osobowości Leicestera.

Osobny rozdział poświęcony został sposobom spędzania czasu typowym dla idealnego dworzanina; pod tym względem Leicester bardzo dobrze pasuje do wzorca Castiglione'a. Uderza różnorodność zajęć i ich „fizyczny”, związany głównie z ruchem, charakter (udział w turniejach, jazda konna, polowania, tenis, taniec, różnego rodzaju gry: karty, kości, szachy, bilard. Nie ma tu żadnych zajęć intelektualnych — np. lektur, o których wspomina się przy innych okazjach. Czy np. muzyki nie należałoby zamieścić raczej tu, niż we fragmencie dotyczącym wykształcenia?

Życia intymnego i uczuciowego dotyczy rozdział o kobietach w życiu Leicestera. Natomiast jego stosunek do syna i w ogóle niezwykle istotny dla owych czasów i mentalności ludzi tej epoki problem posiadania potomstwa, wprawdzie omówiony, nie został wyróżniony w formie osobnego rozdziału. Ostatnia część, moim zdaniem kluczowa dla tej książki i dla całej „sprawy Leicestera”, omawia relacje między nim a Elżbietą. Na tle wzorca układów dworzanin-książę nie był to na pewno stosunek typowy, w pewnym sensie pozostaje zresztą aż do dziś nieco tajemniczy. Wprawdzie wiele na ten temat napisano, ale Misztalowi udało się niewątpliwie rzucić na to zagadnienie nowe światło, ująć problem w sposób nieschematyczny i oryginalny.

Książka zawiera nie tylko wnikliwy, interesujący portret psychologiczny i fizyczny Leicestera, przedstawienie jego drogi życiowej, ale także ciekawą interpretację osobowości Elżbiety, nietypowej władczyni Anglii, od lat fascynującej badaczy. Zestawienie wymogów ideału, wzorca opisanego przez Castiglione'a z realiami związku dwójga żywych ludzi, pomysł moim zdaniem niezwykle szczęśliwy, zaowocowało wyjątkowo sugestywnym i trafnym obrazem elit szesnastowiecznej Anglii.

Maria Bogucka

Belgijska szkoła niezwykłości

Książka Ryszarda Siwka ma charakter syntezy historycznoliterackiej: autor podejmuje próbę diachronicznego opisu zjawiska, które nazywa, za innymi badaczami, „belgijską szkołą niezwykłości”. Stawia przy tym tezę, iż właśnie kategoria „niezwykłości”, rozumiana jako odpowiednik francuskiego terminu *l'étrange*, a więc wchodząca w obszar fantastyki, jest cechą dystynktywną literatury belgijskiej, specyficznym wyznacznikiem jej tożsamości w całym toku ewolucji.

Sama teza nie jest nowa: wielu badaczy mówi o fantastyce, o wątkach niezwykłości, cudowności czy magiczności jako o specjalności literatury belgijskiej, wskazując przy tym na zaczerpnięte z różnych epok historycznych przykłady. Wkład autora polega na próbie całościowego, systematycznego ujęcia problematyki w odniesieniu

machem a zarazem rzetelne studium ewolucji literatury fantastycznej w Belgii. Autor wnikliwie śledzi kolejne etapy rozwoju owej belgijskiej niezwykłości, od zbiorów opowiadań Marcellina La Garde'a w połowie XIX wieku, stanowiących literacką adaptację rodzimego folkloru, aż po twórczość pisarzy współczesnych. Za konstytutywne dla belgijskiej szkoły niezwykłości słusznie uważa słynne *Przygody Dyla Sowizdrzała* De Costera, nasycone však niezwykłą wyobraźnią, łączące realistyczne „tu i teraz” bohaterów z groteską i światem baśni. Z eseistycznym zacięciem prezentuje Ryszard Siwek różnorodne oblicza niezwykłości w dobie „Młodej Belgii”, pokazując ewolucję badanego zjawiska od „małpiego wykwit” do „mgieł Północy”: chodzi tu o jego przejawy w obrębie tak różnych prądów estetycznych jak symbolizm i naturalizm. Okazuje się, że charakterystyczna dla Belgii interferencja obu nurtów w sposób oryginalny wzmacnia ten rodzaj fantastyki, który niezwykłość dostrzega w rzeczywistości. Najwięcej miejsca poświęca autor tzw.

„realizmowi fantastycznemu”, stanowiącemu przedmiot rozważań w rozdziale czwartym. Wyczerpująco rekonstruuje tu koncepcje teoretyczne i omawia literacką praktykę Franza Hellensa, Marcela Thiry'ego, wskazanego w tytule rozprawy Guy Vaesa, czy wreszcie Jeana Muno, odnotowując ponadto szereg innych autorów i ich dzieł. Kolejne rozdziały, od piątego do siódmego, penetrują obszary fantastyki prześmiewczej względem belgijskiej rzeczywistości.

Ryszard Siwek, *Od De Costera do Vaesa. Pisarze belgijscy wobec niezwykłości*
Wydawnictwo Naukowe AP, Kraków 2002, 222 s.

do Belgii frankofońskiej (choć i literatura flamandzka nie jest całkiem pominięta), a także na przystosowaniu prezentacji zagadnienia do potrzeb czytelnika polskiego. Pragnę od razu stwierdzić, że próbę tę uważam, po pierwsze, za bardzo potrzebną, bo tego rodzaju całościowego opracowania brakuje (nie mówiąc o słabej znajomości literatury belgijskiej w Polsce w ogóle), a po drugie, za w pełni udaną: otrzymujemy bogate, skonstruowane z roz-

tości (między innymi Prévot, Sternberg, Compère), fantastyki radykalnej w wyzwaniu się z wszelkich rygorów racjonalności, której mistrzem jest Jean Ray, i wreszcie fantastyki kobiecej (Marie-Thérèse Bodart, Anne Richter, Monique-Alika Watteau, Marie Gevers i inne). Rozdział ósmy to w istocie podsumowanie, które obok wniosków natury ogólnej wprowadza z dokonanych analiz cztery dominanty tematyczne w obrębie belgijskiej szkoły niezwykłości i formułuje interesujące propozycje dalszych badań. Pojawia się však jeszcze krótki rozdział IX, poruszający kwestię związków belgijskiej szkoły niezwykłości z surrealizmem, kilkustronicowe *Zakończenie* oraz *Suplement*, poświęcony realizmowi magicznemu we Flandrii.

Tak pomyślana rozprawa przynosi wartościowe, oparte na dużej erudycji, a zarazem intelektualnie dociekliwe kompendium wiedzy o literaturze fantastycznej Belgii frankofońskiej w różnych okresach jej rozwoju. Na każdym z omawianych etapów, zjawiska literackie zostają celnie osadzone w kontekście historyczno-kulturowym, co jest szczególnie istotne w przypadku skomplikowanej rzeczywistości belgijskiej. Trzeba



Fot. Mieczysław Węclawek

przy tym przyznać, iż autor swobodnie, z dużą znajomością rzeczy porusza się po tym złożonym obszarze geopolitycznym i geokulturowym. W tak szeroko zakrojonym opracowaniu historycznoliterackim nie mogło być rzecz jasna mowy o dogłębnej analizie utworów, czy też o poddaniu dokładniejszemu oglądowi poszczególnych motywów fantastycznych składających się na efekt niezwykłości. Niemniej jednak otrzymujemy tu wszechstronny, metodologicznie poprawny obraz omawianej problematyki, z komentarzem inspirującym do bardziej szczegółowych badań w przyszłości. Intelektualnie owocny jest również dialog, jaki autor rozprawy prowadzi niemal nieustannie z pracami Baroniana czy Lysoego, przyjmującymi optykę francuskocentryczną, dialog przeradzający się miejscami w polemikę (np. s. 156), w której chętnie przyznają Ryszardowi Siwkowi rację.

Niezależnie od wskazanych wyżej zalet książki, niektóre szczegółowe rozwiązania przyjęte przez autora budzą wątpliwości, a czasem zastrzeżenia. Dotyczą one, po pierwsze, struktury pracy, a dokładniej — układu materiału w końcowych jej rozdziałach. Umieszczenie po rozdziale VIII,

Do trudnego zadania, jakim jest zdefiniowanie literatury o tematyce tak typowej dla Belgów, przedstawiającej zjawiska niezwykle, kreujące świat tajemniczy i trudno uchwytne, Ryszard Siwek podchodzi w sposób wysoce metodyczny i systematyczny. To zamierzenie ze wszech miar uzasadnione, gdy rzecz dotyczy literatury mało zbadanej krytycznie, a przecież niezwykle znamiennej dla Belgów, zarówno francusko-, jak i flamandzkojęzycznych. Czymś niezwykle cennym jest tu niewątpliwie pielęgnowany skrupulatnie dystans do spraw belgijskich oraz, w innym wymiarze, zwracanie uwagi na analogie między literaturą belgijską i polską. Uderza wielka dojrzałość i rygor intelektualny uczonego.

Jerzy Falicki

Książka Ryszarda Siwka poświęcona belgijskiej szkole niezwykłości uzupełnia w sposób godny i rzetelny poważną lukę w polskiej wiedzy o kulturze i literaturze Belgii — kraju europejskiego, do którego dzisiaj z łatwością można podróżować, a o którym nadal niewiele się wie.

Lektura monografii wydała mi się ze wszelkich miar pożyteczna i pouczająca. Do tej pory nie spotkałam się u polskich romanistów z tak szeroką prezentacją tego zjawiska. W mentalności belgijskiej nie istnieje jednoznaczność faktów, lecz ich wielowymiarowość, co upoważnia do opisanego interpretowanego nurtu bardziej w kategoriach „prozy magiczno-realistycznej” niż fantastycznej.

Również konfrontacja tej belgijskiej poetyki z zasadami surrealizmu (rozdział IX) wspiera decyzję terminologiczną autora, jako że analizowana przez niego literatura nigdy nie zrywa z rzeczywistością przez ostrą metaforyzację, jak u nadrealistów, lecz ją poszerza lub pogłębia drogą metonimicznej wspólnoty: „Belgijscy twórcy czują się skazani na opisywanie świata wątpliwego, problematycznego, a więc takiego, w jakim przyszło im żyć”. Ryszard Siwek proponuje, aby belgijską szkołę niezwykłości traktować jako „literaturę oryginalną, w której odbija się natura pisarzy, pojmowana jako trwanie niezwykle, naznaczone obecnością obcego”, podobną w przesłankach, intencji i realizacjach do dzieł realizmu magicznego, znanego głównie z dzieł literatury iberoamerykańskiej lub włoskiej (na przykład Bontempellego).

Krystyna Wojtynek-Musik

mającym jednak charakter podsumowania sygnalizującego zarazem perspektywę dalszych badań, jeszcze trzech rozdziałów (nawet jeśli nie wszystkie rozdziałami się mienią) wydaje się burzyć przejrzystą dotąd, linearną strukturę wyводу. Przecież rozważania dotyczące postawy omawianych pisarzy wobec surrealizmu czy kwestia realizmu magicznego we Flandrii (skoro już autor zdecydował się mówić także o literaturze flamandzkiej) również należą do tematu; znacznie bardziej klarowne byłoby

w moim przekonaniu umieszczenie ich przed rozdziałem *Belgijska szkoła niezwykłości — problemowe i/lub tematyczne perspektywy badań*, połączonych z *Zakończeniem*. Nadałoby to pracy większą spójność i pozwoliłoby uniknąć rozkładania konkluzji na raty.

Po drugie, uderza niekonsekwencja autora w podejściu do kwestii „fantastyki kobiecej”. Autor stwierdza, iż kategoria ta „jest wytworem mediów, nie zaś faktem literackim” (s. 166), albo — w innym miejscu — że forsowanie tezy o istnieniu fantastyki kobiecej ma wątpliwe podstawy (s. 173), nie przeszkadza mu to jednak poświęcić odrębnego rozdziału „kobiecy wizerunek niezwykłości”.

I wreszcie wypada sprostować stwierdzenie ze strony 70., jakoby ciągle jedynymi dostępnymi czytelnikowi polskiemu opracowaniami historii literatury francuskiej były podręczniki G. Lanson’a, A. Adama i J. Adamskiego. Od pięciu lat mamy wszakże również do dyspozycji *Historię literatury francuskiej* Józefa Heisteina (Ossolineum 1997) oraz przekład Alberta Thibaudeta *Historii Literatury francuskiej. Od Rewolucji do lat trzydziestych XX wieku* (przekład Joanna Guze, PWN 1997). Co więcej, w obu tych pracach zarówno Joseph-Henri Rosny Starszy, jak i Jules Verne, których rzekomo nieobecność w polskich opracowaniach stwierdza Ryszard Siwek, są obecni.

Tego rodzaju potknięcia nie zmieniają faktu, że jako całość omawiana praca Ryszarda Siwka stanowi na gruncie języka polskiego opracowanie pionierskie, wypełniające w sposób znaczący dokuczliwą lukę w stanie naszej wiedzy o francuskojęzycznej literaturze belgijskiej. Trzeba tu podkreślić, iż rozprawa ta jest logicznym ukoronowaniem jednego z głównych nurtów działalności naukowej autora.

Wiesław M. Malinowski

Stefan Skowronek

Epoka Heroda Wielkiego

Podstawową domenę zainteresowań naukowych Jerzego Ciecieląga stanowią dzieje starożytnego Izraela ze szczególnym uwzględnieniem historii Palestyny w okresie drugiej świątyni jerozolimskiej (l.538 p.n.e.–135 n.e.), a także autonomiczne mennictwo żydowskie mające w wielu wypadkach zasadnicze znaczenie w badaniach palestyńskich. Osiągnięcia swoje wzbogacił ostatnio Jerzy Ciecieląg okazałą monografią. Jest to pozycja najważniejsza w jego dotychczasowym dorobku, posiadająca bardzo istotne znaczenie dla współczesnych badań w zakresie historii starożytnej Palestyny. Stanowi oryginalne rozwiązanie trudnego i skomplikowanego problemu rzymskiego państwa klienckiego, jednocześnie dając dowód ogólnej wiedzy teoretycznej i samodzielności badawczej autora rozprawy. Autor wykazał tu pełną dojrzałość warsztatową, zdolności interpretacyjne, co więcej, odwagę wyrażania samodzielnych sądów dotyczących niektórych problemów palestyńskich, na których ciąży badania uczonych, niekiedy o głośnych nazwiskach. Jego opinie przynoszą wiele nowych spostrzeżeń, które mogą zaliczyć do rejestru podstawowych spraw odnoszących się do nauki o starożytności, m.in. politycznego dziedzictwa Heroda Wielkiego. Postać ta jest, jak wiadomo, przedmiotem nieustannych dyskusji i odmiennych ocen.

Wykorzystując bardzo obszerny materiał, składający się z różnorodnych przekazów źródłowych (głównie literackich, a także archeologicznych, epigraficznych, papirologicznych i numizmatycznych) oraz rozległej literatury, autor przekazał w wyniku pracochłonnych studiów prosopograficznych obraz dziejów Palestyny za następców Heroda Wielkiego, z łaski Rzymu króla Judei; słowem: prześledził próby utrzymania za wszelką cenę politycznego dziedzictwa, jakim było klienckie państwo żydowskie. Autor opisał możliwie najdokładniej dzieje wszystkich pretendentów do sukcesji po Herodzie, nie unikając ukazywania problemów, wynikających z niejasności źródeł, kwestii spornych i odmiennych opinii różnych badaczy. Wykazał, iż dzięki zręcznemu postępowaniu udawało się Herodowi Wielkiemu nie tylko utrzymać, ale też powiększyć rozmiary państwa żydowskiego oraz wzmocnić je gospodarczo. Po jego śmierci synowie nie potrafili jednak dokonać sztuki, która udawała się ojcu,



Fot. Mieczysław Węclawek

nie zawsze byli w stanie rządzić zostawionym dziedzictwem. Toteż w obliczu perspektywy destabilizacji Palestyny część owego dziedzictwa weszła w bezpośredni zarząd Imperium Rzymskiego tworząc organizm o dość specyficznym statusie.

Dziwić może, że Ciecieląg nie poświęca w swojej rozprawie należnego miejsca głównemu jej bohaterowi — Herodowi Wielkiemu, którego panowanie stanowi przecież jeden z najwspanialszych okresów państwa żydowskiego. Jest to jednak zabieg celowy, gdyż, jak sam autor zaznacza, Herod Wielki jest „obecny” na wielu kartach rozprawy, a konstruując kalendarium

Dzieje dynastii Heroda Wielkiego to podsumowanie dotychczasowego dorobku naukowego Jerzego Ciecieląga. Książka ta stanie się ważnym wydarzeniem w badaniach nad historią Palestyny w czasach panowania rodziny znanego wszystkim króla Heroda, o którym jednak, poza specjalistami, mało kto potrafi coś sensownego powiedzieć, z wyjątkiem słynnej ewangelicznej opowieści o „rzezi niewiniątek”.

Janusz A. Ostrowski

Jerzy Ciecieląg, *Polityczne dziedzictwo Heroda Wielkiego. Palestyna w epoce rzymsko-herodiańskiej*

Wydawnictwo Naukowe AP, Kraków 2002, 312 s.

zycia Heroda, oświadcza, że poświęci królowi Judei osobną książkę. Postępowanie takie uważam za całkowicie uzasadnione. Jest też zrozumiałe, że pomijając dokładne zobrazowanie panowania Heroda Wielkiego autor poniechał tym samym przedstawienia innych kwestii, m.in. tych, które dotyczą zapoczątkowania badań dotyczących króla Heroda Wielkiego, czy też jego rodziny i jego następców. Należy tu m.in. głównie słynna „legenda” Heroda składająca się z kontrowersyjnej „rzezi niewiniątek”, czy ucieczki i powrotu „Świętej Rodziny” z Egiptu. Istnieje również szereg związanych z Herodem Wielkim i jego sukcesją problemów chronologicznych i taksonomicznych o charakterze wielce dyskusyjnym, a linie graniczne i podziały mogą przebiegać bardzo rozmaicie, czego autor rozprawy powinien być świadom.

Książka Ciecieląga jest w gruncie rzeczy dobrze przemyślana pod względem konstrukcyjnym. Jej kompozycja układa się zgodnie z myślą przewodnią autora w przetrzystą całość wokół trafnie określonych kręgów problemowych. Znajdujemy tu bogactwo ustaleń o charakterze prosopograficznym i kilka ważnych dygresji, które autor zamieścił w dodatkach. Najciekawsze z nich, od

strony warsztatowej, to m.in. problem śmierci Heroda Wielkiego, znaczenie monet z Askalonu i pochodzenie dynastii herodiańskiej, czy też sprawa związków dynastii herodiańskiej z Askalonem.

Praca Ciecieląga nie należy do lektur łatwych. Autor podaje niezmiernie dużo faktów, powołuje się na liczne źródła, nazwy publikacji i ich twórców, wymienia olbrzymią liczbę tak samo brzmiących imion z numerami porządkowymi.

Zasadniczym tekstom towarzyszą zawsze sążniste przypisy, które wydają się zbyt rozległe. Jednak zarzut ten można by postawić autorowi, gdyby chodziło o pracę popularnonaukową, nie zaś rozprawę habilitacyjną. Tu są one koniecznością. Narrację rozprawy charakteryzuje poprawna polszczyzna, choć pojawiają się niekiedy „erudycyjne” wypracowane, zbyt rozbudowane zdania.

Wśród dotychczas opublikowanych prac Jerzego Ciecieląga na czoło wysuwa się monografia *Palestyna w czasach Jezusa. Dzieje polityczne* (Kraków 2000). Pozycja ta odnosi się do czasów, kiedy Judea stała się rzymską prowincją, kiedy rodziło się chrześcijaństwo i rozpoczął się proces tworzenia nowego oblicza judaizmu zwanego rabinicznym lub talmudycznym. Nade wszystko na uwagę zasługuje omówienie na szerokim tle historycznym roli Jezusa, co jest tym bardziej godne podkreślenia, że w świetle dotychczasowych badań można ustalić tylko niewiele szczegółów z jego życia i działalności. Dokładne badania Ciecieląga dotyczą ważnych kwestii, m.in. uwięzienia, stracenia i śmierci Jezusa. Dzięki tej pozycji poznajemy też szczegółowo dotychczas mało zbadane problemy specyficznej prowincji rzymskiej, np. kształtowanie się w Judei ruchu ekstremistów, żydowskiej partii wojennej. Znana jest ona później m.in. w okresie pierwszej wojny żydowskiej pod nazwą ugrupowania zelotów. Niezwykle frapująca jest w tej pracy analiza działalności namiestnika Poncjusza Piłata, którego postępowanie doprowadziło do poważnych zaburzeń wśród ludności żydowskiej. Osobną ważną sprawą jest poruszenie przez autora wysoce dyskusyjnej sprawy słynnego cenzusu Kwiryniusza oraz problemu tzw. *Testimonium Flavianum*. W nim bowiem Jezus został określony jako Mesjasz.

Osobną rolę w dorobku Ciecieląga odgrywa numizmatyka starożytna, którą on traktuje jako naukę pomocniczą po-

znania historycznego, w szczególności wartości ikonograficznych, epigraficznych i archeologicznych monet żydowskich. Swoją uwagę koncentrował też później na znaleziskach monetarnych znad Morza Martwego. Badania te mają duże znacze-

Jerzy Ciecieląg wprowadził do swej monografii źródła pozaliterackie — archeologiczne, a szczególnie numizmatyczne. Jest to pewne novum metodologiczne. Wprowadzenie ich pozwoliło na szersze ujęcie tła historycznego Palestyny. Testimonia archeologiczne odgrywają ważną rolę we współczesnych studiach historycznych (i religioznawczych) pod warunkiem, że są umiejętnie interpretowane. Autor umiejętnie obraca się wśród danych archeologicznych, w szczególności numizmatycznych. Można mieć w pewnych punktach wątpliwości i dyskutować z autorem, ale nie sposób zaprzeczyć, że Jerzy Ciecieląg w swojej książce daje szeroki i pełny obraz uwarunkowań dziejowych, a o to przecież chodzi w pracach historycznych. Autor dostarczył nam kompendium wiedzy na temat dynastii Herodowej na tle dziejów Palestyny w epoce hasmonejskiej i herodiańskiej.

Jerzy Chmiel

nie m.in. dla rozstrzygnięcia kwestii chronologicznych dotyczących zespołów archeologicznych z Qmran i z Ain Feszcha.

Oryginalna i wartościowa twórczość Jerzego Ciecieląga odznacza się solidnością i nowatorstwem, a praca ta, jak też cały pozostały dorobek, są poważnym wkładem do nauki o starożytności.

Stefan Skowronek

Okiem zoila

Przychodzi w życiu człowieka — a więc także i uczonego — chwila, kiedy ogląda się wstecz i próbuje dokonać pewnej rekapitulacji swojego dorobku. Tak właśnie ostatnio uczynił osiadły we Wrocławiu profesor Ryszard Ergetowski, który z bogatej własnej twórczości (ok. 300 publikacji) zebrał recenzje drukowane w ciągu ostatnich trzydziestu lat w czasopismach krajowych i zagranicznych, i wydał je w postaci dwutomowego zbioru pod wiele mówiącym tytułem *Lektury zoila*.

Publikacja ta obejmuje łącznie 110 recenzji różnych książek — głównie z zakresu bibliologii i bibliotekoznawstwa, historii nauki, historii Śląska oraz polsko-niemieckiego pogranicza kulturowego w XIX i XX wieku, uporządkowanych w czterech działach: *Bibliothecalia*, *Silesiaca*, *Polonica*, *Germanica*. W zamykającym zbiór piątym dziale *Varia* znalazły natomiast odbicie także i inne zainteresowania krytyka (znanego dobrze czytelnikom z tegoż języka), jak polityka i literatura.

Teksty te swego czasu ogłaszane były w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki” (stąd aż 42 pozycje), „Rocznikach Bibliotecznych”, „Studiach o Książce”, „Przeglądzie Historycznym”, „Studiach Historycznych”, „Kwartalniku Historycznym”, „Rozprawach z Dziejów Oświaty”, „Przeglądzie Historyczno-Oświatowym”, „Śląskim Kwartalniku Historycznym Sobótka”, „Przeglądzie Humanistycznym”, „Ruch Literackim”, „Slavia Occidentalis”, w tygodnikach: „Życiu Literackim” i „Wiadomościach” — łącznie w ponad 20 tytułach krajowych i w 4 niemieckich („Zeitschrift für Bibliothekswesen und Bibliographie”, „Zeitschrift für Slawistik”, „Archiv Mitteilungen”, „Deutsche Literaturzeitung”). Tylko kilka prac publikowanych jest tu po raz pierwszy.

Przedmiotem zainteresowania krytyka były przede wszystkim dzieła wydane w Polsce,

w mniejszym stopniu książki drukowane za granicą — w Niemczech czy na terenie Czech.

Zdawać by się mogło, że przypominanie dziś dzieł wydanych nieraz przed wieloma laty jest pomysłem chybionym i zbędnym. Kogóż może zainteresować recenzja książki, której i tak od dawna nie ma na rynku księgarskim, a może nawet odeszła w niebyt zapomnienia? Otóż nic bardziej mylnego w przypadku omawianego zbioru. Recenzje te nie są bynajmniej, jak nierzadko to się zdarza, powierzchowne i zdawkowe, często bardziej o charakterze sprawozdawczo-kronikarskim. Ergetowski bowiem, jak sam przyznaje we wstępie do zbioru, „wychodzi z założenia, że krytyk powinien wiedzieć przynajmniej tyle co autor, a w zasadzie więcej, na temat poruszanej przez niego problematyki”. Kryterium temu jest też wierny do końca oceniając zawsze dzieła o bliskiej mu tematyce. Jego recenzje zawierają zwykle wiele cennych uzupełnień, sygnalizują możliwość innego spojrzenia na przedstawione przez autora problemy. Mimo licznych nieraz — jak przystało na zoila — utyskiwań (a to błędy zecer-skie, a to nieścisłości), potrafi on dostrzec rzeczywistą wartość publikacji i jej wkład w rozwój nauki. Biada jednak autorowi, jeżeli książka jego nie będzie zgodna z kanonami sztuki pisarskiej, lub co gorsza, popełni on błędy warsztatowe, dyskwalifikujące go jako badacza. Surowy krytyk nie pozostawia wtedy cienia wątpliwości, co myśli o autorze i jego dziele. W ostrych słowach chłoszczę go niemiłosiernie. Dlatego też zbiór ten, chociaż w większości nie zawiera nic nowego, czyta się naprawdę z ogromnym zainteresowaniem.

Swoiste refleksje wzbudza także lektura tekstów zamieszczonych tu po raz pierwszy. Już ujawniony przez Ergetowskiego fakt od-

mowy ze strony rodzimych redakcji czasopism wydrukowania recenzji książki F. Kadella *Die Katyń Lüge. Geschichte einer Manipulation. Fakten. Dokumenten und Zeugen* (München 1991) musi napawać niepokojem. Czyżby zniesiona cenzura była jednak wciąż obecna? czy zadziałały elementy prosowieckie? A może to obawa przed narażeniem się na niechęć ze strony Zachodu w naszych ówczesnych staraniach o wejście do NATO i w struktury europejskie, zadecydowały że żadna redakcja nie odważyła się wydrukować nadesłanego wtedy tekstu — książka bowiem wymownie obnaża dwuznaczną i obłudną grę państw koalicji antyhitlerowskiej w sprawie zbrodni katyńskiej, ich chęć przypodobania się Stalinowi. Jak to jednak ma się do wolności nauki i etyki uczonych mężów stojących na czele redakcji naukowych czasopism?

Ale i niektóre inne recenzje wcześniej nie drukowane, niezwykle ostre wobec pewnych, wciąż obecnych w nauce autorów, mogą zainteresować dzisiejszego czytelnika. Zdają się one zresztą wskazywać, że sam krytyk nie miał dość odwagi, by w swoim czasie je opublikować i tym samym narażać się utytułowanym osobistościom. Może zresztą i w tym przypadku mamy do czynienia z autocenzurą prasy. Kto wie...

Publikacja, wydrukowana starannie w Zakładzie Jana Żyżaka w Bolesławcu, wyróżnia się czystym drukiem i estetycznym wyglądem. Obie części mają twardą oprawę, szkoda tylko, że zapomniano o wytłoczeniu na grzbiecie lub na okładce każdego woluminu numeru tomu.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że książka przygotowana przez uczonego, który w swoich recenzjach skrupulatnie i z lubością cytuje błędy drukarskie występujące w cudzych tekstach, jest pozbawiona takich wad. I tu znaleźć można niemało potknięć natury zecerskiej, świadczących o niedokładnej korekcie. Znajdujemy zatem nazwiska: dyrekto-

ra Ossolineum Adama Kołodzińskiego (t. 1, s. 24) zamiast Kłodzińskiego, właściciela suskiej biblioteki A. Branieckiego (t. 1, s. 52; poprawnie: Branickiego), K.J. Tirowskiego (t.1, s. 93 winno być Turowskiego), M.J. Sołtykowa-Szczedriny (t. 1, s. 9 i t. 2 indeks; chodzi oczywiście o pisarza Sałtykowa-Szczedriny). Ludwik Ręgorowicz (dobrze w tekście) figuruje w indeksie jako Ręgowicz, zamiast A. Nikliborc jest A. Niklborc (t. 1, s. 128) względnie A. Niklibore (indeks). Z innych błędów: „zdołali je wywieść” (t. 1, s. 54 — dotyczy wywiezienia zbiorów), „konjunktóra” (t. 2, s. 226), „w trenslacji” (t.2, s. 224), „im Deutechen Reich” (t. 2, s. 265), „Giermanica” (t. 2, s. 264), czy też zwrot: „Publikację otwiera jedenastowieczny wstęp...” (t. 2, s. 136 — prawdopodobnie ma być „jedenastowieczny”). Są też pomyłki w datach (t. 2, s. 236 poz. 8), w przytaczanych liczbach stron (t. 2, s. 238 poz. 8) czy nazwach geograficznych (t. 2, s. 147 „Darmastadt” zamiast „Darmstadt”).

Niedosyt budzi także brak przy poszczególnych tekstach informacji o źródle pierwodruku. Zgromadzenie tych danych na końcu poszczególnych tomów w formie *Noty bibliograficznej* nie jest do końca przekonujące. Czytelnika interesuje bowiem bardziej szybka wiadomość gdzie dana recenzja była drukowana niż zestawienie tytułów, z którymi autor współpracował.

Uchybienia te, wyłącznie formalnej natury (będące pewnie znakiem czasów, kiedy to twórca tekstu musi być często zarazem jego wydawcą i redaktorem) nie umniejszają w niczym wartości książki, którą czyta się jako pasjonującą lekturę, świadczącą o wielkiej erudycji autora.

Roman Jaskuła

Ryszard Ergetowski, *Lektury zoila*, Bolesławiec 2001, t. I – 195 s.; t. II — 266 s.



Książki

Nowości Wydawnictwa Naukowego Akademii Pedagogicznej

przedstawia Jolanta Bartosz

ul. Studencka 5
31-116 Kraków
tel./fax (012) 430-09-83
tel. (012) 422-00-44 w. 301
<http://www.wsp.krakow.pl/wydawnictwo>
e-mail: wydawnictwo@wsp.krakow.pl

ROMAN JASKUŁA

Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej

Karol Forster.

Emigracyjny działacz, pisarz i wydawca 1800–1879

Opracowanie Romana Jaskuły jest imponujące — tak pod względem rozmiarów, faktograficznej zawartości i walorów poznawczych, jak też z powodu zakresu wykorzystanych źródeł i ich umiejętnej interpretacji. Bogaty, wielowątkowy materiał historyczny został skrupulatnie opisany zdyscyplinowanym językiem, przedstawiony przejrzyście i konsekwentnie.

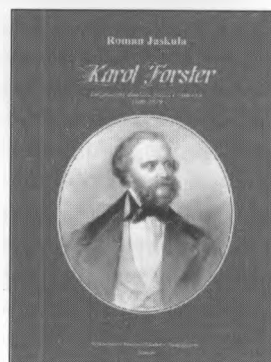
Krzysztof Migoń, Uniwersytet Wrocławski

Autor, szczegółowo prezentując swojego bohatera, uzupełnia wiedzę o dziejach polskiej emigracji, o jej szeregowych przedstawicielach, zasługach dla kraju i dla państw, w których przebywali. W opowieści o życiu, twórczości i wielostronnej aktywności Forstera zawarta jest rozległa wiedza o epoce, wydarzeniach i ludziach. Pracę zamyka niezwykle cenna bibliografia przedmiotowa, aneks, który zawiera zestawienie wszystkich druków Karola Forstera oraz indeks osób.

ZAWARTOŚĆ: I. Dzieciństwo i młodość; II. Na paryskim bruku (1832–1848). Pisarz i wydawca; III. W służbie Hotelu Lambert. Misje polityczne w latach 1848–1849; IV. Trzydzieści lat w Berlinie; V. Dorobek życia: Wydawnictwo Polskie

ZAKRES TEMATYCZNY: biografie, historia Polski, historia powszechna, historia i teoria literatury, prasoznawstwo

Prace Monograficzne nr 347, format B5, 450 s.



ROMA KWIECIŃSKA, STANISŁAW KOWAL (RED.)

Instytut Nauk o Wychowaniu

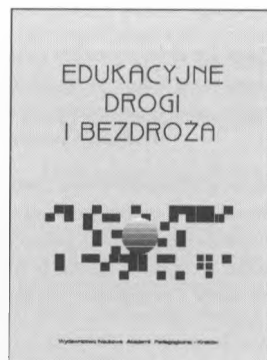
Edukacyjne drogi i bezdroża

Praca poświęcona profesorowi Mirosławowi Szymańskiemu. Zawiera prezentację trzydziestu pięciu lat jego działalności naukowo-badawczej, dydaktycznej i organizacyjnej, jak również teksty jego uczniów-współpracowników oraz zaprzyjaźnionych naukowców. Teksty te koncentrują się przede wszystkim na aktualnych przemianach edukacyjnych w Polsce i na świecie, eksponując ich wielorakie uwarunkowania gospodarcze, społeczne, polityczne, kulturowe.

ZAWARTOŚĆ: Bibliografia; T. Lewowicki, *Polityka oświatowa — od demona przeszłości, poprzez chaos okresu przemian ustrojowych — ku nowej polityce edukacyjnej*; Z. Kwieciński, *Dostępność oświaty a mobilność społeczna*; Cz. Banach, *Wyzwania dla edukacji w świetle międzynarodowych raportów*; Cz. Majorek, *Najnowsza historia edukacji wobec potrzeb pedagogiki*; S. Kwiatkowski, *Rynek pracy — implikacje dla reformowanego systemu kształcenia zawodowego*; A. Bogaj, *Badania nad efektywnością edukacyjną: od perspektywy scjentystycznej ku hermeneutyczno-fenomenologicznej*; R. Kwiecińska, S. Kowal, *Nie rozumiemy, nie myślimy, nie liczymy... Wyniki międzynarodowych badań kompetencji edukacyjnych polskich uczniów na tle wyników fińskich*; M. Dudzikowa, *Autorytet nauczyciela i edukacja. Trzy opcje*; M. Bogaj, *Nauczyciele w nowej rzeczywistości społecznej a ich samoświadomość zawodowa*; A. Rumiński, *Wierność prawdzie źródłem rozwoju człowieka*; A. Ryk, *Tendencje przemian społeczno-oświatowych w Europie na przykładzie społecznych problemów współczesnej rodziny włoskiej*; M. Chymuk, *Perspektywy życiowe wieku dojrzewania młodzieży wiejskiej i małomiasteczkowej*

ZAKRES TEMATYCZNY: oświata, szkolnictwo, pedagogika

format B5



MARIA LEDZIŃSKA, GRAŻYNA RUDKOWSKA,
LESZEK WRONA (RED.)

Katedra Psychologii

Osoba — edukacja — dialog

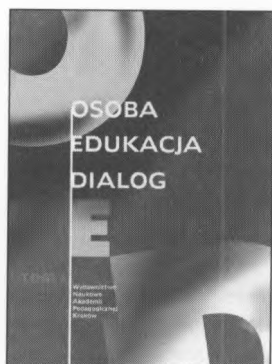
T. I i II

Zbiór najnowszych prac teoretycznych i empirycznych badaczy różnych dyscyplin wiedzy związanych z edukacją, głównie psychologów, pedagogów i psychiatrów. Kompendium wiedzy w zakresie interdyscyplinarnych działań edukacyjnych przydatne w pracy nauczycieli i psychologów szkolnych.

ZAWARTOŚĆ: T. I — Osoba jako podmiot edukacji, Miejsce dialogu w edukacji, Osobowość jednostki w kontekście edukacji, Rozwój jednostki a edukacja; T. II — Uczenie się i nauczanie w praktyce, Zadania nauczycieli w procesie edukacji, Edukacja w perspektywie klinicznej, Dzieci i młodzież ze specyficznymi potrzebami edukacyjnymi, Różne konteksty edukacji

ZAKRES TEMATYCZNY: psychologia edukacyjna, psychologia rozwoju, pedagogika

format B5, t. I: 268 s., t. II: 288 s.



MARIA SIENKO

Instytut Filologii Polskiej

Polonistyka szkolna w gorszej ideologii.

Dyskusje wokół wychowania literackiego w latach 1944–1989

Praca jest ciekawa, wartościowa i godna upowszechnienia. Wypełni dotkliwą lukę w naukowej refleksji nad dydaktyką polonistyczną i umożliwi młodym adeptom tej wiedzy zrozumienie trudnej przeszłości i rodowodu współczesnej polonistyki szkolnej.

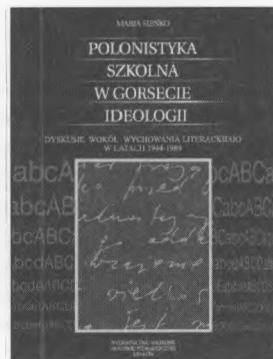
Bożena Chrzęstowska, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

Monografia podejmuje zagadnienie związków wychowania z nauczaniem literatury w szkole średniej w okresie PRL. Autorka z ogromnego zasobu źródłowego wybrała publicystykę, a w niej temat dyskusji prasowych, które toczono w pismach społeczno-kulturalnych, periodykach pedagogicznych i przedmiotowo-metodycznych, walcząc o kształt socjalistycznej szkoły.

ZAWARTOŚĆ: I. W świecie „wielkiej historii” — dyskusje z lat 1944–1959; II. Walka o „rząd dusz” — dyskusje z lat 1960–1973; III. Ratować to, co podstawowe — dyskusje z lat 1974–1989

ZAKRES TEMATYCZNY: historia i teoria literatury, krytyka literacka, prasoznawstwo, oświata, wychowanie, dydaktyka literatury

Prace Monograficzne nr 342, format B5, 206 s.



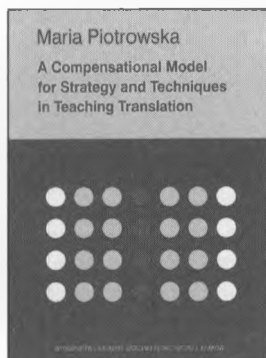
MARIA PIOTROWSKA

Instytut Neofilologii

A Compensational Model for Strategy and Techniques in Teaching Translation

Lektura książki przywodzi na myśl cechy, które chętnie widzimy zarówno w pracy naukowej, jak i dydaktyce: otwarcie na nowe zjawiska, rzetelną wiedzę, sumienność wyjaśniania, samodzielność i obiektywność oceny.

Alicja Pisarska, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza



Praca dotyczy problematyki kształcenia tłumaczy tekstów. Celem jej jest przedstawienie kompensacyjnego modelu strategii i technik w metodyce przekładu pisemnego, a więc ukazanie jego założeń metodologicznych oraz zilustrowanie go poprzez eksperyment. Autorkę, oprócz podstaw teoretycznych, interesuje przede wszystkim strona praktyczna tłumaczenia i możliwość wykorzystania w dydaktyce opisanego modelu i jego rozmaitych technik.

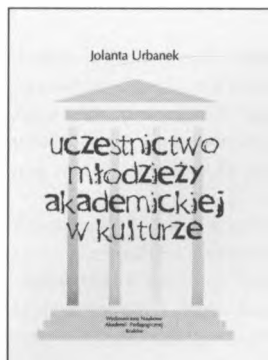
ZAWARTOŚĆ: 1. Introduction; 2. Conceptual Analysis; 3. The Project; 4. Data and Findings; 5. Conclusions

ZAKRES TEMATYCZNY: filologie obce, lingwistyka, translatoryka

Prace Monograficzne nr 343, format A5, 296 s.

JOLANTA URBANEK
Instytut Nauk o Wychowaniu

Uczestnictwo studentów w kulturze



Zawarte w tej pracy teorie, analiza praktyki i wysnute uogólnienia będą dobrym źródłem refleksji i inspiracji organizatorskich dla większości nauczycieli akademickich, działaczy samorządu studenckiego i organizacji młodzieży akademickiej oraz kierownictwa instytucji artystycznych działających w miastach akademickich.

Tadeusz Aleksander, Uniwersytet Jagielloński

Celem rozważań autorki było przeanalizowanie teoretycznych i praktycznych aspektów uczestnictwa studentów w kulturze, a szczególnie określenie poziomu i warunków udziału młodzieży akademickiej w różnych formach aktywności kulturalnej, a także miejsca, jakie przypisują studenci kulturze w systemie celów, dążeń życiowych i potrzeb, oraz ustalenie optymalnych działań uczelni pedagogicznej w tym zakresie.

ZAWARTOŚĆ: I. Uczestnictwo młodzieży akademickiej w kulturze w świetle literatury przedmiotu; II. Teoretyczne przesłanki uczestnictwa studentów w kulturze; III. Metodologiczne podstawy badań własnych; IV. Aktywność kulturalna studentów i jej uwarunkowania; V. Aksjologiczno-motywacyjne aspekty uczestnictwa studentów w kulturze; VI. Opinie i oczekiwania kulturowe studentów wobec wyższej uczelni

ZAKRES TEMATYCZNY: kultura, szkolnictwo, oświata

Prace Monograficzne nr 349, format B5, 120 s.

EWA ŻMIJEWSKA
Instytut Nauk o Wychowaniu

Ocenianie osiągnięć szkolnych uczniów w edukacji wczesnoszkolnej

Praca związana jest z problematyką kształcenia zawodowego nauczycieli w bardzo ważnej i nietatwej dziedzinie, jaką jest ocenianie osiągnięć szkolnych uczniów klas początkowych. Uzyskane rezultaty badań w znaczącym stopniu wzbogacają dotychczasową wiedzę o ogniwie oceniania, wskazują na nowe kierunki i możliwości doskonalenia technik oceniania, rozumienia ich znaczenia dla rozwoju ucznia.

ZAWARTOŚĆ: 1. Umiejętności profesjonalne nauczyciela klas początkowych a umiejętność oceniania osiągnięć szkolnych uczniów; 2. Swoisty charakter oceniania osiągnięć szkolnych uczniów w edukacji wczesnoszkolnej; 3. Pytania badawcze, metody i procedura badań własnych; 4. Ocenianie osiągnięć szkolnych uczniów w edukacji wczesnoszkolnej — diagnoza; 5. Kształtowanie umiejętności oceniania osiągnięć szkol-



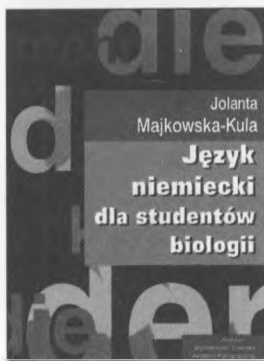
ných uczniów klas początkowych w procesie przygotowania zawodowego kandydatów na nauczycieli — diagnoza; 6. Uogólnienia i wnioski; 7. Kształtowanie umiejętności oceniania osiągnięć szkolnych uczniów w trakcie przygotowania zawodowego kandydatów na nauczycieli klas początkowych — propozycje zmian; Aneks

ZAKRES TEMATYCZNY: szkolnictwo i oświata, pedagogika, edukacja wczesnoszkolna

Prace Monograficzne nr 330, format A5, 142 s.

JOLANTA MAJKOWSKA-KULA
Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych

Język niemiecki dla studentów biologii



Cenne i trudne zadanie napisania skryptu do nauki języka niemieckiego dla studentów biologii, jakiego podjęła się Autorka, zasługuje na szczególne podkreślenie. Ciągłe bowiem, mimo bogactwa wydawniczego, brak jest tego typu podręczników, które nie tylko są wiernym tłumaczeniem zachodnich wydawnictw, ale stanowią oryginalną autorską pracę.

Marian H. Lewandowski, Uniwersytet Jagielloński

Podręcznik wypełnia lukę w obcojęzycznych — zwłaszcza dotyczących języka niemieckiego — pomocach naukowych dla studentów biologii. W 19 rozdziałach Autorka wprowadza słownictwo i towarzyszące mu struktury gramatyczne m.in. takich działów, jak: budowa komórki, fotosynteza, budowa rośliny, bakterie i systematyka świata zwierzęcego. Do każdego rozdziału dołączony został zestaw ćwiczeń odnoszących się do użycia nowo poznanych wyrazów w odpowiednich kontekstach gramatycznych.

ZAWARTOŚĆ: 1. Leben; 2. Luft; 3. Die Zelle; 4. Photosynthese; 5. Pflanze; 6. Der innere Bau des Blattes; 7. Systematische Kategorien; 8. Die Pflanzen; 9. Der Bau einer Blüte; 10. Die Bedeutung des Wassers für die Pflanze; 11. Bestimmungsschlüssel; 12. Nutzpflanzen; 13. Die Bakterien; 14. Vereinfachtes System des Tierreiches; 15. Urtierchen (Protozoa); 16. Gliederfüßer (Arthropoda); 17. Wirbeltiere (Vertebrata); 18. Haustiere; 19. „Laßt Tiere sprechen“; Wörterverzeichnis; Bibliographie

ZAKRES TEMATYCZNY: nauka języków, filologie obce, językoznawstwo, biologia

format B5, 92 s.

CZESŁAW KAJTOCH

Instytut Fizyki

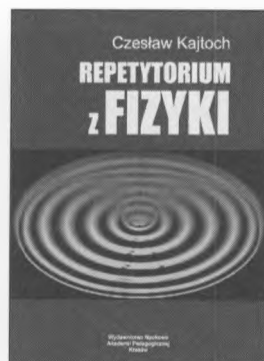
Repetytorium z fizyki

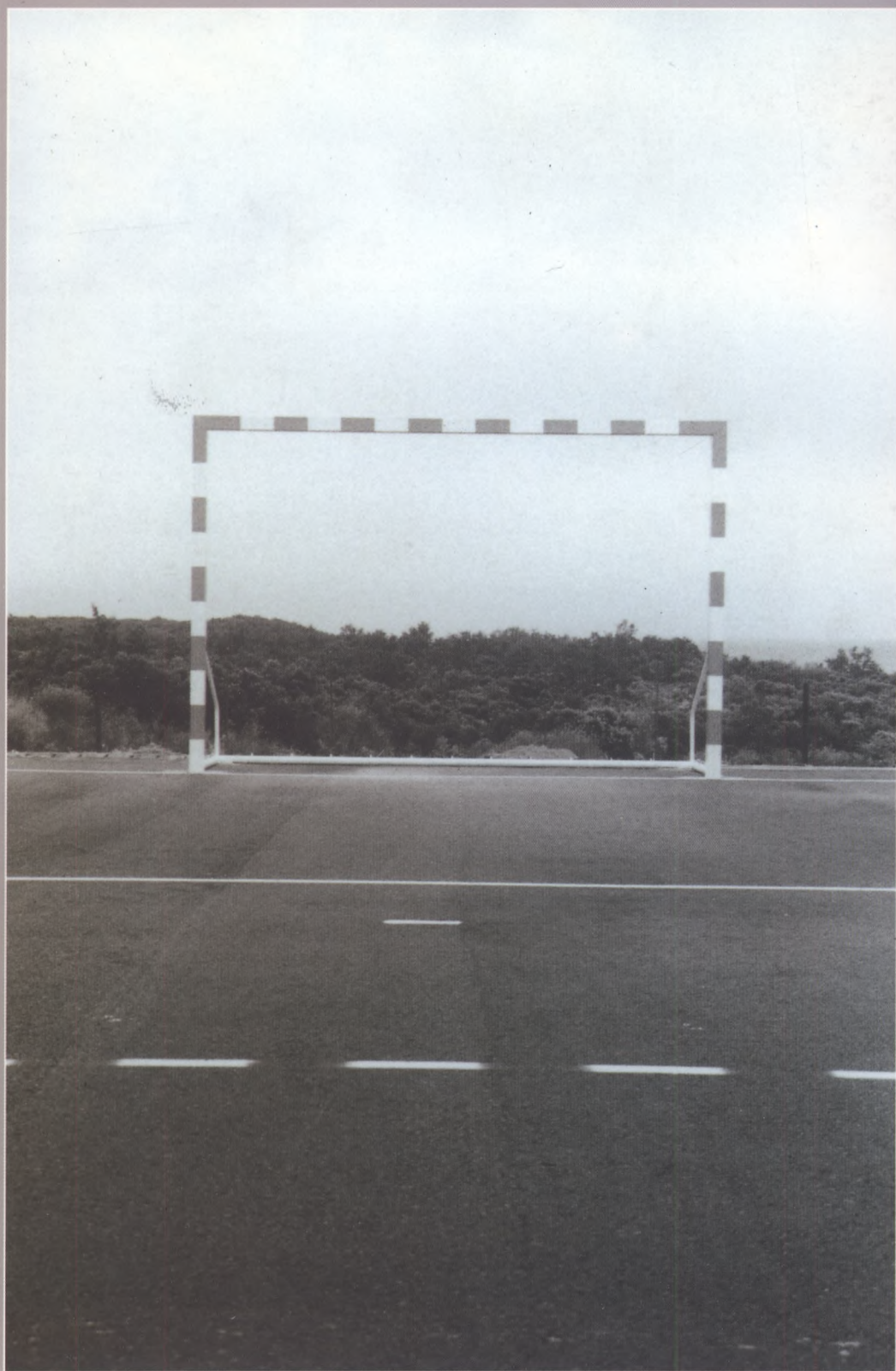
Repetytorium zostało zapisane z myślą o studentach lat pierwszych kierunków: fizyka, matematyka, biologia i wychowanie techniczne uniwersytetów, politechnik i szkół pedagogicznych. Może być pomocne przy powtórzeniu, uzupełnieniu i usystematyzowaniu zdobytej w szkole średniej wiedzy z fizyki jako języka przyrody.

ZAWARTOŚĆ: 1. Świat zjawisk fizycznych, skalary i wektory w fizyce, wielkości pochodne i pierwotne; 2. Oddziaływania w przyrodzie, zasady zachowania w fizyce; 3. Kinematyka punktu materialnego; 4. Dynamika bryły sztywnej; 5. Ruch harmoniczny; 6. Fale mechaniczne; 7. Podstawy termodynamiki; 8. Stałe pole elektryczne; 9. Prąd elektryczny; 10. Stałe pole magnetyczne; 11. Prąd zmienny; 12. Fale elektromagnetyczne; 13. Optyka geometryczna; 14. Elementy fizyki atomowej

ZAKRES TEMATYCZNY: fizyka, matematyka, technika

format B5, 152 s.





fragment większej całości